Książnica Wiedzy Duchowej
Nr. 31.

Dr. JAN SAS ZUBRZYCKI.

Bogoznawstwo Sławjan i Dzwon Wolności



NAKŁADEM REDAKCJI „ODRODZENIA"
KATOWICE, PLEBISCYTOWA 23.



Książnica Wiedzy Duchowej Nr. 25.

Dr. Jan Sas Zubrzycki.

Bogoznawstwo Sławjan



Dzwon Wolności



KATOWICE — POLSKA — 1925 r.
NAKŁADEM REDAKCJI „ODRODZENIA".

Bogoznawstwo Sławjan.

W nauce polskiej od czasu dawnego pojawiają się dzieła, koniecznie mówiące o Mitologji, jakby tu nieodwołalnie musiał się objawiać związek nierozerwalny pomiędzy Niebem Grecji Starożytnej a Niebem Staro-Lechji. Jeżeli da się wprowadzić ta zgodność pomiędzy wiarę Helenów a wiarę Sarmacji, to dobrze, w przeciwnym razie nie pozostaje nic innego, jak przekreślić całą przeszłość pogaństwa Polski najdawniejszej i orzec, że panowało tutaj nietylko barbarzyństwo najciemniejsze ale i próżnia, poprostu nicość!...

Do wniosku takiego przyszedł prof. A. Brückner obdarzający nas pracą swoją najnowszą: „Motologja polska". Czytamy zdanie: „Mitologje słowiańskie odznaczają się cechą obcą, zdaje się w tej mierze mitologji germańskiej, celtyckiej, litewskiej, właciwa raczej greckiej."

Jeżeli dodamy, że w rzędzie wpływów na Polskę działać miała Skandynawja, Ruś, Pomorze, Czechy, Węgry, Rzym, Bułgarja i Serbja, to istotnie wedle słów p. Brücknera „niema śladu po pierwotnych wierzeniach Polski."

Gdyby ktoś zawołał w tem miejscu, że szkoda przychodzić do wniosków takich, to żal ów byłby największą nagrodą dla dociekań tego rodzaju.

Mimo to żałować nam przychodzi bardzo, iż dotychczas nauka Polski nie może zdobyć się na prawdę najczystszą bez naleciałości wielorakich, taką, któraby odpowiadała polskości naszej a nie wszechnarodowości świata całego. Bo i cóż okazuje się z wysilań mnogich badań ogólnych ducha naszego w niewoli trzymanego? Oto to, że my widzimy wszystko dookoła i wszystkich uznajemy a tylko siebie dopatrzeć się nie możemy i siebie znaleść nie możemy w żaden sposób.

Zważmy dobrze. Orzeczenia po dzień dzisiejszy stale podtrzymują, iż w Polsce nie było żadnej oświaty ani żadnej ogłady, a cośmy otrzymali, to światło sąsiadów od Niemców począwszy a skończywszy na Turkach nawet. Dalej, jak w kulturze, tak i w sztuce ogólnej, ani w rzeźbie, ani w budownictwie, ani w malarstwie i t. d. nie mieliśmy zgoła nic własnego, pierwotnego, zatem znowu brać mieliśmy piękno od otoczenia całego. Ani w obyczajach, ani w zwyczajach nie posiadał nic własnego naród polski. Obecnie zaświadczyćby chciał p. Brückner, że i na polu wierzeń staro-pogańskich ani krzty nie tkwiło własności rodzimej. A więc z założeń takich co wypływa? Że naród polski był niby a nie było go wcale, bo po prawdzie nie dzierżył

ani pielęgnował nic samoistnego, nic rdzennie po swojemu narodowego. Cóż zatem dawało podstawę do wielkiej Polski w okresie Bolesława Chrobrego, Kaźmierza Wielkiego, Kaźmierza Jagiellończyka i Zygmunta Starego? Czy tylko przeżuwanie jadła ze stołu europejskiego?...

Sądząc po prostu, po ludzku, w znaczeniu najbezwzględniejszem, nie może być to prawdą dla tej zasady, że jak każdy człowiek (z wyjątkami rzadkiemi) obdarzony bywa darami przyrodzonymi, tak i narod polski w rzędzie wszystkich narodowości świata, nietylko nie był od Opatrzności Boskiej upośledzony, lecz przeciwnie objawiał on uzdolnienia wprost celujące i znakomite na wszystkich polach działalności ludzkiej i po wszystkich dziedzinach!

Naród polski od prawieków słynął bogactwami stanowiącemi dobrobyt jego umysłowy i obyczajowy — a czyż to wyrosło tylko wskutek wychowywania się na wzorach cudzoziemskich?... Nie! Przedewszystkiem stan oświecenia w Polsce górował dawniej o wiele ponad poziomem Europy i błędy nasze najbardziej rażące stąd pochodzą, że my chcemy wedle pojęć dzisiejszych, w związku z Polską upadłą i zaprzepaszczoną, wyrokować o wszystkich jej sprawach we wszelakich okresach jej dawności a świetności.

Tak i nie mówmy o Mitolologii polskiej, bo to nie może być to samo, do czego nauka świata się przyzwyczaiła, to nie może być sprawa równolegle idąca do pojęć greckich lub rzymskich.

Sławjanie a zatem i Sarmaci, Staro-Lęchici i Polacy mieli ukształtowane bogato wierzenia swoje w siły Przyrodzone, które czcili zmysłowo wprawdzie, lecz z podniesieniem ducha równoczesnem. Taka cześć wobec Swiatowida czyż to nie wzniosłość jak na wieki starożytne, które w Polsce zdobyły się na z n a k k r z y ż a, występujący po urnach z czasów Homerowskich. Popatrzmy na wydanie Dziejów Powszechnych nakładem Bondego we Wiedniu. Widzimy to po okładkach tarczę herbową podzieloną w krzyż o dwóch orłach i dwóch pogoniach na przemian, w środku z tarczą piątą węża. Wszyscy na ślepo orzekają, że to dzieło naśladownictwa dopiero z czasów późnych — a jednak, wyznajmy szczerze, są to pozostałości sztuki z czasów starolęchickich, z tak zwanej p i ą t n i c y, którą rozprowadziliśmy tak szeroko po dziełach naszych ostatnich.

Krzyż starolęchicki, jako mir -- sława i ten układ w piątnicę, czy to nie wiele, aby od tego rozpocząć roztrząsania nasze, dotyczace bogoznawstwa sarmackiego? Nikt wszakże z uczonych polskich tego nie uwzględnia i tego nie uznaje. Jak w warunkach naszych rzuca się zasłonę grubą na sprawy polskością tchnące, natomiast pod niebiosa wynosi się wszystko z oddali, aby temi okolicznościami z poza nawiasów tłomaczyć właśnie wartości w nawiasie. Jest to los jedyny Polski, przeznaczenie bardzo smutne. Zawsze we wszystkiem służyć za osnowę ważności drugich, nigdy niczego nie przyznać sobie.

Zasadniczo biorąc błędy nasze od dawna co do poglądów na bóstwa polskie, tkwią w tej nawyczce z góry narzuconej, jakoby nieodzownie wszystko polskie musiało się dać wyprowadzić tylko z obczyzny ogólnej. Objawy są takie, że wywody okazują się w rażącej sprzeczności z orzeczeniami przeszłości naszej i dziwią nas niepomiernie cechą nowoczesności. Od dawna zapanowała skłonność do uwłaczania Polskości. Naród spotwarzony na świecie, to jedynie tylko naród nasz nieszczęśliwy! I oto w książkach p. Brücknera (Mitologja Słowiańska i Mitologja Polska) pełno naigrywań się z Miechowity, Długosza, Kromera i Kadłubka. Wszyscy ci pisarze polscy sa już tak ośmieszeni w oczach twórcy dzieł dopiero co powołanych, że nie można się dziwić rozpowszechnieniu niewiary polskiej w rzeczy własne. Powiada on, że „w całej wielomówności Długoszowej tyle prawdy, co w jego sejmach za czasów wojewodów i Popielów!“ Czytając stronice prac p. Brücknera, nie można oprzeć się złudzeniu, iż droga dziwnego kierowania myśli swoich ma siły nadzwyczajne dla bronienia każdego zdania i poglądu obcego, choćby najdziwaczniejszego, a wobec polskości zdaje się wrogo stanął jakby z przygotowania się do takiego stanowiska.

Jeżeli tak dalej pójdzie, to ani strzępków nie ocalimy z dawnych arcydzieł dziejów polskich. Na okół czytamy rozprawy wytykające błędy i niedorzeczności latopisów polskich. Niema narodu, któryby tak deptał nogami skarby piśmiennictwa swojego, jak to czyni naród polski. I dlaczego? Dlatego, że odkrycia nauki dzisiejszej nie dają się pogodzić z orzeczeniami dziejopisarzy dawnych. Zamiast przyznać, iz drogi dociekań naszych są mylne, bo wychodzą z założeń nauki obcej, zawsze nam nieprzyjaznej, to trwamy z uporem w gmatwaniach założeń i zmuszeni jesteśmy obalić gmach cały dziejów polskich.

Odpowiedzialność za wielka, aby jej tu nie zaznaczyć i aby nie ostrzedz czasów naszych, że potomność będzie musiała potępić takie wyniki z całą powagą prawdy źródłowej.

Zarzucają Długoszowi, iż w pismach swoich napomknął o nazwach bogów greckich i rzymskich i przypisał je narodowi polskiemu. Nie zapominajmy, iż uczynić to musiał, bowiem lękał się przypomnienia narodowi brzmień swojskich, aby znowu nie dać powodu do podtrzymania pogaństwa, miejscami ciągle bardzo jeszcze zakorzenionego! — A jeżeli było ono tak wpojonem w duszę narodową, iż powracał naród raz po razu do zwyczajów pogańskich, to okoliczność owa świadczy tylko o wielkości wierzenia i o miłości gorącej do bogów, które w pogaństwie wiekami całymi liczne pokolenia wychowywały. Wielkość to była istotna!

Tego wszystkiego nie znać, to rzecz najłatwiejsza! Jednak to nie obraz bogoznawstwa polskiego. Dzieła pana Brücknera uprzątnęły wiele wiele rumowiska, ale... niczego nie okazały i niczego nie udowodniły.

Był idealizm w wierze przodków naszych wzniosły i górny! Ani śladu jego w Mitologji Sławiańskiej i Polskiej p. Brücknera.

Flamarion w jednym z dzieł swoich zaznaczył bardzo pięknie wzniosłość całego ustroju niebieskiego, gdzie panuje pokój niczem nie zamącony, zgoda nienaruszalna, porządek prawidłowo się odmieniający i jasność świateł a kolorów. Z naciskiem on podnosi, iż niema tam ani śladu tych namiętności szkodliwych zdrad, owych podejść politycznych i zaburzeń zbrodniczych, jakiemi właśnie ziemia cała dyszy. Tam niema nic podłego, nic wstrętnego, nic czyhającego oszukaniem i nic gwałcącego. Wszystko pogodne i świetlane, wszystko piękne aż do podziwu osłupiającego. Na Marsie według tego badacza ma być ludność o wiele doskonalszą od ludzi ziemskich.

Otóż zaznaczyć można całkiem pewnie, iż to co Flamarion głosi dzisiaj, musiało być wiadomem ludziom dawniejszym w sposób jeszcze doskonalszy nawet. Dlaczego? Bo ludzie dawniejsi posiadali zmysł o wiele silniejszy do badań świata, byli jednem słowem znacznie przenikliwsi, zwłaszcza w dziedzinie patrzenia na świat i na życie.

Nauka dzisiejsza urobiła sobie swoje przekonanie własne, jakoby tylko to miało wartość prawdziwą, co z rozumu oschłego pochodzi przy równoczesnem pozbawieniu się zależności od praw boskich i przyrodzonych. Poglądy świata w wieku XIX. i XX. mają tę właściwość, iż oddalając się, rzekomo dla osiągnięcia doskonałości urojonej, od tajemnic na przekór wiecznie tkwiących w obrazie Boga i Przyrody. — Nazywają one ludzi dawnych barbarzyńcami, a jednak ci nieokrzesani posiadali o wiele lepsze pojęcia o niebie i ziemi, jak my sami, wychowani tylko na książkach szkolnych. Dla pogan, zwłaszcza dla Sławjan księgami były prawdy tkwiące na niebie i żyjące w otoczeniu.

Wiedząc na pewno, że Sławjanie wszyscy, zatem i Sarmaci a Polacy, uznawali przedewszystkiem życie z przyrodą związane, można być pewnym, iż największą oni uwagę zwracali na samo **niebo,** choćby dlatego, że byli wrażliwsi i skłonniejsi do zachwytów. Nauka nasza wyobraża sobie ich jako rodzaj ludzki, dziki aż do zeźwierzęcenia, a jednak dowodzi to tylko zarozumiałości czasów dzisiejszych, jakie siebie same ubóstwiają, a zatem Boga wcale nie potrzebują. Ludzie z okresu Noego o wiele byli lepsi, jak ludzie nazywający się obecnie nadludźmi, a to dlatego, ponieważ stosowali się tamci do praw boskich, na jakie patrzyli wszędzie i zawsze, jako na wzory, wywołujące u nich pokorę, a bojaźń złego. Ustrój gwiazd razem ze słońcem a księżycem, znany u Asyryjczyków, stał się na pewno wraz z błękitem cudem żywym u Sławjan, cudem jaki zapełniali ci ostatni mieszkaniem B o g a - S w i a t a.

— To też wyobrażenie S w i a t o w i d a Sławjańskiego i polskiego, to obraz najlepiej malujący wielkość myśli panujących, wedle których ś w i a t, co świecił jasnością i pięknością Sławjaninowi, był w i d o m y m dla tego ostatniego, a równocześnie Bóg mieszkający tam wśród słońc i gwiazd, to istnoć widząca z góry świat cały. Swiatowid sam nazwą swą upewnia nas o wniosłości wyobrażeń pogan Sławjańskich, którzy życie gló-

wne widzieli tam w niebie, a nie na ziemi. Wiara w nieśmiertelność duszy, toć to przecie skarb poganina jako Sławjanina.

Niebo zapełnione w ten sposób bogiem Swiatowidem w otoczeniu bóstw drugich, podrzędnych, to właściwie cały idealizm nasz, polski, którego świat dzisiejszy nie chce ani widzieć, ani uznawać. Jeżeli dążenia wieków ostatnich tak srodze pomściły się na Polsce, że musiała ona zniknąć z toku dziejów świata, to nazwać to należałoby po prawdzie zdeptaniem całego idealizmu Polski, albowiem wzniosłości Polski nietylko nie pojmuje ani Europa ani Ameryka, lecz ścierpić jej one nie mogą.

A tymczasem wzniosłość nieba razem ze słońcem, księżycem, z gwiazdami i drogą mleczną o miljardach ognisk — to środowisko dla bogoznawstwa Sławjan. Od tego trzeba zacząć rozpatrywania nasze spraw z wierzeniami pogan Sławjańskich skojarzonych.

Jakże to dziwne, gdy w poglądach na t. zw. Motologję polską lub sławjańską niema ani śladu zrozumienia naszego dla idealizmu pogańskiego! Uprzedzenia grube a przytępione jednostronnością przewagi nauki niemieckiej, wręcz wrogiej wszelkiemu idealizmowi, sprawiają to ciągle, że my chcemy pojęciami nowoczesnemi sądzić o pojęciach wieków zaprawdę bliskich Potopowi.

Nie zapominajmy, że *Wóz Wielki* (jako Niedźwiedzica Wielka), znanym był już Babilończykom. Ciekawa rzecz, że niebawem obok *Wozu Wielkiego* pojawia się nazwa gwiazdozbioru *Wozu Małego*. Czyż ta dwójka podobna na prawdę sobie, nie stała się wzorem dla ducha sławjańskiego i polskiego, aby na podobieństwo tych rojów gwiazd układać wszystko potem parami czyli dwójkami? Cały Zwierzyniec niebieski, to przecie sześć par układów, w których mamy Barana, Lwa, Byka, Koziorożca i t. d.

Ten przeto Swiatowid, o którym mówiliśmy, jest przedstawicielem Boga Jednego, pod rządami którego władza rozpadała się na bóstwa, wypełniające niebo nieskończone i dlatego na tle owej nieskończonności zrozumiałą była przeczuciowo Sławjaninowi nieśmiertelność duszy i rodzaju ludzkiego.

Czy sądzicie wy, którzy dzisiaj umiecie patrzyć na gwiazdy tylko przez szkła sztuczne, że ludzie z okresu Potopu Noego nie widzieli ich okiem gołem?... O nie!... nie! Te gwiazdy parzyste, grające kolorami zachwycającymi, musiały być już dobrze znane ludziom, których uważamy za barbarzyńców i okrutników. Gwiazda Mizar z Wozu Wielkiego, to para gwiazd jak djamentów silnych. Okazuje się, że gwiazda niebieska to dwa słońca w jedność spojone. Słońca zatem purpurowe, błękitne, złote i modre, a także księżyce różnokolorowe — to znowu pary po niebie w tańcach uroczystych nawzajem dookoła siebie krążące i wirujące.

Wobec tego poglądu — jakże dziwnie niezrozumiale przedstawia się nam pojęcie p. Brücknera, że dwuwiara pogaństwa

to miałaby być mięszanina pogaństwa z chrześcijańsktwem! Wynika to z zasady, wedle której badacz ten nic nie uznaje zgoła ani Białoboga. ani Czarnoboga. Jeżeli u Kaszubów „nazwy Białoboga i Czarnoboga do dziś istnieją, zawdzięczają to oni nauczycielom wiejskim, co im te bajdy z własnej lektu.y podsunęli!" (Mitol. Sław. st. 133.)

Nauka to wogóle najłatwiejsza poburzyć wszystko, co na drodze zawadza, aby tylko samemu przejść zwycięsko, rozwalając na prawo i na lewo i ciesząc się „prostą drogą bezwzględną" w całem słowa znaczeniu Uczony polski wogóle przywyczaił się tylko do podobnego sposobu rozumowan'a, który umie tylko wyjaśniać wszystko i wyszydzić co swoje dla wywyższenia tem górniejszego koniecznie tylko tego, co obce a zwłaszcza niemieckie.

Co z tego musiało wyniknąć? Oto niezgodność z rozlicznych miejsc dziejopisów bijąca, którą atoli prędko bardzo polska mądrość najwyższa obróciła w niwecz, przez ogłoszenie arcy-umiejętne, że to wszystko fałszywe, nie mające wartości naukowej, błędne i dziecinne nawet. Kto przeczytał uważnie obie książki, a mianowice Mitologję Słowiańską i Mitologję Polską p. A. Brücknera, ten osiagnął już wyżynę pojmowania najwłaściwszego polskości za pomocą jednego środka zbawiennego, a mianowicie obrócenia tejże polskości w pośmiewisko, w unicestwienie, przy równoczesnem uwielbieniu wszelkich źródeł jedynie obcych, całkowicie dalekich od polskości. Stało się prawem nauki naszej, że im wywód jakiś coraz mniej ma powiązania z Polską, tem cenniejszy a prawdziwszy. Mądrość polska wychodzić się zdaje z założenia takiego, aby tylko to świadectwo miało znaczenie dla badań, które jak najmniej może znać Polskę. Zatem Długosz, Miechowita, Mateusz, Kromer i wiele, wiele innych dziejopisarzy, to krętacze, polujący na ogłupienie narodu i wieków! Nikt się na tem nie poznał, dopiero mądrość nowoczesna, szczególnie krakowska, z p. Brücknerem w tej oto sprawie na czele, bierze na siebie sławę i chwałę, że wydobyła Polskę z toni takiego obałamucenia. Co to za zasługa ogromna! Aż łzy radością kręcą się pod powiekami naszemi, gdy dowiadujemy się, jak to nasi pisarze sprytni, umieli chytrością podejść naród i stulecia, a ostoja mądrości ostatniej dopiero wyratowała nas od hańby i nieszczęścia.

Gdzież prawda?... A przecie w źródłach niemieckich, skandynawskich, ruskich i belgijskich. Stamtąd biją promienie najjaśniej Polskę oświecające, więc co nie zgadza się u nas z zapiskami tymi tak odległymi, to musi być odcięte i wyrzucone po prostu na śmiecisko. Tak przedstawia się nauka polska! —

Idąc za temi wytecznemi, łatwo zrozumieć, dlaczego to w książkach pana Brücknera, dotyczących Mitologji Sławjańskiej i Polskiej, wszystko odpaść musiało, co tylko stanowiłoby wartość najmniejszą dla rozświetlenia sprawy. Sam zbija mrzonki i rojenie wrzekome, a podaje za zasługę sobie, iż poburzywszy

wszystko z dziejów, wznosi budowę z kart bez podstawy i podwalin. Chwali się p. Brückner, że Radogościa przed laty 30 na śmieci wyrzucił i w ogólności obalił wszystkie źródła czysto polskie. Znalazły u niego uznanie tylko wzmianki i świadectwa ruskie, chociaż i tutaj nie daje wiary, aby w Kijowie istnieć mogła *bożnica Tórowa* (Mitol. slaw. str. 45) Co do Pioruna twierdzi ten uczony, że na Rusi niema żadnej wzmianki u ludu, o nim zatem i tutaj rzecz się osłabia. Większą cokolwiek wagę przykłada on Swarogowi i Daćbogowi, które to bóstwą odnoszą się do słońca. W książce o Mitologji polskiej znamienne są słowa: „należy przekreślić wszystko, co o niej bajacze od Długosza do Gwagnina wypisali“ (str. 22). Natomiast o niej poucza nas znakomicie podróżnik arabski (?) — Arab ten w porównaniu do manowców Długosza mówi prawdę największą! Wynik jest taki, że Mitologje słowiańskie odznaczają się cechą obcą (!), zdaje się w tej mierze mitologji germańskiej, celtyckiej, litewskiej, właściwą raczej greckiej“ (str. 39). Perun ma mieć pochodzenie normańskie, dlatego „odsądzono go Słowiańsiwu“ (48). Co do Piasta, Popiela i Wandy„ to to głupstwa, o których naukowo mówić się nawet nie godzi! Ostatecznie rzecz najciekawsza, że Swiatowida właściwie nie było, być miał tylko Swiętowit, z czego Ruś miała urobić Swiatowida „z ruska przechrzczonego“. A posąg w Zbruczu wykopany — to obcy, nie sławjański — a najprawdopodobniej fałszerstwo to nowoczesne (str. 143).

Jednem słowem widzimy w rzeczy samej wszystko na śmiecie wyrzucone — a nic nie znajdujemy na miejscu godnem.

Najlepsze to, że sam p. Brückner w Mitol. pols. na str. 90 mówi: „Herodot prawi już o Słowianach wtedy, gdy o germanach jeszcze niczego nie słyszał“. — Zatem szczep Sławjański widocznie starszym jest o wiele od Niemców, a nadto rozpowszechnionym był prawie po całej Europie, we Włoszech, Hiszpanji, Galji, nad Renem, w Bawarji, Saksonji, na Łużycach i w Dacji pełno po nim śladów.

Jeżeli Sławjanie byli najstarszymi w Europie i najszerzej rozgałęzionymi, to jakimże prawem dziać się to musiało, jakoby nie oni dawali narodom o wiele późniejszym, lecz przeciwnie, te ostatnie stawać się miały nauczycielami i wychowawcami Sławjan?! Jest to porządek wywrócony na opak dlatego, ponieważ żąda tego polityka czasów ostatnich, nie uznająca Polski ani na mapie, ani w dziejach, ani w sztuce, ani w nauce! Po dziełach niemieckich czytać można takie dziwolągi, że Lech to niemiec, że Sarmaci i Szczytowie (Scythen) to niemcy, że Celtowie i Goci to niemcy i Krakus nawet bezmała nie niemiec, jeżeli nie norman — a nauka polska niestety nie zbija tego wcale, albowiem dla podtrzymania kłamstw takich woli ona przeciwnie w urągowisko obrócić Długosza i wiele innych. Nie wierzy p. Brückner w prawdziwość bożków Przyłbickich Prillwitz to Przyłbice dawnej; oczywiście dla niego muszą być one sfałszowane, choćby dlatego, aby nie wprowadzały krzyku

i wrzawy w poglądach jego. Niemcy musieli ogłosić podrobienie bożków, a w Polsce uwierzono w to najchętniej, a nawet przyklaśnięto. Ani Lelewel ani Piekosiński nie podzielili tych wyroków. My dodamy, że posążki Przyłbyckie, to najsilniejsze świadectwa istnienia wiary bogatej w Polsce w czasach pogańskich i dowody najpewniejsze wykształcenia rzeźby na tem polu! — Usuwać to wszystko razem znaczy, iść z Niemcami na wytępienie narodowości naszej doszczętne i całkowite. Choćby wielu, bardzo wielu było u nas takich, nie wolno przecie wszystkim iść na szkodę narodu, gdyż prawda jasna jak słońce, na to nie pozwala. —

Okazuje się z tego wszystkiego, że w poglądach naszych na „wierzenia“ w Polsce, panują w zasadzie zgoła odmienne warunki i podstawy jak odnośnie do Mitologji greckiej lub rzymskiej, a zwłaszcza tej ostatniej. Musimy koniecznie wyjść z założenia, które odpowiada prawdzie, a mianowicie istnieniu u Sławjan i Staro-Lechitów świata zmysłowego i świata nadzmysłowego, mieszczącego się po prostu w niebie. Ci pra-pra-przodkowie nasi na równi jednej uwielbiali piękność przyrody i piękność nieboskłonu błękitnego. To jest osnowa najważniejsza dla zrozumienia ducha bogoznawstwa Sarmackiego i Szczytejskiego (u Scytów z obca). Wedle określeń nowoczesnych jest to wyraz bardzo silny dla materjalizmu i idealizmu. P. Brückner całe dwie książki swoje (Mitologja słowiańska i Mitologja polska) oparł tylko na określeniu materjalizmu i to przeważnie wedle źródeł obcych przy ośmieszaniu osnowy rodzinnej. Nauka jego nie poświęca idealizmowi ani jednego zdania. Jest to błąd, przynoszący ujmę najznaczniejszą badaniom i p. Brücknera i wszystkich przeważnie uczonych polskich. —

Musimy pogodzić się z tą idealnością Sławjan wszystkich choćby dla tej jednej przyczyny, iż na tle wyobrażeń o niebie i słońcu w czasach już najdawniejszych pojawił się krzyż równoramienny, świaszczycą czyli swastyką zwany. Badacze z podziwieniem wspominając o niej prawie po wszystkich stronach Europy a nawet świata całego. Swiaszczyca w odmianach przeróżnych występuje w sztuce Miceńskiej, a zatem przed Homerowskiej. Pełno jej po wazach greckich i po manowczykach nad głowicami doryckiemi. Cóż to razem oznacza?... To, że w okresie najpierwotniejszym Europy panował już świat wierzenia sławjańskiego ponad krajami i narodami. Do niego tylko odnieść należy znak tego miru, wedle którego uzmysławiano cztery strony widzenia Boga, czyli Swiatowida. Pan Brückner stale nie uznaje tego Swiatowida pogańskiego, nic o nim nie chce mówić, a Swiatowida w Zbruczu znalezionego podaje jako fałszerstwo, dostrojone do wszystkich kłamstw i podrobień na każdem polu! Jest tylko Swiętowit, a to dlatego, aby wykazać sztucznie pochodzenie jego z wiary dopiero chrześcijańskiej. Jest to nieprawda rażąca ogromem zmyślenia czysto osobistego. Swiatowid był od czasów niepa-

miętnych bogiem najwyższym Sławjan i Lechitów, Sarmatów i Szczytjanów, a znakiem jego była świaszczyca czyli mir jako pokój, sława, miłość. Okazuje się, że jak znak „swastyki“ (wedle brzmień obcych) stanowi okres najstarszy w kulturze Europy i świata, tak miłość wzniosła, z niebios zapożyczona za pośrednictwem wiary Sławjan, to idealizm najczystszy i najodleglejszy.

P. Brückner nie skierował badań swoich w te strony i nie omawia świaszczycy wcale, albowiem ani Mitologja grecka, rzymska, ani zapiski niemieckie i skandynawskie nic jasnego podać w tym względzie nie mogą. Oto wystarczy, by pokryć to milczeniem.

Tymczasem w gronie narodów nie było w Europie żawnego szczepu tak podatnego do zrozumienia i ocenienia doniosłości duchowej, jak szczep Sarmacki i Szczytyjski, wywodzący się od Persów i Asyryjczyków. — Już poglądy Persów były oderwane od ziemi o tyle, o ile czciły ogień sam i słońce wiekuiste. Sławjanie oddani piękności i uczczeniu przyrody, rozmiłowali się nasamprzód w pokoju bożym, na wzór tego pokoju niebieskiego, o którym wiedzieć musieli na podstawie znawstwa obrotów gwiazd i słońc wedle spostrzeżeń Asyryjskich. Ogień, światło, płomień i dym kadzidła, to najstarsze wyrazy modłów ku niebu skierowanych, to znaki równorzędne ze świaszczycą. Jakżeż nędznie to wygląda, gdy sobie ktoś uroi, że kadzielnica nasza to wymysł dopiero księży, którzy muszą być znienawidzeni, ponieważ powyszukiwali oni różności dla ogłupienia ludzi! O! małoduszni, jak za skoro bierzecie się do deptania świętości i pogrążania ich w błocie namiętności waszych — jak za mało posiadacie wiedzy dla zrozumienia, czem jest wiara w ogólności, a szczególnie wiara Staro-Sławjańska i Staro-Lęchicka!..

Płomień ze serca ofiarnego i dym z kadzidła świętego, to objawy prastare dla uzmysłowienia czem była wzniosłość wierzenia z czasów Swiatowida naszego.

Niebo i ziemia bratały się wówczas drogą miłości, gdyż odczuto u nas i zrozumiano w czasach jeszcze, kiedy zaprawdę potomkowie Noego rozeszli się po świecie, jak wielką potęgą życia ta właśnie cnota boska, owa miłość pokoju i zgody, znowu na uprzytomnienie gwiazd, słońc, księżyców i drogi mlecznej!

Piękno Miłości Czystej to warunek cnoty w każdej dziedzinie życia ziemskiego.

Wiedząc o tem dobrze, jak szeroko i daleko po świecie rozpowszechnioną jest świaszczyca, łatwo zawyrokować, iż pochodzi ona tylko z miru Sławjańskiego, na uwydatnienie którego panowały w czasach zamierzchłych dwa znaki święte, a mianowicie jeden Kątomir, a drugi Kołomir. Jest koło Czerwonogrodu na Podolu góra zwana Kantemir, a wyraz ten w pisowni zepsutej nie oznacza nic innego, jak Kątomir, który był znamieniem ubóstwienia północy i południa jedną linją, a wschodu i zachodu drugą linją. Zeskład dwóch osi

takich, sobie równych pod kątem prostym to K ą t o m i r. Wedle Kątomira powstał u nas b r ó g ś w i ę t y, o daszku na czterech słupach, dostosowanych do czterech stron świata, stad bróg jako klejnot — to jeden z najstarszych herbów polskich, nie niemieckich. Kątomir żyje po dziś dzień w okienkach t. zw. krzyżowych sztuki ludowej w czwartaku założonych, przy świetlicy chat najstarszych i przy komorach, zawsze koniecznie wymagających takich okienek. W nich musi być wprowadzony układ szczebla pionowego i poziomego jako linji podstawowych świaszczycy i miru. Jakże to gadać takie brednie, jakoby góra Kątomir pod Czerwonogrodem to nazwa chana tatarskiego!... Przeciwnie chan jako pan brał imiona od Sławjan i przekręcał bezlitośnie.

Wszystko to razem służy za objaśnienie jednej prawdy wielkiej, która udowodnia związek *Kołomira i Kątomira* z bogiem najwyższym jako Swiatowidem. Był Swiatowid jeszcze przed Homerem, albowiem na popielnicach naszych i na sztuce miceńskiej już powszechnie a bardzo gęsto używano znaków Kołomira jako krzyża w kole i Katomira jako świaszczycy. — Sięgać one mogą 3000 lat przed Chrystusem!

Błąd nasz przeto w rozważaniu Bogoznawstwa Sławjańskiego pochodzi głównie z braku uwzględnienia pierwiastków wyłącznie Sławjanom właściwych. Niema ich ani u Greków, ani u Rzymian, ani u Niemców, ani u Normanów. Stosując zaś poglądy gwałtem nicowane z Motologji greckiej lub rzymskiej do nieba Sławjańskiego, wprowadzamy rzecz zastarzałą, która niema nic ciekawego dla rozjaśnienia pojęć naszych własnych. Gniewa się p. Brükner na Długosza i innych za to, że po łacinie bóstwa nazywali te polskie, sławjańskie.

Czynić tak musieli z przyczyn dwojakich, raz, aby podtrzymać pisownię łacińską, wówczas panującą, a powtóre, aby nie przypominać jeszcze narodowi nazwisk prawdziwych, a to dla zaprzepaszczenia w niepamięci śladów pogaństwa starego. Przywiązanie do niego było ogromne, większe, jak się nam to zdaje, dlatego to powracała wiara Swiatowida tak wielokrotnie. Długosz nie mógł jawnie pisać o bóstwach, choć o nich wiedział, gdyż nie chciał przypomnieć ich wiary żywej. — Wiara stara Lechitów była mocną niezmiernie, bo była wzniosłą, czyli mówiąc po dzisiejszemu idealną, a uznawała siłę ducha Swiatowida wszechwładnie i jedynie.

Wzniosłość owa stała się podkładem jednej właściwości usposobienia naszego narodowego, zamiłowania do cnót w znaczeniu najszerszem. Cnota każda polega na uznawaniu dobra duchowego, w przeciwieństwie do wadliwości i namiętności, jakie uznają jedynie korzyści ciała i zmysłu. Sławjanie i Polacy od czasów najpierwotniejszych, za przykładem nieba dobrze im znanego, lubieli pokój i zgodę, dlatego lat tysiące przeżyli bez dziejów pisanych, tylko z podaniami ustnemi!

Błędnie bardzo sądzą niektórzy o nas na tej podstawie, że nie mieliśmy wojen w znaczeniu Rzymu naprzykład. Pra-

przodkowie nasi wiedli żywot przez dziesiątki wieków błogo i spokojnie w rozmiłowaniu się w dwóch cnotach wzniosłych: miłości ojczyzny i miłości wolności. Gdy Grecy przyszli na widownię świata po Pelasgach, to odziedziczyli po tych ostatnich jako Sławjanach także miłość do Ojczyzny i do wolności.

Oto wzniosłość Swiatowida pogańskiego, który kazał pokój nieba przenosić na ziemię i dla szczczęścia ogólnego wskazywał narodowi prawo a obowiązek miłości Ojczyzny i miłości wolności — gdyż przez to nieśmiertelność najsilniej się ujawiała. Sarmaci i Szczytjanie nie napadali nigdy, tylko bronili się przed wrogami. Mieli w tym celu chorągwie święte, sławicą zwane, czyli stanicą, a na niej znowu Kołomir lub Kątomir, znak nieba i ziemi.

Sławica owa oznaczała miłość sławy czyli chwały — do której prowadziła drogą braterstwa. Stąd dwoistość bóstw drugorzędnych, zawsze parami zbratanych na wzór dla człowieka, szukającego celu w bractwie.

Dwa były narody w starożytności najdalszej, które ceniły ponadewszystko **miłość ojczyzny i miłość wolności:** Sławjanie i Pelazgowie. Pierwsi to później Staro-Lęchici a drudzy to Heleni czyli Grecy potem.

Wielkość ich polegała na wyrobieniu pojęcia cnoty w znaczeniu najślachetniejszem wtedy, gdy wziązała się ona koniecznie z Ojczyzną i z wolnością, a zatem gdy nie miała nic wspólnego korzyściami ciała i zmysłu.

Wiemy dobrze, jak ceniono wysoko Sławjan i Staro-Lęchitów wskutek ich cnot wielorakich, jak uważano ich za ludzi najlepszych i najobyczajniejszych, jak ich za wzór stawiano dla ich dzielności z jednej strony a dobroci z drugiej i jak mawiano, że trudno o ludzi lepszych a zacniejszych ponad Sławjany. Co to oznacza? To, iż w szczepie sławjańskim od czasów najpierwotniejszych żyła w ogóle **miłość** zasadnicza a nie było w rzeczywistości nienawiści. Okazuje się prawda jako podwalina ważna, że tylko z miłości powstać mogą cnoty — z nienawiści nic się nienarodzi, coby siłę życia dało lub dać mogło.

Sławjan **siła to miłość ludzka!**

Miłość, jako matka cnot wszelakich, prowadziła Sławjan głównie z tej przyczyny, iż ci byli przywiązani do przyrody i piękna przyrodzonego a w przyrodzie niema takich złości i przewrotności okropnych, jakiemi ludzkość się posługuje, bo namiętność zysku a wyrachowanie to wymysł czysto ludzki. W przyrodzie jak w ustroju gwiazd i słońc panuje przeważnie a zasadniczo prawo pokoju i porządku, zgodność a wieczystość.

Możemy być pewni, że znajdą się wnet tacy, którzy oczy otworzą i ze zdziwieniem najwyższem to czytać będą.

Nie przeraża to nas wcale!

Mamy bowiem pod ręką, na poczekaniu, tak wiele dowodów, iż one nas obronią najlepiej i za nas przemówią najdobitniej. Na razie nic innego nie poruszamy, jak pojęcie **gościa** w Sławjańczyźnie i w Polsce. Jak można pisać t. zw. Mito-

logje Sławian lub Polaków i nie postawić na pierwszem miejcu „**Gościa**"?... Czyż to jest w zgodzie z prawdą dziejów i z istotą życia naszego, nawet dzisiejszego, gdy nie uwzględniamy znaczenia **gościa** i nie wyciągamy stąd wniosków żadnych?... Smutno to bardzo, gdy powiedzieć musimy prawdę, wedle której najmniej mówimy i piszemy o **gościu** dlatego, ponieważ dzieła obce najmniej o tem wiedzą i najskąpiej nas o tem powiadamiają. A w Polsce zawsze stosunki niezdrowe — wiecznie źródła wszelkie mają być po za Polską!...

Na pierwszym lepszym talerzu wyrzeźbionym, dla uczczenia sąsiada lub przyjaciela podanym widnieje wszakże napis „Gość w dom — Bóg w dom!" — Czy ty Bracie przypuszczasz, jakoby to była osnowa bez treści, ot powtarzana dla zwyczaju, bez znaczenia? O nie! przenigdy tak być nie powinno! Gość w dom — Bóg w dom! to hasło miłości, która tu się okazuje istotnie jako **Matka Cnót mnogich**. Ba!... potrzeba wszakże uwzględnić, czy są dziś jeszcze ludzie, którzyby zrozumieli co to jest **cnota?** W czasach nowo-postępu szczycą się głosiciele burzenia, że niema **zła** i niema **dobra**, jest tylko rzeczywistość. Biada ktoś nad tem, iż nie rozumie, jak zło od dobrego odróżnić? Kościół katolicki, wedle zwolenników nowości, za wiele mówi o złem, a tego ostatniego przecie niema.

Na to odpowiedzieć należy węzłowato, niema **złego**, lecz niema **sumienia i serca**, jak Bóg stworzył, a gdy pozbyłeś się ty mędralu takiego sędziego przyrodzonego, jak sumienie i takiego anioła stróża, jakim jest serce, to nie dziwuj się sam sobie. Nie jesteś człowiekiem na podobieństwo boskie, lecz jesteś stworzeniem wedle przepisów ludzkich.

Serce i sumienie u ludzi dawnych, nawet przedawnych, toć przecie nauczyciele najlepsi!... Oni to sprawiali, że w Polsce na równi z Bogiem stawiano Gościa. A Bóg staropogański, zwany u nas **Radogościem**, to przecie wyobrażenie jedno z najpiękniejszych, jakie w starożytności znamy. Zaprzeczyć istnieniu Radogościa, znaczy powalić w gruzy podstawy granitowe bogoznawstwa naszego z epoki Lęchów i Piasta!

Gość jest świętością przedawną, ponieważ u Homera stanowi wątek główny, Dość zaglądnąć do Odysei, aby przekonać się o tem aż nadto silnie. Powiada on, że gościowi nie wolno długo u wrót czekać, że lud gościnny jest „do cnót nałożon", przybysza należy ugościć, gościa trzeba uraczyć biesiadą i rozweselić zabawami, że „**Zeus mści się krzywdy gościa**", bo wypada dać przytułek gościnny obcemu, a obelga to wielka, gdy gościa kto nie uczci, przeciwnie obyczaj każe, aby wobec gościa być wesołym. Menelaj woła. „Czyż to my gościnności ludzkiej nie doznali tyle razy?" A ognisko święte Odyssa to **stół gościnny!** Nawet mowa o **gościncu,** jako o podarku ze strony gościa lub o darze dla gościa.

Widać z tego jak na dłoni, iż gość w Polsce to świętość bardzo dawna, kiedy w sposób przedziwnie podobny gość jakby całkiem po polsku szanowany i kochany w Odyseji. A zatem

przyznajmy, że to znak narodowy wielce podniosły, zwłaszcza, gdy u nas wołano: „I od Boga aż do wroga, jest w domu polskim miejsce dla każdego!“

Polska stwierdziła to wiele razy, jak wysoko pojmowała ona wysokość gościa, kiedy w imię tych świętości gościem nazywała nawet każdego obcego, choćby on był nawet nieprzyjacielem. Swoją drogą zemściło się to umiłowanie przekonań bardzo srodze na Polsce. Wiemy o tem doskonale. A jednak dobrze się stało, że gość był świętością. Źle tylko, iż ludzie i i ludziska nie umieją ocenić cnoty polskiej a wyzyskując ją haniebnie dla korzyści wyłącznie własnych, nagradzają Polskę pośmiewiskiem i oczernianiem, hańbą i nieszczęściami. Polska raz jeszcze, a pewnie nie ostatni, okazała przed światem, jak szczytnie pojmuje wzniosłość cnoty. Choć nagrodzono ją źle, mimo to wyznaje, że dobro nie polega wcale na wyrachowaniu korzyści, przeciwnie dobro samo dla siebie jest tak drogocenne, że nawet dla niego raczej zniesie się krzywdę i potwarz, aniżeli pożytki namacalne. —

Rozgłosił niedawno dziennik polski, że wedle Oskara Wilde'go zło, jako takie, nie istnieje, gdyż jest wymysłem ludzi dobrych. Myślałby ktoś, iż tak samo niema dnia ani nocy — jest tylko czas i trwanie. Mimo to dzień słoneczny, jako jasność zawsze zdrowy i ubłogosławiony a ciemność przykra i straszna. **Zła** nie zmyślono, bo zło jest od stworzenia świata właśnie dlatego, aby **dobro było!** Bez **zła** nie byłoby **dobra!**

Polska przedewszystkiem żyła wielkością wzniosłości swojej na polu **dobra,** wobec którego naprawdę nie było u nas znane niewolnictwo. Miłość wolności stworzyła w Ojczyźnie naszej szanowanie większe praw bliźniego jak swego własnego. Braterstwo ogólne, bractwa wszelakie, bracia mleczni, bracia ślubni oto objawy przemienienia miłości w czyny rzeczywiste. **Zadruga** to kwiat godny podziwu. Przyjaźń w Polsce więcej znaczyła jak zobowiązania najsurowsze gdzieindziej. Niewolnik miał się tak dobrze, iż wolnik właściwie mógł mu zazdrościć **zapewnienia losu.** —

Sala godowa Menelausa w Odyseji przypomina sale godowe zamków i dworów polskich, aby w nich kwitło życie w całej pełni miłości ludzkiej i przyjaźni towarzyskiej. Wyobrażenia o nędzocie niewolnictwa u nas dotyczą czasów niewoli naszej, kiedy dopiero za poduszczeniami wrogów Polski czyniono w pańszczyźnie gwałty niesłychane. Całe wywody oszczerstwa, spadające kłamstwem na ślachtę polską, to fałsze najniegodziwsze, obliczone dobrze na wynarodowienie. Najgorsza, iż Polacy w to wierzą i powtarzają to skwapliwie, aby przysparzać jak najwięcej wody na młyn wrogów podłych. Wszystko jest nieprawdą wobec Polski pogańskiej i Polski chrześcijańskiej. Ta ostatnia w promieniach Wiary Chrystusowej szczycić się może sławą miłości czynnej, która zakorzeniła w narodzie szczęście prawdziwe. Byłoby ono trwało i owoce wydało, gdyby nie wmięszanie się sąsiadów, pchających się z opiekuństwem i nauką

zachodnią. Dziś widzimy co Polsce dała osławiona kultura zachodnia. Przyszło do tego, że aby naród polski wygubić, postanowiono go zmienić, zatem wynarodowić. Wszystko co było, to było złe, nawet wiarę i kościół trzeba na nowo tworzyć, gdyż jedyna siła to **nowość**.

Polska staje przed grozą utraty wszyskiego co dawało jej wielkość w pogaństwie i co ją krzepiło siłą w czasie tysiąclecia wiary chrześcijańskiej.

Nie burzmyż wszystkiego!...

Jak widzimy z tego, cośmy dotąd rozwinęli, nie było na ziemi narodu lepiej i godniej przygotowanego dla przyjęcia wiary Chrystusowej, jak Sławjanie i Polacy, u których miłość ludzka stała się ogniskiem cnót najwznioślejszych. Sarmacja cała miała bowiem dwa bóstwa, wypływające z pojęcia boga Swiatowida. Jak już mówiliśmy jedno zwało się Białobogiem drugie Czarnobogiem. Dla uprzytomnienia obydwóch i dla uzmysłowienia przed oczyma znakiem pierwszego był **Orzeł** w niebiosach bujający i na szczytach gór mieszkający, znakiem drugiego **Lew** ryczący. — Sarmacja a Polska rozsiadła się pomiędzy dwoma morzami: Morze Sarmackie zwano Morzem Białem na cześć orła białego, stąd Bałtyk. — Morze zaś Czarne mieniono Morzem Lwiem. (Długosz).

Orzeł oznaczał cnoty i dobro.

Lew znamionował występki i potęgi zła.

Sławianin wogóle a Polak w szczególności czcił **w orle** siły błogosławione Białoboga, więc wychowywał pokolenia w miłowaniu myśli górnych a niebolotnych **W lwie** zaś widział moc ciemną i groźną, którą także ubłagać trzeba było, aby nie narażała człowieka na zgubę i zniszczenie. O ile miłością najczystszą otaczano Orla-Białoboga, o tyle lękiem a postrachem napawano się w obliczu Lwa-Czarnoboga. Pierwszego szanowano i chowano, bo kochano — drugiego szanowono i uspokajano, albowiem obawiano się go zawsze i wszędzie.

Bogoznawstwo Sławjan musi przyznać znaczenie przewielkie czci orła i lwa w całej Sławjańszczyźnie — w Polsce zaś przedewszystkiem.

Podanie nasze, opiewające Lęcha, który znalazł gniazdo orłów w Gnieźnie to przypowieść wspaniała, która tak samo wzniośle rzecz podaje jak poetycznie ją przybiera na podobieństwo polotu ptaka. Prawda to wielka i prawda niewzruszona, iż Polacy od zarania istnienia swojego obrali sobie **orła** za bóstwo godne uwielbienia. Gniezno oznacza gniazdo orłów, zatem stolicę władzy ukoronowanej orłem. Król polski jako książę w znaczeniu politycznem Europy miał prawo przyozdabiać siebie godłem orła a to było już uświęceniem. Na pieniądzach najstarszych, jakie u nas znamy, pojawia się orzeł nie jako nowość lecz dziedzictwo wieków ubiegłych. Ciekawe są g r o s z e, których brzmienie wytłómaczyć musimy. Otóż wiedzieć należy, że **orzeł** jako bóstwo w mowie naszej najdawniejszej mienił się jako kór, a **kór** podaje słownik Lindego jako chór, to samo

słownik Karłowicza. My Polacy zgoła już zapomnieliśmy o tej nazwie a jednak przypomnijmy, iż bractwo strzeleckie w Krakowie zwało się bractwem kórkowem, co oznacza orła srebrnego.

Jak Krak da się wyprowadzić od godności **Kórachowania**, stąd Kórochów, potem Kóroch, a po przemianie **K** na **G Grach**, tak i Kór jako orzeł wymawiano miękko gór, a stąd hór, chór, zwłaszcza iż w słowniku Karłowicza Hora to Chora a to góra!

Pieniądz przeto z obrazem orła jako kóra zwano **kóraż**, czyli miękko góraż a z tego powstał grosz, po łacinie „grossi". Ani z Czech ani z Niemiec my nie wzięli grosza, bo są to pieniądze z wizerunkiem **kóra** czysto polskiego, tego z Gniezna z czasów Lęcha! Tak samo po pieniądzach naszych zjawjające się krzyże równoramienne to wcale jeszcze nie krzyże chrześcijańskie, lecz są to owe **kołomiry** i **kątomiry**, o którychwyżej wspominaliśmy. Znaki takie tu dla przypomnienia załączamy, omówiliśmy szeroko w książce p. t. „Mir—Sława, Znak krzyżowy."

Chorał to korał wedle Lindego, a wyraz ten zdaniem naszem pochodzi także od kóra, to znaczy pieśni na cześć orła nóconej. Chorąży jest to ten, który dzierzy chorągiew, a chorągiew znak opatrzony górą także kórem czyli orłem, to sławica, o której już mówiliśmy.

A **lew** czy myślicie może, że pochodzi on istotnie dopiero od księcia **Lwa**, jak to bałamutnie się rozpowszechniło? O nie! Wszak przypomnijmy sobie w tej chwili tego **lwa** pomorkiego w Babinoborku to jest Bambergu, na którym jest napis **seru bóg** czyż to także pochodzić by miało dopiero od Lwa księcia? Czyż morze Czarne, nazywane u starożytnych Morzem lwiem, czy dopiero od księcia z wieku XIII wzięło miano swoje? Przenigdy. —

We Lwowie była **góra lwia**, która do dziś nazwę swoją zachowała, choć piaskarze lwowscy ją zniszczyli, zabierając piasek do budowli a na niej musiał stać odwieczny bóg **lew**, jako Czarnobóg z przed wieków, kiedy w Babinoborku żyli jeszcze Sławjanie i także Czarnoboga się bali. O jak śmieszną jest ta krótkowzroczność czasów dzisiejszych, którym się zdaje, że przed pergaminem zapisanym nic u nas w Polsce nie było!

Mawiano dawniej w Polsce, że lepsze wojsko jeleniów łagodnych pod **lwem** hetmanem, aniżeli wojsko lwów pod jeleniem. I słusznie, albowiem choć ludzie pokoju mogą być najserdeczniejsi, to wtedy, gdy trzeba się bronić muszą zapomnąć o jeleniu a myśleć tylko o lwie siły i odporności. Ten lew był już u Asyryjczyków i u Egipcjan uważany za wzór dzielności i za oznakę władzy królów a kapłanów. Określenie zatem przysłowiowe, które dopiero co przytoczyliśmy, siegać może czasów bardzo dalekich, kiedy lepiej rozumiano, że na wojnie (może tylko na wojnie) nic się nie da uzyskać dobrocią, tylko stanowczością. Już na sławnej **„bramie lwów"** w Micenach widnieją w rzeźbie do dziś dnia dwa lwy strzegące słupa w osi umieszczonego. Z całą przeto pewnością powiedzieć to można,

iż Lwów nasz polski, ten gród Lwa to siedziba boga Lwa z tych samych czasów, kiedy bramą Miceńską, w dawnej Argolidzie, wychodził z zamku swojego król Agamemnon na wojnę Trojańską. Owa **brama lwia,** tuż niedaleko głośnego skarbca Atreuszowego, razem z rzeźbą tych **lwów,** toć to przecie zabytek najstarszy w Europie!...

O ileż dawniejszych czasów sięgać może ta **Galileja** z jeziorem Genezaret czyli jeziorem galilejskiem, z której pochodzi Jezus Chrystus Galilejczyk z uczniami Galilejczykami!... A wiedzmy o tem, iż ta Galileja to ziemia do Syrji dawniej należąca, jak i Palestyna toć przecie Syrja południowa, dla której jezioro Genezaret było Morzem Galilejskiem.

A cóż to znaczy **Galileja?**

Jeżeli dobrze się zastanowimy i rzecz zgłębimy prawdziwie, to się przekonamy, że nazwa ta jest złożoną z dwóch wyrazów a mianowicie **Gali** i **leja**, a są to słowa poprzekręcane wskutek pisowni ciągle wadliwej. Gal to **Gaweł** a leo to **lew,** zatem Galileja właściwie jest **Gaweł i lew,** czyli określeniem zupełnie takiem samem, jak **kór i lew,** to znaczy gryf. Wyraz **Gaweł** jako Gal ogromnie ważne objął dziedziny. Dość wspomnąć na razie **Gawlicz,** z czego urobiono później Halicz, wszak w pisowni starej brama miasta Lwowa od strony Halicza nazywaną była wyraźnie bramą **galicką,** czyli gawliczką!... Gawlicja jest to Galicja, ta nazwa tutaj i ta w Hiszpanji, nazwa oznaczająca: Gawlicz-ci-jan, co objaśnić należy Kóróż-ci-jan, orzeł ci-jan!... Ten orzeł jako **kór** stworzył nazwę zatoki kórońskiej, jaka nie pochodzi z języka niemieckiego „Das Kurische Haff", lecz przeciwnie język obcy zniszczył brzmienie sławiańskie, i **kóra** przemienił na **kur.**

Reymont w „Chłopach" wstawia w ustach ludu wykrzyknik „**Hale**" a jest to przemiana słowa „**Gale**" czyli Gaweł, Gawlicz. Czasem woła: **Hale, Hale**!

Zupełnie tak samo określanie: „chałupa galanta" wcale nie pochodzi języka francuskiego (?), tylko rdzennie jest polskiem. Galanto to znaczy wedle Gala, Hala, Gawła, Gawlicza.

Do niedawna jeszcze baba na wsi nie poszła ani do dwora ani do księdza bez koguta (zamiast orła dawnego) pod pachą! Tak!

Jeżeli Śląsk zwano dawniej Staropolską to tutaj przed wiekami były góry zwane Kóroknoszami, na przypomnienie orłów kórów, z czego urobiono nazwę Karkonosze, których nikt zgoła nie rozumie. Że tak było, dowodem najlepszym zaraz obok góry **Orlickie** po niemiecku zwane „Adler-Gebirge". Niemądre to twierdzenie, jakoby góry Orlickie wzięły nazwę od rzeki Orlicy. Przeciwnie góry Orlickie, gdzie się niosły lub chowały **orły** dały miano rzece Orlicy, nie mającej bezpośrednio nic wspólnego ze samymi orlami. Góry **Kóroko-nosze** tak są nazwane z tej przyczyny, iż na ich szczytach uświęconych **niosły się** orły, jako **kóry** lub **gawły.**

Nieszczęściem jest to Polski, że wmówiono w nas, jakoby dla postępu i „kultury zachodniej“ trzeba koniecznie psuć pisownię naszą i zatracać znamiona jak ó (pochylone). Stąd piszą **Kurlandya** i wyobrażają sobie, iż to kraj niemiecki! — Napiszcie po polsku nazwę ową: **Kórolądja** a wnet zrozumiecie o co tu chodzi, o oddanie czci kraju czyli lądu polskiego bóstwa orła, kóra! Lecz nigdy tego nie pojmiemy, gdy **kór** pisać będziemy przez kur, tak jak się to rozpowszechniło w narodzie: Rużycka, Gembarzewska i Gurska. Czyż tu chodzi rzeczywiście o zatracenie narodowości?...

Nie mogąc obszerniej rzeczy rozprowadzać, ograniczymy się na tych napomknieniach a dodamy tylko jedno jeszcze określenie: oto czem jest wojownik i bojownik polski uskrzydlony jako usarz?... Nic innego to nie oznacza jak przystrój zbroji skrzydłami orła, który to orzeł od gniazd Lęchowych był w sposób taki czczony aż do Sobieskiego jeszcze! Z czasów Jana III znamy nawet chełmy przybrane skrzydłami dwoma po bokach. Były pancerze skrzydlate i chełmy skrzydlate!... Jakże wiecznie miano przed oczyma boga **orła,** co unosił się w błękity i leciał wprost do słońca, bo wrok orli to wzrok słoneczny! —

A lew?... O! przeglądnijcie wszystkie arcydzieła najpiękniejsze sztuki polskiej, począwszy od sławnych drzwi gnieźnieńskich i płockich, a skończywszy na tarczy Sobieskiego przybranej paszczami **lwiemi** i na zapinkach przy delji polskiej, złożonej z głów **lwiech** a przyznać musicie, że to wyraz czysto polski, prawdziwie **sarmacki**! Nie kto inny był tym **lwem** hetmańskim, co odnosił zwycięstwa świat zadziwiające, mimo tego, że dowodził narodem rycerskim jak jeleń dobrym i łagodnym, nie kto inny to był jak sam Sobieski, którego nazywano **Lwem sarmackim***)!... I jemu to właściwie, jako jednemu już z ostatnich dziedziców ducha staro-lęchickiego, nad Wiedniem przed pobiciem Turków okazał się orzeł z nad Gniezna, aby mu wywróżyć zwycięstwo w sprawie dobrej, całkiem tak samo, jak to Zeus orła wysełał na znak sprzyjania w Iljadzie i Odyseji Homera.

Orzeł i **lew** w duchu polskim jeszcze do Jana Kaźmirza żyły. Z upadkiem powolnie się zarysowującym jeden znikł i uleciał, drugi uszedł i stracił na znaczeniu, aż dziś nikt już nie rozumie ich wcale!



Z tego, cośmy dotychczas tu rozsnuli, widać z całą jasnością, że duch Polski miał dwa znamiona główne, a mianowicie sięgał w górę zawsze ku wyżynom, ku słońcu, był zatem stworzony do wzniosłości, o której już mówiliśmy a która dawała podstawę dla ideałów i idealizmu — a powtóre miał on siłę lwią, wyrobioną od lat tysiąca, celem obronienia tych skłonności szlachetnych a podniosłych. Jak starodawne są owe potęgi do-

*) P. R. Podobnie jak Turcy, Tatarzy i Kozacy nazywali Władysława IV, „Lwem Lechistanu“.

wodem najlepszym rzeka **Kór** w Armenji (mylnie Kur), w kolebie narodów pod stopami Araratu, na którym spoczęła arka Noego oraz sfinks egipski jako **lew** ze skały odkuty na pustyni, jaki Bóg jeden wie ile tysięcy lat patrzy oczami nieskończoności we wieczność wschodu. —

Górnolotność a waleczność trzymały naród polski na wyżynie uobyczajnienia i sztuk pięknych przez wiele wieków, więcej jak się nam wydaje, bo orzeł Lęcha toć przecie orzeł Zeusa jeszcze. Gniewano się na Mickiewicza za to, iż na wykładach o Sławjanach w Paryżu tak się wyraził: „Bóg w tem znaczeniu co Brama, nazywa się u Sławjan **Dzień**, światło, cały widnokrąg ze wszystkiem, co daje się postrzegać; u Greków Zejs, Zeu, czyli Dzeus, Dzen, bo tak się imię Jowisza wymawiało".

Wydawało się nam rodakom, że to wyobraźnia wieszcza tak bujała. A jednak... wiedzmy, iż na prawdę zwano Zeusa „**Belos**", co istotnie oznacza dzień i Białoboga. Zeus i Jupiter to bogowie gościnności — jakiej? sławjańskiej i polskiej. Ten Zeus miał na posługi orła, który siedział u stóp jego lub przygotowywał się do polotu z berła boskiego, jako rozsiewca błyskawic olimpijkich.

W Odyseji czytamy, jak Zeus zesłał dwa orły z gór błękitu, jak bogini Atena kazała nadlecieć orłowi i t. d. Są to dowody rzeczywiste na wykazanie, że podanie o gnieździe **orłowem** w Gnieźnie może sięgać czasów jeszcze odleglejszych. Lecz jak Telemach tem się szczycił, iż umiał rozróżnić **złe** od **dobrego**, tak cały nasz naród przez liczne stólecia trzymał się wiernie cnót i sławy, unosząc się jak orzeł w błękity a bał się zła i występków jak lwa, którego nazywał Czarnobogiem, jak w kościele w Babinoborku dziś Bambergu.

Okazuje się, jak bezczelne są to kłamstwa, pozbawiajace przeszłość naszą wszelkiej ogłady i oświaty, jakoby my byli barbarzyńcami i niedźwiedziami dzikimi — kiedy wręcz przeciwnie naród starolęchicki był najoświeceńszym. Nie możecie w to uwierzyć? a wszak **Zamolxis** to uczeń Pitagorasa, mędrca jednego z największych starożytności!

Sama jedna pewność nieśmiertelności u przodków naszych stawała się sprężyną ich wielkości duchowej. Cesarz Trajan nie znał żołnierzy ani odważniejszych ani wytrwalszych nad żołnierzy sławjańskich, albowiem nieustraszoność ich polegała na wierze w nieśmiertelność. Miłość do ziemi ojczystej kazała im przed wyprawą na wroga pić wodę z rzek świętych, jakby ta woda czyniła ich niepokonanymi. Getowie jako Sławjanie zdradzali pojęcia najwznioślejsze i dlatego czcili ogień i wodę także. Miłość zasadniczo była u Sławjan wszystkich świętością przekonania do tego stopnia niewzruszalną i niedotykalną, że z tej przyczyny żona po śmierci męża szła dobrowolnie na stos jego pogrzebny i zrzekła się życia. Wiemy, iż słudzy wierni w Polsce i na Litwie tak samo poświęcali się z miłości dla Pana. Tego nie nazywajcie okrucieństwem, bo to było zakonem miłości, jakiej my dziś pojąć już nie możemy. —

Już aż nadto silnie odmalowała się przed nami idealność wiary pogańskiej, abyśmy na tej podstawie nie zrozumieli zwyczaju jednego dziś całkowicie nieznanego, mianowicie Obsypin!

A skoro czasy wiary w orła i we lwa były tak pełne zacności, to o ileż wyżej Polska cała stanąć musiała w czasach Chrześcijaństwa! Siłą pokory uniósł się w niebo gołąbek jako Duch św., a baranek najłagodniejszy i najniewinniejszy stał się obrazem Pasterza Boskiego. Wszystkie zakusy ludzkości dla wrzekomego poprawiania wiary Chrystusa są bezowocne. Ludzkość nie może stworzyć nic doskonalszego i piękniejszego.

W Polsce na miejsce miłości odwiecznej rozpanoszyła się teraz nienawiść wszystko niszcząca, upodlająca pokolenia, burząca zdobycze wieków, gwałcąca prawa boskie wrodzone i uderzająca o kościół polski. W czasach, kiedy zamiast szukania ducha, lgnie się dziś do ciała i mięsa, wzniosłość na ziemi przytułku już znaleźć nie może. Jeden z powieściopisarzy nowoczesnych przedstawił chłopaka, dla którego dukat stał się marzeniem ostatniem, aż chcąc się nim napieścić, połknął go zachłannie i oto sprawa wyratowania dukata treścią obrazu. Doskonale określił p. St. Wasylewski Warszawiaka, który pędzi i goni po stolicy — za czem? za dwudziestozłotówką! A gdy ją pożyczy, zapłaci „taksówce“ 12 zł. i cóż mu pozostanie?

Oto duch czasu niniejszego! Na miejsce wzniosłości orlich i wzbijania się w górę ponad chmury, aż do słońca, zapanowała dziś tylko gonitwa za pieniądzmi i zawładnęła nami troska jedynie o ciało. Zdaje się wszystkim, jakoby zdrowie polegało jedynie na obfitości mięsa, a o ducha niema starania, o zdrowie ducha nikt nie pyta. Zamiast miłości Ojczyzny, wimiłość obczyzny. Dla wielu ludzi celem ostatnim posiadanie samojazdu amerykańskiego i kopanie piłkę nożną, aby zagłuszyć w ten sposób porywy zacne.

Mimo wszystko musimy wyrazić żal niewymowny za tem, co Polska traci tym sposobem. Staje się naśladowniczką Ameryki i Francji, a siebie ani nie chce znać, ani nie może cenić. Nie było przecie narodu w Europie w pogaństwie tak zbliżonego do wiary Chrystusa, jak Polacy. Wiedzieć przeto musimy o tem, że dla nikogo nie może być tak drogim kościół Chrystusowy jak dla Polaka, bo w tym Kościele naszym zmieściły się wszystkie nasze ideały najdroższe, odwieczne.

Ksiądz H. Haduch w książce najnowszej: „O zasadę życia“, na str. 22 powiedział:

„Niejeden myśli, że nasza wiara katolicka zaczęła się dopiero od Jezusa Chrystusa. Otóż tak nie jest. Prawdą jest, że Jezus Chrystus dopełnił Objawienia, dlatego nazywa go Paweł święty: **„Kończyciel Wiary“**, prawdą jest, że ujął Jezus Chrystus ten stosunek nasz do Boga..., ...„ale prawdy Wiary naszej świętej rozciągają się i po za Chrystusa Pana, na cały okres historyczny narodu żydowskiego, idą jeszcze dalej w głąb wieków i docierają aż do początków ludzkości.“

Przeszłość narodu polskiego stosunkowo najbogatszą była, jak to pobieżnie roztoczyliśmy, **w ideały i prawdy**, które wśród pogaństwa stosunkowo najbliższe były wiary Chrystusowej. Podnosimy to głównie w tej myśli, aby przekonać nas wszystkich, jak miłą sercu polskiemu powinna być zawsze nasza Wiara przedojców naszych, którzy w niej znaleźli umocnienie i uzacnienie myśli sięgających początku istnienia Polski. Ta gorąca **miłość**, podobna do płomienia serca gorejącego, była już u Sarmatów i Staro-Lęchitów i ten **Krzyż**, który Chrystus podniósł na Kalwarji i przejął wzniosłością najdoskonalszą na świecie, w zarodku był znanym Polsce pod podstawą **Kołomira i Kątomira**, jak to wykazaliśmy.

Widać jak na dłoni, iż Polacy byli najskłonniejsi do przyjęcia Wiary Chrystusowej. Są mnogie poszlaki pozwalające na przypuszczenie, że Kościół sławiański, grecki, istniał od dawna w Polsce. Gdyby nie to, że wiara Krzyża Chrystusowego szła od Niemców, od Krzyżaków podłych, byłaby cała Polska o wieki wcześniej chrześcijańską.

Na każdy sposób jest to pewnością, iż upadek dzisiejszy wiary w Polsce musi równocześnie znamionować upadek polskości. Najsłuszniej twierdzimy o jedności Kościoła z polskością — gdyż u nas nie podobna rozdzielić jedno od drugiego. Wrogowie Polski doskonale o tem wiedzą, że przez zniszczenie Wiary naszej w narodzie polskim, zgniecie się już doszczętnie samą narodowość polską, a więc Polskę! Patrzcie, jak nieprzyjaciołom u nas chodziło jedynie o zniesienie **świąt polskich**, bo Rusini, Żydzi i Ewangielicy nie stracili ani jednego dnia świąt swoich. Wszystko tylko przeciw Polsce!

To też my Polacy wiedzmy o tem dobrze i brońmy świętości naszych do upadłego, albowiem Wiara nasza korzeniami opiera się aż o źródła istnienia narodu polskiego. Usiłują burzyciele Polski wszczepić z tej przyczyny w naród nasz zasadę, jakoby przeszłość była czemś najgorszem, dlatego należy o niej zapomnieć raz na zawsze. Chcą oni szczęście dawne, polegające na miłości bliźniego, aby mu przysporzyć dobra jak najwięcej, zastąpić szczęściem nowoczesnem, zamykającem się w kole tylko samolubstwa własnego i to wyłącznie zmysłowego. Gwoli przeprowadzenia tych przeobrażeń, uderzają gwałciciele o Kościół Chrystusa, aby szukać w nim błędy i poprawiać na wszystkie sposoby.

Nie można tych światoburczych prądów karkołomnych pogodzić w żąden sposób z myślą, którą wypowiedział Mickiewicz, że Ojczyzna Polaków jedynie tam, gdzie jej serce wierne. A to serce nasze polskie w tej właśnie miłości, którą tu zaznaczyliśmy od początków Polski.

Wedle słów Skargi Ojczyzna nasza istnieć może tylko z przeszłością jej świętą, to też przeszłość naszą bronić nam aż do tchu ostatniego, gdyż „jej zachowanie — to życie Narodu."

Aby nie zachować tego życia narodowego, wysilają się postępowcy wśród ślepoty serca i głuchoty sumienia. Prąd po-

niewierania przeszłości wziął panowanie nad ludzkością. Wszystko przerabiać, przetwarzać, nicować i poprawiać!

My Polacy nie możemy nieodgadywać, jakie okażą się wyniki wysiłków podobnych: oto przyjdzie wynarodowienie doszczętne i zapanowanie niewoli tak strasznej, jakiej jeszcze nie było na ziemi!

Zważcie, iż Polska może stać się bardzo łatwo pastwą najponętniejszą i najłatwiejszą na korzyść **wszystkich**... tylko tylko nie narodu Polskiego!

Broń nas Boże od tego!

Światowid w znaczeniu najgłębszem oznacza istotnie boga, który świat widział i zarazem równocześnie boga, który sprawiał wid święty, zatem spójrzenie na ideał święte. U Sławjan i u Polaków jest to przeto połączenie ściśle między światem a świętem. Świat cały był świętością, a świętość objawiała się pięknością świata. Gdzie jasność i promień słoneczny, tam błogosławieństwo i życie, to świętość Białoboga. Gdzie ciemność i noc groźna, tam okropność do śmierci idąca i zniszczenie, to świętość przeciwna Czarnoboga.

Było wiele bóstw związanych ze światem i świętem. Tak n. p. Świętobór równocześnie nazwać można było Swiatoborem, bo po puszczach tajemniczych mieszkał bóg, w wnętrzu gąszczy zamknięty i ogrodzony tynem świętem. Nazwa Boruta jest przekręceniem słowa Boru-tyn lub Bora-tyn, od czego powstała rodzina Boratyńskich. Żle bardzo się dzieje, gdy pod wpływem pisowni łacińskiej i obcej powtarzamy i stale mówimy „Snitibor" lub „Zuttibor". bo są to naleciałości cudzoziemskie, wprowadzające zamieszania dla powiększenia ciemności. Są tacy, co chcieliby w słowie owem znaleść nawet „bära" niemieckiego — lecz to rzecz śmiechu godna. Swiętość oczywiście odnosi się do rzeczy większej jak niedźwiedź, bo do boru wieczystego, który ludzkości najstarszej przedstawiał się znowu jako świętość Boga Czarnego, stąd Boruta to był potem djabłem. Swiętość boru znaczyła atoli jednocześnie świat cały boru, albowiem puszcze dawne były jakby całym światem świętym.

Był to Swiatowid, ale był także ten sam bóg Swiętowidem, gdyż Wit Swięty to przynależność, już do wiary Chrystusa.

Jak był Swiatowid i Swiętowid, tak był Swiatobór i Swiętobór. Dwoistość tu oczywista, pochodząca dwukrotnie z Białoboga i Czarnoboga. Nie dość na tem, albowiem był jeszcze Swiatopług jako Swiętopług, dar dobrodziejstwa Białoboga pochodzący, a na koniec był jeszcze Swiatoróg jako Swiętoróg, który odnosił się do księżyca dwurożnego, ponieważ znowu w ciągu dalszym godłem Białoboga jako Jasnego było słońce w znaku koła, a znamiennem Czarnoboga, jako Czarnego, był miesiąc nocami naśladujący Jasnoboga. Jasny to bóg dobry, nakazujący cnotę a Czarny to bóg zły, pchający człowieka do zbrodni.

A zatem przyśliśmy do pojęć dwóch nowych, niezmiernie ważnych, wyprowadzających się z czci księżyca. Bóg Swiatowid i Swiętowid, dla spełnienia dobrodziejstwa w obec plemienia ludzkiego na ziemi, na pracę w pocie czoła skazanego, zrzucił z nieba błękitnego na padól dla człowieka znowu dwie rzeczy święte: 1) najpierw kulę ognistą, z ogniem świętym, 2) potem pług święty, dla obrabiania roli, dla orania. Bóg zaś Swiatobór jako Swiętobór, idący przeciwnie z Czarnoboga, naśladując zawsze Jasnoboga, zesłał ludzkości na padół płaczu: 1) najpierw siekierę złotą, celem posługiwania się nią w borze, 2) potem koronę złotą, zaopatrzoną w znaki dwunożne, a to na podobieństwo rogów księżyca, miesiąca dwuróżnego.

I oto patrzmy, jak z ręki Białoboga otrzymany ogień stał się rzeczywiście dobrodziejstwem dla ludzkości, ale... za poduszczeniem Czarnoboga, wiecznie walczącego z Jasnobogiem (Jasny =Jessy), ten sam ogień zbawczy i życiodajny jakże łatwo przemienia się w okamgnieniu na żywioł nędzy najokropniejszej. I pług święty, który stworzył ród oraczów najcnotliwszych, znowu za podszeptem ducha złego staje się narzędziem zbrodni, ponieważ nie było nic tak groźnego dla ludzi „o r a c z ó w“ jak woranie się pługiem sąsiada w ziemię praojców. Naodwrót zaś siekiera Czarnoboga, pod działaniem cnoty, staje się narzędziem najbardziej umiłowanem w ręku cieśli sławiańskiego i spełnia służbę w przepięknem budownictwie ludowem, może w Europie najbogatszem. Korona zaś złota, zrzucona człowiekowi dla podniecenia w nim pychy ziemskiej przez ducha złego, jakże równocześnie oddała wielkie zasługi pokoleniom po przez wieki, gdy była ona dłonią Jasnoboga przeznaczoną na podniesienie godności człowieka na ziemi i na odznaczenie go w imię władzy od Białoboga idącej. Pierwiastek wszakże zły w koronie ziemskiej tkwiący, jest zawsze i wiecznie zarzewiem walk najstraszniejszych dla człowieka. —

Kula święta stworzyła święto czci słońca, najsilniej pałającego 21. czerwca i oto Sobótki połączone ze świętem K o p u ł y, co przekręcono na Kupałę. Skoro to ostatnie, w pisowni obcej zatrzymane, jest zgoła niezrozumiałe, podczas kiedy Kopuła da się wyprowadzić od p ó ł k u l i, półkoła, bo rzeczywiście stos płonący w noc świętego Jana jest wyobrażeniem półkuli płomieniami buchającej.

Siekiera jako topór stała się godłem herbowym, najstarszym w Polsce, znakiem sprawiedliwości, która kary wymierzać musiała.

A pług święty dał nazwę książętom najgłośniejszym w dziejach na pół jeszcze bajecznych, którzy władzę otrzymywali od boga i dlatego nazywali się „S w i ę t o p ł u g i e m“. Po dziełach naszych rozpowszechniono brzmienia Swatopełk i dziecko polskie od dawna uczy się błędnie słowa tego potwornie pokaleczonego, albowiem nie rozumiejąc nic, wychowuje się koniecznie w mniemaniu, iż to w rzeczy samej wszystko poszło od Niemców i ten pług i ci książęta, to wszystko nie-

mieckie. Pług nasz, starolęchicki stał się w nauce polskiej postrachem, wykazującym oczywiście, ile to wdzięczności my okazywać mamy wrogom naszym, Niemcom, za to, iż oni to wymyślili pług i nam go zaofiarowali w dobroci niewysłowionej. Stało się mniemanie takie już tak rozpowszechnionem w Polsce, że niebezpiecznie myśleć inaczej, a cóż dopiero mówić i głosić. I przypuszczanie, że to tak prawda wielka jak Prusak dzisiejszy, przybrany w nazwisko czysto sławjańskie, a tępiący niemiłosiernie Sławjanina!?

Gdy jedni piszą Swatopełk, a drudzy Swiętopełk, dowód to najlepszy pochodzenia nazwy od dwóch brzmień czysto sławjańskich: Swiata i Swięto, a w tych słowach przecie nikt nie odnajdzie zgłosek niemieckich. Końcówka zaś pełk jest po prostu głupstwem, dziwnie podtrzymywanem, gdyż nie należy ona ani do języka polskiego, ani do języka niemieckiego. Stanowczo zrozumieć łatwo przekręcenie pługa na pełk, ponieważ języki obce nie mogły oddać brzmienia pług. Jednem słowem wyraz Swiętopług, odnoszący się do nazw książąt Wielko-Morawskich i książąt Pomorskich, Kijowskich i Czeskich, to oczywiście własność wspólna całego szczepu sławjańskiego, pochodząca z przyczyn o wiele głębszych i zacniejszych, jak małpowanie Niemca. Nie Niemiec dał nam pług, ale przeciwnie Niemiec wziął pług od Sławjan. Gdyby tak być miało, jak chcą zwolennicy niemieckości, to skądże wzięłyby się nazwy Swiętopługów (Swiętopełków) z tych czasow, kiedy stosunki Niemców z Polakami wcale jeszcze nie istniały, a mianowicie z okresu Karola Wielkiego lub zaraz po śmierci jego?

Jeżeli co może dawać nam broń dla obrony godności naszej narodowej, to właśnie pamięć nasza na imię: Swiętopług lub Swiatopług, a stopienie tych dwóch słów w wyrazy czysto lęchickie każe nam głosić przed światem, że pług to narzędzie czysto polskie, związane z podaniem, iż bóstwo zrzuciło je na ziemię.

A teraz kolej ostateczna na omówienie korony złotej, spadłej z nieba. Nie potrzebujemy dowodu innego nad to podanie, jakie Słowacki wprowadził do Balladyny, gdzie powiada, że pomiędzy trzema królami w Betlejemie był król Szczytejski, w koronie, którą oglądało Dziecię Boże i ku której rączki one swoje wyciągało. Ta korona, jakby uświęcona ponownie przez Chrystusa, dostała się królowi Lęchowi naszemu, bo darował mu król Szczytji w podziękę za gościnność. Sprawdza się tu raz jeszcze: **„Gość w dom — Bóg w dom"**. Oto korona w nagrodę za szlachetność serca — oto znak władzy udzielonej księciu lub królowi w imię Boga, który dał koronę, aby ludzie widzieli w niej dowód namaszczenia i uświęcenia.

A korona owa to znak Swarożyca!

I cóż to oznacza?...

Były bóstwa u nas dwa, nazywane Swarogiem lub Swarożycem, co nic innego nie oznacza, jak Swiętoróg i Swiętorożyc. Obydwa słowa wyprowadzić się dają znowu z po-

jęcia świętości i świata, oraz z wyobrażenia rogów świętych, na podobieństwo rogów księżyca. —

Ten król szczytyjski, idący z Betleemu po przez łany zboża, jak lasu wysokiego, zaszedł do chaty królewskiej Lęcha i woła „Królu! Bracie!“ — Nasz Lęch w zamian serce otwiera i chciałby go obdarzyć, obsypać, więc dla zwyczaju odwiecznego „obsypinami“ zwanego rzecze:

...„zostań ze mną,
Kraina moja szczęśliwa i bitna,
Jeśli chcesz to się ziemicą z tobą
Dzielę na poły!“...

Lecz król szczytyjski nie przyjął już tego podziału, gdyż „ziemie złamane rozgraniczają się krwią i żałobą!“

I za tę wielkoduszność a wspaniałomyślność Lęcha, jakże podle świat się potem odpłacił! Sąsiad worał się pługiem w ziemie przodków z jednej, drugiej, trzeciej i czwartej strony aż rozdrapano Rzeczpospolitą, pluwając na nią i oczerniając jej dzieje zmyśleniami wprost szatańskiemi. O koronę polską zaprowadzono targi, aby biły się o nią króle i cesarze, aż zdeptano nogami cały Majestat polski i urągowiskami ośmieszono naród przed światem, nazywając nas barbarzyńcami. Nikt a nikt przeciwko temu nie występuje. Godzimy się z hańbą nam narzuconą, albowiem Polacy dobroduszni a łatwowierni pozwalają ze sobą robić, co się komu podoba.

O zgrozo nad zgrozami! Dziś Polska zmartwychwstała doczekała się tego, że przy poniewieraniu wszelkich wielkości i różnych świętości, nie było nic pilniejszego i gwałtowniejszego nad wrzucenie w błoto korony królewskiej, polskiej, aby zanikł ślad pamięci o niej, doszczętnie. Nie wolno wymawiać słowa: „korona“.

W czasach atoli wiary Swiatowida korona była znakiem władzy istotnie od Boga pochodzącej i stąd zrzucenie korony jako koła świętego z nad sklepu gwiaździstego. Dziś, gdy chodzi o bezczeszczenie wszystkiego, półgębkiem któś mruknie, że zdanie, jakoby władza pochodziła od Boga, to wymysł sprytny kapłanów chrześcijańskich. Nie! to zasada od Swiatowida przyjęta i ogłoszona Sławjanom za pośrednictwem tej przypowieści, która opiewa zrzucenie korony złotej wprost z Nieba.

Na koronach były znaki rogów świętych, koniecznie znowu parami układanych, aby powstarzały znane dwuroże polskie. Stąd pochodzi cześć w przeszłości niepamiętnej przywiązana do tóra i do żubra, albowiem obydwa te zwierzeta najsilniejsze wobec Sławjanina miały na głowie parę rogów, z czego powstało słowo poroże.

Głowice na słupach perskich powstały z jednorożca tajemniczego, jako tóra i jako lwa w róg na czole przystrojonego. Tak w Persepolu do dziś one jeszcze stoją!...

A w Polsce jednorożec nie stanowiłże obrzędu najciekawszego, jaki znamy w przeszłości naszej?... Jednorożce koniecznie wchodzące w zawartość każdego skarbca, czy kró-

lewskiego czy szlacheckiego, to znaki uświęcone siłą podaniową, idącą ze Swaroga czyli Swiętoroga i ze Swarożyca czyli Swiatoporoża.

Czy sądzicie, iż żubr wprowadzany nieodwołalnie na stół biesiadny Polski dawniej, był tylko dla przysmaku pożądany? Nie! przedewszystkiem należał do zwyczaju tradycją uświęconego, a sięgającego wieków Homera i dalej nawet. Tak! — Czy myślicie także, iż pasy żubrowe, ze skór żubra, ulubione niegdyś, pasy jakie nosiły białogłowy polskie z wiarą w ich własności cudowne a czarodziejskie, miały jedynie wartość przesądu niemądrego? O, nie! były one wynikiem czci przedwiecznej, kiedy żubr albo tór wzbudzał podziw dla siły największej i dla rogów olbrzymich, mających znaczenie boskości, Wedle opisów Cezara, żubry dawne dochodziły 3'5 m. długości a 1'80 m. wysokości i osięgały wagę aż 16 centnarów. To siła!...

Przedewszystkiem zaś przypomnijmy sobie owe gody, jakie sprawił Witold, syn Kiejstuta w Łucku, w roku 1429, na przyjęcie głównie cesarza Zygmunta i wielu innych dostojników. Jak Bolesław Chrobry, tak i on wystąpił dumnie ze zwyczajem polskim, z „obsypinami“ i oto między darami na pierwszem miejscu stanął róg tóra czyli żubra, jeden z dwóch, jako pamiątka po Giedyminie. Był ten róg kosztownie w złoto i klejnoty oprawny i przeznaczony do obrzędu picia w kole podczas biesiady. Czy nie odgadujemy, że jeszcze w czasie owym żyła silnie tradycja stara, sięgająca pogaństwa, kiedy tóra czyli żubra czczono i rogi jego za święte uważano?

W sposób taki zrozumieć tu w tem miejscu możemy znaczenie jednorożców bajecznych i rogów obrzędowych, przystrojonych sztuką złotniczą sposobem arcy-mistrzowskim. Nie skąd inąd one pochodzą, tylko z wiary Sławjańskiej, która na cześć Swaroga czyli Swiętoroga kazała posługiwać się przy godach, pełnych świętości w czasach pierwotnych, rogami torów lub żubrów. Róg taki obchodził towarzystwo „w Koło“ na podobieństwo koła wieńcowego z korony i stąd powstał zwyczaj wychylania kielichów z okrzykami na cześć gości. To bynajmniej nie zwyczaj niemiecki, bo Niemcy rogi obrzędowe (Trinkhörner) wzięli właśnie od Polaków. Pełno u nas wzmianek o tych rogach po skarbcach królewskich, książęcych, wielkopanów i ślachty.

Swiatoróg jako Swiętoróg, to podstawa zresztą dla wykształcenia pierwiastka jednego z najciekawszych w polskiej sztuce ludowej, w cieślictwie. Swarogi tam stosowane występują zawsze nad szczytami u góry, w kształcie kończyn krokiew. Utrzymały się przeważnie w związku z głowami końskiemi, jak to widać w dziele: „Cieśla polski.“

Posiadamy nadto w rzędzie okazów ze skarbów przeddziejowych koronę jedną z najstarszych w Europie a mianowicie koronę złotą z Michałkowa (Podole). Jest ona dziś ozdobą Muzeum Dzieduszyckich we Lwowie. Pierwiastkiem zdobniczym, na niej najważniejszym, to właśnie poroże (z dwóch rogów

złożone) i księżyce jako dwuroże. Okazuje się pewność, iż korona, (jako koło skronie wieńczące) łączyła się także z czcią Swiętoroga, co przemawia za starodawnością godności takiej niezmiernie odległą.

Dziś, kiedy w Polsce o koronie myśleć nie można i kiedy orła polskiego chciano nawet pozbawić korony, jakby dla zrównoważenia pogardy istnieje wzniosłość święta w pojęciu Królowej Korony Polskiej na znak, że korona mimo wszystko jest znakiem od Boga pochodzącym i przez Wszechmocność uświęconym. —

Nawiązując się do wywodów p. Brüknera musimy zaznaczyć, że Swaróg jako Swiętoróg nie może bynajmniej oznaczać słońca, ponieważ słońce nie pojawia rogów, jest zawsze kołem świętem. Jeżeli Swiaróg uchodzi za kowala, który włada ogniem, to właściwie musiał mieć za znak linję księżyca dwurożnego, od czego nazwę samą Swiętorogów wywieść można. Do słońca natomiast odnosić się musiała nazwa pokrewna wprawdzie, lecz zasadniczo nie związana z rogami tylko z kołem jako różycą, pochodzącą od róży. Stąd Swiętoróżyca jako znak promienny słońca świecącego. Z przyczyny tej nawet znane słońce zakopańskie jako różyca sześciopromienna, ze sześciu kół powstała, w sztuce polskiej jest właśnie Swiętoróżycą, z której pochodzi słowo obce, potem rozpowszechnione jako rozeta. Kopuła kaplicy Zygmuntowskiej na Wawelu przybrana jest mnóstwem różyc świętych i to są polskie Swiętoróżyce, łączące koło promieniste z czworobokiem umiarowym jako znakiem czterech stron świata. Oto znamiona Swiatowida i dlatego słusznie p. Brückner jednoczy go ze Swiaróżycem. (Matol. polska str. 40). Różyce na polu sztuki pojawiają się bardzo dawno, występując w sztuce asyryjskiej i syryjskiej, frygijskiej i miceńskiej. W tych dwóch ostatnich widzimy różyce sześciopromienne zupełnie takie same, jakie znamy z cieślictwa zakopańskiego. —

Na zabytkach Frygji i Lidji w Małoazji znajdujemy dość często koła i półksiężyce. Są to znaki Swiętoróżyca jako słońca i samego Swiętoroga (Swaroga) jako księżyca. Pierwszy to Białobóg, drugi to Czarnobóg, pierwszy kór jako orzeł, drugi lew i żubr.

P. Brückner przyznaje powstanie Swiętoroga w Polsce, najprędzej na Pomorzu, o czem świadczy nazwa miejscowości Swarożyno na Kaszubach, koło Gdańska. Widać, jak rdzennie polska była ta ziemia od czasów najpierwotniejszych. Zadziwia nas tylko prowadzenie rozumowania, jakoby koniecznie do ziemi kijowskiej, na Ruś późniejszą, pojęcie to Swiętoroga przyjść miało z nad Odry lub Łaby? Dlaczego bezwarunkowo ze zachodu na wschód, kiedy wręcz przeciwnie ognisko ogłady i oświaty o wiele wcześniej zabłysnąć musiało w grodzie kijowskim jak tam na Łużycach. W ogóle p. Brückner upiera się przy twierdzeniu, jakoby Ruś zbudowali dopiero Normanowie a przedtem w tej stronie Europy nic zgoła nie było. Jest to niezgodne z prawdą, podaną nawet u Nestora, wedle której ziemia kijowska cała przynależała do Polan.

Swaróg i Swarożyca kijowska to nie rzecz z zachodu lub północy naniesiona, wedle przepisów nauki niemieckiej, ale to właściwość rdzennie polska, domorosła wśród Polan kijowskich. Związek zaś pomiędzy Swarożycem z okolic Gdańska, a Swarożycem z Kijowa — to chyba dowód oczywisty przynależności najdawniejszej ziemi i ludów do ducha jednego, do wiary jednej i tej samej, szczerze polskiej, sławjańskiej! —

A teraz w tem miejscu poruszymy sprawę pisowni, albowiem my piszemy stale **tór** przez **o** pochylone, a po książkach dziś polskich piszą powszechnie **Tur.** Jest to błąd nie dający się niczem wytłómaczyć, chyba dążeniem do tego, aby zatracić wszelkie właściwości języka polskiego na rzecz cudzoziemczyzny. A nawet w języku niemieckim Thor właściwie zachowuje **o** a nie **u**. Na Podolu mamy wiele osad i miejscowości, jak Torki (koło Przemyśla), Torskie (koło Zaleszczyk), Torki (jezioro), Toropiec (miasteczko koło Pikowa). Znamy nawet Toro w Hiszpanji. Najważniejszy atoli to „Toro Farnese", owa sławna rzeźba największa ze starożyności, wyobrażająca właśnie tóra. Zatem pisać powinniśmy tór a nie tur, bo wprowadzanie u w miejsce o udogodnia tylko język nasz dla obcych, a czyni szkody nieobliczalne duchowi języka polskiego.

Wtrącić tu musimy jeszcze uwagi nasze, dotyczące i żubra. Właściwie pisownia jego najpierwotniejsza to żąbr (jak Wąwel) a wiedzieć o tem należy, iż Linde właśnie podaje takie brzmienie. W czasach przeddziejowych była to nazwa licznie stosowana do miejscowości w różnych stronach Polski. Rzeczka Zubra powinna być Żubra (lub ą) Żąbrą.

Słownik geograficzny podaje wyraźnie „Żabrzyca" a to rzeczka. Koło Pacanowa jest Ząbrz osada starożytna. Jest Ząbrzowo koło Malborka (Małoborka). Nawet Zembrzyce koło Suchej są przekręceniem Ząbrzyc, ponieważ były uroczystości dawne zwane żąbrzyce tak samo jak tórzyce (a nie turzyce). Miasto Toruń pochodzi od słowa „Tórzoń".

Widzimy z tego jasno jak na dłoni, że czomber lub comber, ta hulanka przekupek w czwartek tłusty w Krakowie, to nic innego tylko pozostałość uroczystości na cześć żubra lub żąbra, od czego urobiono słowo cąber. Ten „cząber babski" to żąbr właściwie. Był taki zwyczaj niegdyś i w Częstochowie i w okolicy. Jakże to smutnie, że w czasach ostatnich nawiązano te zwyczaje wesołe do podania znowu o niemcu Combrze i oto żyje w świecie naukowym fałsz najbezczelniejszy, jakoby żąbr lub żąbrzyce to my wzięli od wrogów naszych, od Teutonów. Co to za dola tej Polski biednej, iż ona zawsze musi paść ofiarą na rzecz sąsiadów i taki Niemiec nawet musi skorzystać na nas choćby w tych krotochwilach ludowych.

Wiemy, że i na Kujawach baby żąbrowe zmawiały się na chłopów lub chłopców. To rozrywka czysto polska, oparta o Swiętoroga, którego wyobrażał tór polski lub żąbr (żubr) białowieski. Comber to zepsucie żąbrzyc polskich.

I tór i żąbr to zwierzęta czczone dla poroża olbrzymiego, stąd zwanego rogalcem. Nawet Boruta polski to rogalec, posiadający dwa różki nad czołem, bo we wiekach dawnych na ogół boskość wiązano z wyobrażeniem dwóch rogów na głowie. Mojżesz Michała Anioła w Rzymie ma dwa różki ponad skroniami. Dla nas okoliczność to wielce doniosła, iż Michał Anioł posługiwał się porożem, idącym ze Swiętoroga polskiego czyli Swaroga.

Jeżeli głębiej jeszcze rzecz rozważać będziemy, to przyjdziemy niechybnie do przekonania, że sama nazwa Wołynia ma silny związek z czcią woła rogatego, takiego, jaki dziś jeszcze gdzieniegdzie budzi zachwyt nasz dla okazałości poroża olbrzymiego z gwiazdą białą na czole. Wołochów był kraj, gdzie czczono woła, albowiem chowanie określano uczczeniem. Nawet u greków w porządku architektonicznym doryckim wprowadzano głowy torów lub żąbrów, zwane szczołbami. Na wyspie Delos dochowały się płaskosłupy, mające za głowice parę tórów czyli żąbrów. Owe szczołby, stosowane potem w sztuce rzymskiej, a nawet w sztuce Napoleońskiej, przystrajane mają rogi w wieńce i wisiory kwiatowe razem ze wstęgami, jak to u nas do niedawna lud czynił wśród pewnych uroczystości. Czy to nie należy odnieść do świąt zwanych u Sławjan tórczycami albo żąbrycami? Tak przecie i ten tór farnezyjski, jaki w mowie naszej niesłusznie a brzydko nazywamy bykiem farnezyjskiem, to nic innego oznacza, jak walkę ze żąbrem bajecznym. Tóry lub żąbry uskrzydlone, znowu do godności bóstw podniesione, były stosowane przy bramach pałaców asyryjskich na znak siły a czujności.

Nie wyczerpaliśmy przedmiotu, tak wielkie zatacza on koła. Możnaby dzieło napisać obszerne o znaczeniu nawet złotoroga, który wprowadził Wyspiański do Wesela. Jest to ostatni ślad związku pomiędzy podaniami ludu, a rogami tóra żąbra, a zatem Swiętoroga.

Wszystkie próby objaśnienia tych bóstw, Swarożyca i Swaroga wpływami obcymi ze wszystkich stron świata, są tylko dowodem oczywistym poddania się niewolniczego pod przemoce wrogie, a żadną miarą nie mogą zbliżyć się do prawdy.

Prawda tkwi w samej istocie bogoznawstwa czysto sławjańskiego i polskiego.

Z uwag dotychczas wynikłych okazuje się jawnie, jak wielce odmienną była wiara należna do Swiatowida jako „Jasnego" od wiary tego Zeusa lub Jowisza, który wsławił Greków a potem Rzymian. Poglądy doli nauki dzisiejszej uważając to wogóle za niedopuszczalne, aby Sławjanie mogli posłużyć Grekom i Rzymianom za wzory i mistrze. A jednak prawda tak sądzić każe. Już wspominaliśmy, że Zeus jest tylko przekręceniem brzmienia: Dzień-Bóg jako Białobóg (Dzień-deus) a Jowisz to wyraźnie Jasnowid, jako Swiatowid. Nie wyklinajmy zatem latopisów naszych, polskich, za ich trzy-

manie się nazw łacińskich przy wymienianiu bóstw staro-lęchickich. P. Brückner nie może dość się nagniewać na Kadłubka i na Długosza, gdyż wedle niego pisarze ci „ograniczeni i bałamutni" powprowadzali tylko same niedorzeczności do nauki polskiej. Małecki nie wzdryga się wypowiedzieć w miejscu jednem, iż Kadłubek jest wprost nieznośny. Pewnie... uczonych dzisiejszych nie zaspokoi ani Kadłubek ani Długosz z tej przyczyny, która wykazuje ogromne różnice pomiędzy nauką naszą tak zwaną u r z ę d o w ą, a nauką w istocie szczerze polską, naszą domorosłą. Gdy niepodobna pogodzić ze sobą te światy, biegunowo przeciwne, a zatem najłatwiej ośmieszyć i pozbawić wartości Kadłubka i Długosza. Tak się też stało! Ostoja mądrości polskiej już rozpowszechniła przekonania, wedle których ci dziejopisowie nasi — to bajarze, na żadną wiarę nie zasługujący!

A jednak... ci wszyscy nasi latopisarze nie mogli podawać dokładnych wiadomości o wierze pogańskiej z obawy przed przypomnieniem narodowi, czem były dawne a najdawniejsze jego obrzędy uroczyste, do których nawykł lat tysiącami. Musieli oni osłaniać bóstwa nazwami obcemi, tem chętniej, im bardziej aż do niepoznania przekręcone one były. Wiemy przecie, jak lud często próbował powracać do wiary pogańskiej, zatem jak wielkie tkwiło niebezpieczeństwo w każdem słowie, jakby echem będącem z pierwotności. To też zrozumieć to musimy, jak wiele imion i nazw mamy z czasów owych umyślnie zmienianych i nakręcanych, aby w nich nie przebijała już pamięć starożytności. Tak Krakus książę to nic innego jak d a w n y K ó r o-k ó r z do Jasnoboga pod postacią o r ł a b i a ł e g o należący, a ponieważ musiano zatrzeć ślady pierwotności, zmieniono orła na kruka, który po dziś dzień kracze. Tak smok, w jaskini pod Wawelem żyjący, to nic innego, jak dawny L e w do Czarnoboga pod postacią potwora należący, którego uduszono za działaniem Wiary Chrystusowej. Ktoby dziś przypuścić mógł, że zamek Korzkiew niedaleko Krakowa to K ó r z o c h ó w, gdzie chowano czyli czczono orła jako Białoboga? Komużby to do głowy przyjść mogło rozwiązać zagadkę Zbrucza w ten sposób, iż jest to wyraz pokaleczony bądź z umysłu bądź przypadkowo z brzmienia pierwotnego Żąbrzcz, co oznacza rzekę Żubrowi czyli Żąbrowi wedle Lindego poświęconą? Przywiązanie do niewoli nakazało myślicielom polskim pouczać naród polski, jakoby uroczystość w Krakowie niegdyś bardzo głośna, do niedawna jeszcze żyjąca, to zwyczaj niemiecki przez cudzoziemca do nas wprowadzony, a ponieważ wójt ten zwał się Zumber, zatem ludek zawsze dobrotliwy na okazanie wdzięczności za bata wrogiego, nazwał te zabawy c ą b r e m. O! biedna dolo Polaka, zawsze dobrodusznego i łatwowiernego!... Zechciej pojąć, iż na lat tysiące przed Niemcami były już w Polsce owe obchody ku czci Tóra lub Żąbra wprowadzone i szanowane i dlatego zwano je t ó r z y c a m i (dla wołu czarnego) lub ż ą b r z c a m i na przypomnienie żąbra białego, woła, jak w Egipcie, białego!

Nie dziwujmy się czasom dawnym, iż musiano koniecznie zacierać ślady bałwochwalstwa, aby skłonność zaszczepiona ręką nienawistną nie spowodowała odżycia poganizmu, kiedy dziś jeszcze po prawdzie popędliwość niezdrowa chce widzieć bezwarunkowo Zmartwychwstanie Polski w szacie dowolności wyznaniowej, która gotowaby się rozpaść na setki sekt, byle zaprzeczyć prawdzie dziś nad światem górującej. Zechciejmy wszakże zrozumieć, iż przyznawanie wielkości Grecji Starożytnej nie oznacza jeszcze pragnienia, aby ona powstała na nowo. Jest to nie do przypuszczenia i niemożliwe. Tak samo odkrywanie tajemnic na tle wiary starożytnej u Polaków za czasów Swiatowida i Lęcha, to nie zaznaczenie chętki dla powrotu wrzekomego do pierwotności tak odległej, lecz to wynik badania przedmiotu w sposób rzeczowy bez przymieszki naleciałości późniejszych, politycznie nam narzucanych. — A uwzględnianie okoliczności, związanych ze światopoplądem Jasnoboga i Czarnoboga w Polsce i w Sławjańszczyźnie, to potrzeba wprost piekąca, aby uchronić nas przed błędami dalej nas na manowce kręte prowadzącymi. Jakże na przykład można dalej wygłaszać zasady, wedle których Polska herby nawet wzięłaby od Niemców, kiedy znaki rodowe najstarsze jak podkowa, topór, żąbr (żubr Wieniawy) i księżyc to związane przedewszystkiem z wiarą Swiatowida Polskiego! Jakże znowu powtarzać ciągle przypuszczania w czasach ostatnich ukute na kowadle polityki pruskiej, jakoby Małopolska Wschodnia to ziemia dopiero od Lwa księcia ruskiego znana, kiedy Lew jako obraz Czarnoboga (stąd Czarnomorze to Morze Lwie, o czem już mówiliśmy) to bóstwo znane jeszcze w Babilonji (jako rzeźba pół Baby, pół Lwa — stąd Babiolew) i w Egipcie. Sfinks na pustyni między piramidami dotychczas stojący i wiecznie wschodu słońca czekający, to także lew olbrzymi z głową niewieścią, to dzieło najstarsze na świecie, to utwór rzeźby największy ze skały odkuty i to pomnik świadczący o lwie ubóstwionym nieco wcześniej od Lwa księcia ruskiego.

Lwów mógł istnieć w czasach, kiedy dźwigano piramidy Cheopsa. Chefrena i Micerinosa, a potrzeba tylko takiego narodu polskiego, aby wmówić w niego, że przed Lwem księciem ruskim była na Podolu pustka i pustynia!... Tymczasem wykopaliska z po nad Zbrucza (Żąbrzcza) pouczyły świat cały o sztuce nadzwyczajnie silnie związanej ze sztuką Miceńską, która jest najstarszą w Europie i była jeszcze przed wojną Trojańską rozkwitłą. Opisy Homera szczególnie w Iljadzie rozsiane podają wyobrażenia doskonale już ukształcone.

Zatem dzieje ziemi Podolskiej, do której należał i Lwów i Halicz, jako pierwotny Galicz t. zn.: „Gawlicz“, są o wiele starsze jak panowanie książąt ruskich. Skoro za Szczytów i Sarmatów była nazwa Morza Lwiego (potem Morzem Czarnem jako Sarmackiem zwanego) to za ich królów być już musiał gród Lwi pod górą Lwią, jaka do dziś dnia pozostała ozdobą Lwowa. Na tej górze Lwiej stać musiała rzeźba lwa najstarszego,

od którego pochodzi znak rycerski, później herbem mieniony, całej ziemi lwowskiej. Właściwością to tylko takiego narodu polskiego, krótkowzrocznego, aby wmówić weń mógł każdy, co chce żywnie i aby to za prawdę uchodzić mogło, że książę Lew dopiero zaszczepił tu życie. Już książę Lubiąż (Libius) we Filistynji nosił herb lwa, także Tuischos, który „Sarmatis atque Germanis“ prawa nadał, miał w herbie lwy, a nawet w Palestynie znane już były herby lwa. Mówi o tem Paprocki, lecz niestety! uczoność polska pochopniejszą jest do uwierzenia bałamuctwom wrogim a zmyślonym, jak do przyznania prawdy dziejom własnym. A więc już nietylko Kadłubek i Długosz, Miechowita i Kromer, ale i Paprocki to są łgarze i bajarze, natomiast Lew książę ruski, pożogą i krwią żyjący, to dobrodziej Lwowa. Idąc tak dalej, nie wolno nam przypuszczać, aby herb Jastrzębiec, jeden z najstarszych w Polsce, mający podkowę i krzyż był naprawdę polskim, ponieważ narzucono nam prawdę obcą, jakoby my naśladowali w tem Niemców. Jest to znowu wynik nieznajomości rzeczy, gdyż podkowa czczoną była w czasach pogańskich, jako rzecz święta, należąca do czterech koni Swiatowida. O znaczeniu konia pomówimy niżej, albowiem w tem miejscu napomknąć jeszcze chcemy, jak starodawną jest cała ziemia Podolska, kiedy w niej utwierdzoną była wiara w Swiatowida, znalezionego w rzece Zbrucza czyli wedle pisowni pierwotnej Żąbrzcza. Z tem ubóstwieniem słońca skojarzony znak Ziemi Podolskiej jako słońce promieniste, ponieważ Swiatowid to właściwe słońce. U stóp góry Lwiej, w grodzie Lwa przeddziejowego, było pole tak zwane Swiatowidowe, przezwane za rządów austrjackich „Kaiserwald“ i oto dzisiaj Lwowiak poczciwy wierzy święcie, że we Lwowie tylko Rusini i cesarz austrjacki mają prawo!

Słońce Swiatowida w herbie Podolskim przenosi nas na to pole jego, opole, na okole, gdzie spotykamy się raz pierwszy z kołem, jako objawem bóstwa staro-lęchickiego.

Chcąc dobrze zrozumieć właściwości dziejów Polski, trzeba koniecznie zdać sobie sprawę, jakie pierwiastki stanowiły ich osnowę i podstawę tak swoistą, że przez nie objawia się odmienność ducha narodowego. I w tej odmienności a osobliwości wartość cała nauki spoczywać powinna. Jest to tem niezbędniejsze, ile że czasy najnowsze u nas wręcz przeciwnie rzecz pojęły i pojmują jeszcze. Na każdem polu i w dziedzinie każdej stało się to prawem bezwzględnem dla całej niestety ojczyzny naszej, iż nauka wszelaka nawiązuje się przeważająco do dzieł obcych i do myśli cudzoziemskich, a nie szuka bezpośredniego oparcia sądów o czynniki rodzime, przyrodzone. Wszystkie szkoły polskie, z czasów niewoli urządzone na t. zw. systemie niemieckim, wydały owoce pożądane: oto duch polski, narodowy ustąpił miejsca duchowi obcemu i to bardzo nieprzyjaznemu. Weźmy książkę bardzo poważną w rękę, napisaną po polsku i przeglądnijmy jej stronnice, a cóż nas uderzy na spojrzenie najpierwsze? Oto zasilanie pracy, pozornie najsumien-

niejszej źródłami ledwie nie wyłącznie niemieckiemi. Polak ilekrotnie chce coś rozpocząć, musi opierać się o dzieła niemieckie, ba! najczęściej z książek tych dowiaduje się po raz pierwszy o tem, o czem w domu u siebie nie mógł słyszeć. My bowiem obojętnością i lekceważeniem zbywamy wszystko i ręką odrzucamy. Cóż wynika z tego? Rzecz oczywista zapanowanie myśli obcej ponad naszem życiem całem. Oto wyłuszczenie powodów, dla których zdaje się pokoleniu, jakoby istotnie kraj nasz i nasz naród to tylko dla korzyści cudzoziemskich stworzony.

Karmimy się od dawna, od bardzo dawna, nauką zagraniczną a nie chcemy uznać myśli naszej własnej, domowej. Jest to owoc zniedołężnienia tego, do którego celowo prowadzą szkoły na podwalinach fałszywych założone. Na żadnem polu nie razi ta rozbieżność tak gwałcąco, jak właśnie w świecie poglądów naszych na bogoznawstwo Ojców naszych z przed lat tysiąca, z czasów kamienia łupanego albo potem kamienia gładzonego, z okresu sztuki złotniczej lub brązowniczej. I wydaje nam się ustawicznie, jakoby naprawdę nas nie było i nie wiedzieć, skąd to my się tak nagle wzięli, że staliśmy się biegunowo inni, jak wszyscy sąsiedzi nasi.

Dla osiągnięcia wywodów względnie najsprawiedliwszych w przedmiocie wierzenia u Sławjan i u Staro-Lęchitów, należy bezwarunkowo zrozumieć dobrze różnicę pomiędzy duchem, dziś u nas panującym, a duchem z kolebki dziejów polskich. Jakżeż można to wedle zapatrywań dzisiejszych, nasyconych przemocą niemiecką o kierunkach skrajnie zmysłowych, pogogodzić z tem, co się mieści w bogactwie wyobrażeń boskich zaiście jakby z nieba spadłych, a zatem owianych idealizmem najwyższym w całej Sławjańszczyźnie. Kto sobie wyobraża, iż zdoła obydwa te bieguny połączyć i uzgodnić, ten chyba musi dobrze zrozumieć, jak łatwo wyzyskać znamiona materjalizmu namacalnego, aby niemj pokryć ulotność idealizmu i ten ostatni aby zniszczyć dla korzyści nowoczesnych. Nauka dzisiejsza zgoła doświadczalna i zmysłowo badawcza nie może pojąć czynników wzniosłych takich, jakie stanowiły wybitnie określenie duszy sławjańskiei. Jest coś tak potwornie różnego w wyobrażeniach prądów obecnych, podsycanych cieleśniością a chucią zmysłową, od wyobrażeń rdzennie starych i potopowych, które były we krwi wszystkich gałęzi szczepu sławjańskiego, bardzo duchowego, iż o pojednaniu tych kierunków przeciwnych sobie żywiołowo, mówić nie wolno. Jest albo materjalizm, albo idealizm. Skoro do pierwszego się przyłączymy, stajemy się niemcami lub amerykaninami i niema już w nas nic sławjańskiego ani polskiego. Skoro trzymać się będziemy drugiego, zawsze będziemy wrogami cudzoziemszczyzny dlatego, abyśmy zachowali narodowość własną i szlachetność polską.

Upadek dziś polskości, to zanik idealizmu, dla którego byliśmy stworzeni ręką Boga. Cała kultura zachodnia i cywilizacja cudzoziemska, usilnie nam obie narzucane, to właściwie

sposób przemienienia nas, sposób, który nazywa się w dziejach wynarodowieniem. Niema społeczności gorszej na tle porządku świata, jak ta, która staje się przeciwną powołaniu swojemu. Polska zawsze była skłonną do idealizmu i do uczuciowości a jak długo trzymała się na wyżynie cnót i zasług, tak długo wielką prawdziwie była. Przyszły objawy materajlizmu, dla którego podniosły się głosy przeciw idealizmowi i oto dzieje nasze całe wydają się plewą i grzechami. Wszystko, co było, to złe, a to co ma być inne, ma być dobre.

Wśród zamięszania takiego pojąć właściwie objawy wierzenia starosławjańskiego jest niepodobieństwem. Celem zrozumienia, czem były obrzędy i urządzenia na tle wyobrażeń boskich z okresu Swiatowida, należy koniecznie oderwać się od kajdan materjalizmu obcego a znaleźć się w środowisku idealizmu naszego rodzimego. Jedynie ta wzniosłość, przebywająca w niebie górnem, gdzie widziano świetlice na słupach wielkich złotych i śrebrnych spoczywające i gdzie krasnoludki miały swoje przybytki o galeryjkach drobniutkich na słupkach małych się ciągnące, jedynie owa lotność duchowa, przebogata w pomysłach i twórczości — oto zrozumienie duszy poganina, czczącego Białoboga i Czarnoboga. Mieszkał on na błękicie i tam życie całe swoje układał!...

Stąd to pochodzą słowa zachwytu tych dziejopisarzów, którzy przyznają, iż **nie było narodu na świecie zacniejszego i ślachetniejszego,** jak Sławjanie, jak Polacy! To prawda.

Człowiek staje się prawdziwie ludzkim, gdy go pociąga siła do góry, jak drzewo i kwiat biją do nieba. Człowiek porwany siłą cieleśności i bryły błotnej, przechodzi dzikością a srogością źwierzę najnędzniejsze.

Wszystkie prądy postępu nowoczesnego, nazywane pysznie kulturą zachodnią czyli cywilizacją modną — to potęgi obce na wskroś pastwiące się nad duszą polską z hańbą a sromem „bezprzykładnym". Rozwój nazywany „naprzodem" to wsteczność dla zatracenia całego dorobku naszego, który wyróżniał nas od wszystkich narodów. Trzeźwość a jałowość nauk użytkowych, dla szerzenia korzyści ze samego wyrachowania zmysłowego, oto przeciwstawienie na miejsce zapałów i polotów górnych, którymi żyła Polska do powstania 1863 r.

Zaczęto „uzdrawiać" naród pchaniem w niego zmysłu robionego. Oto zwrót w nauce skutkiem zasilenia jej zapatrywaniami nam narzuconemi. Mamy dzieła polskie pisane w duchu n. p. niemieckim, choć językiem polskim, z przytoczeniem samych słów obcych i myśli cudzych. Język nasz przenicowano na mowę „postępową" dostosowaną dla wygody obcych, z zatraceniem właściwości najpiękniejszych. Czytając dzienniki widzimy, jak ktoś się chlubi rzeczownikami, czasownikami i przymiotnikami ze wszystkich języków świata czerpanymi — polskie ocalały tylko zaimki, liczebniki, przysłowki i przyimki. —

I wy sądzilibyście, iż na podłożu tak już wynarodowionem można znaleść wytłómaczenie dla bogoznawstwa Sławjańskiego?

Kto przypuszcza, jakoby myślami cudzemi objaśnił górnolotność uczucia polskiego, ten nie zna wcale ani narodu polskiego, ani ludu naszego.

Jednym z najlepszych przykładów dla okazania, czem są zdania oschłości dzisiejszej, to wywody utarte odnośne do sztuki t. zw. jaskiniowej. Powszechnie przyjęto, iż pieczary po całej Polsce, razem z Kijowem, to tylko ślady człowieka nieokrzesanego, jaskiniowego. Tak podtrzymujemy wyobrażenia o barbarzyństwie naszem dlatego, aby popierać prądy obce, wedle których Polacy to naród najdzikszy. Tymczasem rzecz ma się wręcz odmiennie — jaskinie u nas a pieczary, razem z wykopaliskami i podaniami, należą do okresu, kiedy w tych jaskiniach a pieczarach były świątynie nasze najdawniejsze na wzór indyjskich. Baśnie opisujące skarby w nich przechowane, słupy szczerozłote podpierające sklepienia, światła czarodziejskie i świetlice rozległe, to wszystko znaki dla wyjaśnienia obrzędów i wierzeń, szukających w wiekach kamienia łupanego, na tysiące lat przed Chrystusem, wyrazu idealnego. Nauka polska wszystko to obróciła na jamy ciemne dla schronienia człowieka dzikiego. Jest to nieprawda, gdyż jaskinie a pieczary powiązane są z głębią myśli najstarszych dla zobrazowania bogoznawstwa Sławjan, najgłówniejszych.

Kierunki czysto rozumowe powyrzucały z dziejów naszych wszystko, czego one dziś pojąć nie mogą. Rogi wspaniałe z torów czyli żubrów, po skarbcach Europy przechowywane, nazwano rogami myśliwskimi, dla trąbienia i picia wesołego. Trzeba wszakże zrozumieć, iż były to wzniosłe złotorogi obrzędowe, z wierzeń bałwochwalczych wprawdzie wypływające, lecz odnoszące się do spijania kołem napoju świętego, na przypomnienie wieców niebiańskich, gdzie bogowie dla szczęścia ludzi radzili i dawali im pić ze źródła boskiego. Ten złotoróg, przypominający się po przez całe dzieje polskie, to podstawa pierwotnie najślachetniejsza dla uczt naszych gościnnych, przeznaczonych głównie dla spijania kołem z jednego roga początkowo, później z kielicha jednego wielkim kołem zwanego, z czego Niemcy urobili „Willkomm". Za wmieszaniem się myśli obcych, splugawiono wnet świętość myśli najszczytniejszych i oto za czasów królów z targów Europejskich wyrodziły się te biesiady w hulanki bezecne a gorszące. Zapomniano już, że „zdrowia" braterskie, pite kulawkami z ręki do ręki, to objaw zdrowia i duchowego i cielesnego, którego dziś już niema. „Kochajmy się" polskie to związek z wychylaniem złotoroga Światowida. Dziś powiadają, że picie z jednego kieliszka nie postępowe; zapewne, bo dziś brzydzi się jeden drugim, kiedy dawniej kochał jeden drugiego naprawdę, nie słowami.

Wszelkie naczynia starodawne, nazywane nalewkami, z miednicami cudownie wykonanemi, owe aquamanile znane jedynie ze spisów po łacinie pisanych. to zabytki obrzędów sławjańskich a po prawdzie polskich. Badacz jeden i drugi, choć się przyznaje, że nie rozumie przeznaczenia tych okazów,

jednak zdobywa się na śmiałość i orzeka, że to są zabytki romańskie XIII wieku! (?) Otóż, nie mogą one być z wieku XIII, ponieważ świat pomysłów ich nie da się żadnym sposobem uzasadnić wiarą chrześcijańską. Jedynie wiara pogańska i to Sławjańska, z wyobrażeniem lwa strasznego, z przypomnieniem smoka bajecznego, z oddaniem dla otuchy orła słonecznego i wprowadzeniem tóra lub żubra rosochatego, może nastręczyć środki dla zrozumienia pomników sztuki. Aby to jednak przeprowadzić, trzebaby koniecznie stanąć na wyżynie idealizmu pierwotnego, nie na bagnie pomięszania postępowego. C. d. n.

Czem są wpływy obce, obrazem najlepszym to powieść wspaniała: Krzyżacy. Wszystko tam wielkie co z Polską związane, tylko jeden rozdźwięk niemiły, rażący niezgodnością aż boleśną. Oto zbroja ta i owa na rycerzu polskim połyskująca pochodzić miała z łupów wojennych, bo Polska nie miała zbroji własnej! Dowód w tem, jak i na Sieńkiewicza podziałała nauka nowoczesna, przyznająca wielkość tylko Niemcom. Znaczyłoby to dalej, że Polak od wieków żył tylko łupem wojennym!

Sąd taki jest niezgodny z całą prawdą dziejową, ponieważ Polak brzydził się zaborczością i wstydził się odruchowo bogacenia cudzą własnością. Gdyby nawet przypuścić gdzie i kiedy można branie zdobyczy na rzecz wojska polskiego, to raczyj nazwać by to należało odebraniem tego, co wrogowie zabrali, jak szukaniem korzyści.

Męstwo i waleczność polska nie mogły rozwinąć się tylko na zasadzie zbroji, ściągniętej z trupa pokonanego. Zdaje się komuś, jakoby przodkowie nasi tak byli tępymi i ograniczonymi, że nie mogli wiedzieć, co to jest miecz złotem nabijany lub chełm, tarcza, kopja ozdobna? Piszą i mówią ujemnie o nas, bo się karmią dziełami niemieckiemi, gdzie dysze nienawiść do całego szczepu sławjańskiego a nie prawda szczera. Oczywiście dla podtrzymania zdania obcego okazuje się koniecznością nazwać posąg Światowida ze Zbrucza fałszerstwem, ponieważ na nim jest szabla. Wszystkie opisy dotyczące bóstw sławjańskich to fałszerstwa, bo nie zgadzają się z nauką niemiecką, która jedna jedynie ma być nie fałszowaną! Tak wygląda prawda kulturalna!

Przypomnijmy sobie atoli podanie, pełne podniosłości, żyjące u ludu po różnych stronach Polski. Ubrał je wierszami Roman Zmorski p. t. „Wieża siedmiu wodzów“. Wojsko polskie, zmęczone obroną kraju przed zaborcami, powróciło nad Wisłę białą i tu postanowiło zbudować wieżę wysoką dla pamięci potomnych. Co przez dzień w górę podniosą, to się w nocy zapadnie. Siedm wodzów, radę stanowiących, zagrzewa ich do trwania w pracy i do rozpoczynania wieży na nowo od dołu. Mimo wszystko moce złe ciągle dzieło niszczyły. Aż dnia jednego siedm wodzów, wziąwszy miecze, stare gęśle złotolite, stanęli na tem miejscu, gdzie wieża miała być zbudowaną i oznajmili żołnierzom, że pożegnać się już z nimi muszą i pójść do nieba, na Wiec święty czyli niebiański. Mowa ich

tak się kończyła: „Za lat tysiąc, gdy zło świat ten cały owładnie i ucisk będzie wielki i niewola sroga, a część dobrego, jasnego Boga w poniewierce będzie, wtedy zejdziemy z Niebieskiego Wiecu i gęśli odgłosem znajomym zbudzim was towarzysze broni, ze snu wiekowego i wstaniecie młodością nową promienni“...

Gdy wodzowie śpiewem przy tonach gęśli to zapowiedzieli, poczęła się wieża z pod ziemi w górę dźwigać, podnosić a na koronie jej siedm bohaterów o chełmach złocistych i mieczach lśniących z gęślami coraz wyżej ginęli w obłokach, aż nareście dosięgli błękitu. Gdy wieczór się zbliżył, siedm wodzów przemieniło się na siedm gwiazd, jakie po dziś dzień płoną na nieboskłonie.

„Każda praca narodu cierpiącego z pracą owego wojska porównaną być może. Co za piękna dla nas nauka, aby nie odstępować od zamiaru, raz powziętego, choć się nie wiedzie! Tą wieżą, to nasza Ojczyzna, której nie dojrze oko niegodne, ale mimo to, żyje ona jednak. Wojsko mężne, to nasi wielcy Przodkowie“. — (Gwiazdka Cieszyńska pod Red. P. Stalmacha ewangelika.)

Mamy tu przykład widoczny, czem był dawniejszy idealizm nasz, mówiący o wiecu niebieskim, do którego my wszyscy prawo mieli. Idealizm wierzenia sławjańskiego był najskłonniejszy do przyjęcia idealizmu najpiękniejszego i najdoskonalszego, jakim wnet zajaśniała na ziemi nowa wiara chrześcijańska. Przypuścić można, że cały kościół grecki, jako wschodni, to owoc najwcześniejszego przyjęcia zasad krzyża Chrystusowego, a jeżeli Polska zachodnia nie miała odwagi przed Chrztem, to działo się to jedynie dla wstrętu i obawy przed Niemcami, którzy za pośrednictwem apostołowania w Polsce dopuszczali się w imię Boga Nowego okrucieństw najstraszniejszych i gwałtów najdzikszych. —

Wszystko to przytoczyliśmy tutaj i rozprowadziliśmy, aby uwagę naszą skierować koniecznie na zrozumienie właściwe wieców świętych, niebieskich, a pochodzących stanowczo z wiary pogańskiej Światowida. Było zatem wyobrażenie nieba, zamieszkałego przez Jasnoboga w otoczeniu wszystkich duchów dobrych i półbogów, z bochaterów pochodzących. Takim półbogiem był i Bolesław Chrobry, ciągle jeszcze walczący silnie z resztkami dawnej wiary bałwochwalczej. Dziwić się nie można potędze przywiązania narodu całego do objawów duchowych, jakie weszły w krew szczepu przez lat tysiące. Naruszewicz zapytuje się, dla jakiej przyczyny król Bolesław Chrobry kazał popalić rękopisma stare? Musiał się zgodzić na takie zerwanie z przeszłością, bo naród lgnął zapewnie ciągle jeszcze do wierzenia pierwotnego. Mimo wszystko przebijały wciąż zwyczaje i obyczaje, pochodzące ze świata starego, którego w Polsce nikt dziś nie uwzględnia. Cóż to oznaczały te stoły, jakie król zastawiał poddanym po wsiach i miastach? Nic innego nie mówią one, jak że były to stoły okrągłe wieców uro-

czystych na wzór wieców niebieskich. Gruba płytkość czysto zmysłowa uczyniła z tych obrzędów, o poziomie bardzo wysokim myśli szlachetnych, samo tylko obżarstwo i samo pijaństwo. Dytmar tak patrząc na życie króla i narodu, mieni to życie nikczemnem, na jedzeniu i piciu schodzącem. Oto, co to znaczą zapatrywania bez zdolności ocenienia właściwości wzniosłych. A wiedzmy, że ci rycerze stołu okrągłego ucztowali w nastroju pobożnem. czyniąc to samo, co czynili bogowie dookoła Jasnoboga, łamiąc się chlebem przaśnym i spijając ze złotoroga (żubra lub jednorożca) wodę ze źródła cudownego. W ten sposób zapatrując się na bogoznawstwo u nas przez okres bardzo długi, zanim chrześcijaństwo nie uduchowniło go krzyżem Jezusa Chrystusa, na wierzenia panujące u Sławjan i u Staro-Lęchitów, zrozumieć dopiero i ocenić możemy prawdę istotną idealizmu naszego, rodowego. Dodać można, że Gody Bożego Narodzenia i łamanie się opłatkiem Wieczora Świętego stały się z czasem nawet i u nas celem złośliwości i uszczypliwości wrogiej, która ciągle widzi tu tylko samo obżarstwo. Mimo wszystko postać Bolesława Chrobrego żyje w wierze narodu, jako duch przy boku Jasnoboga ucztujący i wiecujący. Stąd pod Giewątem w Tatrach w jaskini czekający on na Polskę taką, jaka była wielką i dostojną, nie dla stanu jednego, ale dla stanów wszystkich, skupiających się przy jednym stole okrągłym Bolesław Chrobry siedzi za stołem okrągłym z wojownikami swoimi. Sklepienia świetlicy opierają się na słupach złotych, w liczbie 4. — a u stóp króla dwa lwy strzegące świętości. Wiec wielki trwa i trwa — aż Polska powróci do sławy i miłości!.. do jedności i do wzniosłości celow!...

Dziejopis Gaweł (czyli z łacińska Gallus) chcąc wysławić chojność stołu i wystawność króla Bolesława I. zaznacza, że w dnie nietylko uroczyste, ale i zwykłe zastawiał 40 stołów głównych czyli wielkich, a kto wie czy nie 40 małych, bo wyraźnie pisze: „oprócz pomniejszych.“ Nie należy brać tego dosłownie tylko w znaczeniu pokarmu smakowitego, albowiem ucztowania owe miały właściwie cel inny, duchowy. Pisze Gaweł „niczego obcego nie dostarczano, wszystko pochodziło z dobytkow własnych'„ —

Stoły Bolesława W. to obraz wieców wspólnych dla spotęgowania narodowości. Jeszcze Śty Wojciech, tworząc pieśń Bogarodzicy dodaje:

„Adamie ty Boży kmieciu
Ty siedzisz u Boga — wiecu...“

Nic nie jest tak ważnym dowodem pochodzenia tej modlitwy z czasów najdawniejszych, jak to właśnie nawiązanie się do wieców jeszcze z pogaństwa Polski pochodzących, takich wieców niebieskich, na których Białobóg zasiadał w koło razem ze wszystkimi duchami dobrymi, z bohaterami takimi, którzy poszli jak ci wodzowie nasi na gwiazdy i stamtąd opiekują się narodem i wstawiają się za nim przed Bogiem.

Aby to zrozumieć, potrzebaby nietylko wiary w ogóle, lecz na dobitek wiary szczególnej w ową wzniosłość duchową, jaką nazwaliśmy idealizmem, a jaka dziś jest srodze tępiona i gwałcona materjalizmem obcym a nowoczesnym, wrzekomo postępowym. Naród polski jedynie w tych warunkach utrzyma życie swoje własne, które odtworzą jego wzniosłość duchową, aby rządził się czuciem, jakie w nim jest i było i będzie.

„Taka pieśń jest siła, dzielność —
Taka pieśń jest nieśmiertelność!“

Lecz o zgrozo! naród drogą szukania myśli obcej, za pośrednictwem nauki bezdusznej staje się przykładem upadku, aby zatracić wszystko bogactwo i unicestwić całą żywotność. Wszystkie udowodnienia nowoczesne na rzecz cudzoziemczyzny są wobec tego nietylko szkodliwe, lecz i niemożliwe dla rozwoju. Giniemy w zamięszaniu głównie z tej przyczyny, że nie trzymamy się celowości górnolotnej, odwiecznie nas na podobieństwo orłów unoszącej i nie bronimy własności ojczystej siłą lwów wytrwałych, lecz natomiast mdlejemy w pogoni za naśladownictwami ducha obcego. Materjalizm dzisiejszy nie da się nigdy pogodzić z idealizmem szczepowym narodu polskiego. Albo będziemy karłami dla rozgłosu kultury osławionej, o nas bijącej — albo powrócimy na idealizm z czasów wieców niebieskich i przez kościół Chrystusowy jeden, wielki połączymy się w duchy budujace wieżę aż pod gwiazdy wysoką.

Przytoczyliśmy już wywody nasze, dotyczące orła polskiego, tego orła białego, już omówiliśmy znaczenie lwa sarmackiego. W związku ze Światorożycem i Świętorożycem, podnieśliśmy ważność na ogół wołu, dla wyobrażenia którego czczono u nas wolę woła, stąd owe nazwy osad najstarszych o brzmieniu „Wola“. — Wołochowja, to kraj, gdzie chowano czyli czczono woła, jak i Wołyń, gdzie wołano: Wółmi-jan, bo taki zeskład starodawny brzmień pierwołnych często był stosowany w pogaństwie sławjańskiem. Kołomijan to nazwa starożytna przekręcona na Koloman nic nie oznaczający. Cześć dla woła głównie obejmowała cztery ubóstwienia ze świata źwierzęcego: woła samego, tóra najsilniejszego, żubra największego a nawet bawoła zapewne najpiękniejszego, ponieważ bawół pochodzi od białowoła. Bawół nad Wisłą tuż pod Krakowem, to miejscowość upamiętniona bardzo ważnie w dziejach Polski, ponieważ tu założył król Kazimierz W. wszechnicę, jedną z najpierwszych w Europie północnej. Bawół krakowski to pozostałość czasów z wierzenia Światowida, kiedy chowano tuż obok gaj święty, wielki, z dębów odwiecznych, stąd nazwa Dąbie, tudzież, kiedy czczono gaj podobny bóstwu poświęcony, jako bóg-gaj mały Dębniakiem mieniony, dzisiejsze Dębniki. Były to Dąbrowy najstarsze dla nawiązania czci dębów wielowiekowych, omszałych. Na Skałce ponad Wisłą musiała stać świątynia już wtedy w kole zbudowana, okrąglica lub okólnica, także poświęcona uwielbieniu Światowida, w okrąg świata patrzącego, na okół widzącego. A tuż

pod Bawołem był plac wolny, przestronny wolnicą zwany, starszy o wiele od targowiska dla sprzedawania wołów.

Skoro przeto wprowadziliśmy dotychczas orła i lwa, razem z wołem czyli tórem, żubrem albo bawołem, to niepodobna bezwarunkowo nie napomknąć jeszcze o jednem stworzeniu ważnem dla bóstw nieba sławjańskiego i polskiego: o koniu! Wszędzie obok orła górnolotnego, dalej lwa srogiego a zastraszającego, staje coraz wyraźniej obraz woła pracowitego a wytrwałego i wreszcie konia rączego a pięknego. Nie zdaje się nam, lecz za pewnik uważamy okazywanie narodowi tych stworzeń boskich dla przykładu a nauki, aby człowiek życie swoje umiał dzielić na dwie połowy: jedną dla spraw ducha, drugą dla spraw ciała. Orzeł miał być podniesieniem myśli, zachętą do uniesień i zapałów, aby wzlatywać w słońce i przybliżać się do Światowida, Świętowida. Lew miał być przestrogą i postrachem przed wyboczeniem z drogi obowiązku i przykazania, przed zapomnieniem serca i sumienia. Wół dla świata pogańskiego to obraz pracowitości, choć cichej a jednak najzbawienniejszej. A koń to stworzenie ślachetne a okazałe, piękne w całem słowa znaczeniu i na usługi Swiatowida przy boku słońca stojące.

Zauważymy, że o ile orzeł a lew stanowiły opieki dla spraw myślenia i odczuwania ludzkiego, zatem dla ducha i serca, o tyle wół a koń ściśle biorąc wiązały się całkiem przeciwnie z powołaniem człowieka odnośnie do pracy rąk jego i obowiązków. Dwie pary dające razem czwórkę jedną.

I rzeczywiście wspaniały obraz siły połączonej zgodnie a jednocześnie: **czwórka koni** w zaprzęgu u woza świętego, na którym Swiatowid objeżdżał krąg świata i ziemi!

Wóz homeryczny czwórką zaprzężony był u Greków od dawna znakiem Jutrzenki jako Aurory, lecz posługiwał się nim także sam Zeus jako Apollo, bo znamy rzeźbę na kamieniu ślachetnym (kamca) w Muzeum Neapolitańskiem, wyobrażającą Boga bogów pędzącego na rydwanie z czwórzaprzęgiem dla pokonania Gigantów. Po pieniądzach greckich czwórka była często przedstawiana. W Rzymie na stropie pałacu „Rospigliosi" jest obraz freskowy, pędzla malarza Guido Reni'ego, jeden z najpiękniejszych, okazujący wyjazd uroczysty Jutrzenki Różanopalcej z czteroma rumakami. I Siemiradzki nasz stworzył w Rzymie dla jednego z pałaców w Piotrogrodzie malowidło, na którem Apollo włada lejcami złotemi czterech koni rozpędzonych i goniących.

Powszechnie wszyscy są przekonania, że pomysły owe źródłowo wychodzą z ducha greckiego, a jednak jak Mickiewicz wykazał słusznie, sam Zeus, to Dzeus, to Dzień, tak i czteroprzęg, jako Kwadryga sławna, zaczerpnięta z ducha a wierzenia staro-sławjańskiego. Nigdzie przecie koń nie odgrywał znaczenia tak potężnego a wzniosłego, jak w Sarmacji najstarszej, gdzie związany z wyobrażeniem Swiatowida, stanowił przynależność jego najistotniejszą. Przy posągu Swiatowida w Arko-

nie stało siodło i były wędzidła, łuk srebrny i miecz złoty, stąd pochodzi określenie Homera: Apollo srebrnołuki i złotomieczny. Kapłani tutaj chowali z czcią szczególną konie białe, przeznaczone dla gonitw Boga bogów i dla wróżb w imieniu Jego. Na posągu Swiatowida Podolskiego, wydobytym ze Zbrucza (Żąbrzca), widzimy konia, jaki przypomina nam cześć Indów dla Białokonia także zwanego Darma, co oznacza cnotę lub zasługę. Oto widzimy, jak dalekich źródeł sięga początek konia, do wierzenia naszego wprowadzonego. Siła podaniowa związana z czcią dla rumaka przebija wyraźnie ze rzeźby na grobie Bolesława Smiałego czyli Szczodrego w Osyjaku, w Karantji — (Osychów, Ośmiochów), oraz z grobu Mikołaja Ligęzy, alabastru, we farze w Bieczu.

Czwórka koni poświęconych Bóstwu, ze spiżu odlana i grubo złocona stoi do dziś dnia na galerji bazyliki św. Marka we Wenecji, a pochodzić ma z kościoła św. Zofji w Carogrodzie, a raczej z czasów Aleksandra Wielkiego, bo kto wie, czy nie należy ona do pracowni Lizyppa. Tak!

Z umysłu przytoczyliśmy to wszystko, abyśmy nabrali przekonanie, jak wielkie znaczenie osiągnął koń w dziedzinie rzeźby i malarstwa. Powszechnie świat sądzi, jakoby znaczenie konia dopiero Grecy wprowadzili i jakoby Rzymianie najwłaściwiej wspaniałość jego podnieśli, lecz to wynik zapatrywania zanadto płytki. W rzeczy samej Grecy znaczenie konia bardzo wysoko postawili, czego dowodem najlepszym wyobrażenie pegaza uskrzydlonego, tego wierzchowca boskiego, na którym unosić się mógł duch człowieka aż pod niebiosa. Nie zapominajmy atoli, że Pegaz mieszkał w pałacu Zeusa, miał wędzidło złote i kopyta złote, a nawet uważanym był za syna Posejdona. Należą te wyobrażenia właśnie do czci Swiatowida, starszej o wiele od Olimpu heleńskiego, albowiem już koń Indyjski przedstawiał obraz cnoty i zasługi. W Sławiańszczyźnie a zwłaszcza w Polsce koń wśród wierzenia odgrywał rolę podniety najwznioślejszej i zachęty najsilniej duchowej, co tem da się poprzeć, że Hipokrena to właściwie krynica końska, ponieważ Pegaz uderzywszy kopytami złotemi w wierzchołek Helikonu (Gawlikoń), wydobył źródło natchnień najczystszych. W Szczytji (mylnie Scytji) a potem Sarmacji na wiele wieków przed Grekami koń tak był czczony i uwielbiany, że chowano go razem z człowiekiem w grobach, które sięgają 3000 lat przed Chrystusem. Już sztuka Szczytyjska wsławiła się okazami przepysznymi złotnictwa, związanego z przystrojem konia. Grobowiska królów Szczytyjskich, gdzie dziś Ukraina z Polską w dziejach związana i gdzie Krym z Olbią jako Białogrodem, odsłaniają przed nami takie bogactwo wyrobów ze złota, srebra, śpiżu i kamieni drogich, iż są to wspaniałości bez przesady na świecie największe. Setki lat czerpie z tych kurchanów ręka ludzka kosztowności najcudniejsze i jeszcze mimo to pełno znalezisk. Mnóstwo mieczów, chełmów, rogów obrzędowych takich, o jakich my już mówili i naczyń ofiarnych srebrnych lub złotych,

nieprzeliczona ilość szczątek z tarcz Szczytyjskich i Sarmackich, pasów ozdobnych, wędzideł i naczołków, używanych dla przystrojów głowy końskiej — wszystko to świadczy o tem, że poświęcano w czasach bardzo odległych wiele uwagi i pracy dla uczczenia konia. Stworzenie ciche a pracowite, z człowiekiem związane posługą codzienną a wieczną, cierpliwe aż do podziwu i okazałe w całem słowa znaczeniu, oto koń mógł stawać się wzorem, zaiście jakby bezpośrednio od bóstwa idącym. Zabytek może najstarszy na kuli ziemskiej, wyobrażający konia w rysunku wyrytym na kości Rena z jaskini św. Michała d' Arndy w Pirenejach Dolnych, to dowód uwielbienia dla mądrości konia skrzydłami bujającej i dla rączości jak błyskawica chyżej. To też nie dziwujmy się wcale, iż w znakach dawanych za pośrednictwem tej bystrości widziano w Polsce Wolę Bożą. Oto, co pisze Kadłubek: **„rzeniem konia Dariusz królestwo nabył“.** Mimowoli w tem miejscu przypominają się nam owe sławne wyścigi królewskie, jakie miały okazać wyrok Boga. „Wybierzmy więc miejsce gonitwy, oznaczmy metę, a czyj koń pierwszy do celu zdąży, tego powitamy królem“. Aby to dobrze zrozumieć, teraz dopiero staje się przed oczyma naszemi koniecznem wniknięcie w istotę bogoznawstwa staropolskiego, które zezwalało na gonitwy uroczyste dla otrzymania Woli Bożej bez chytrości ludzkiej i namiętności przemądrzałej. Kiedy przechadzką w okolicy Krakowa idziemy doliną Prądnika, doprawdy miejscami wzrok nasz przykuwa się do wybrzeży jakby sztucznie podniesionych i w okół założonych, bo tęsknota serdeczna podsunąćby chciała nam obrazy pamiątkowe z obioru króla Leszka I-go lub II-go, ale... nie wolno o tem myśleć i mówić. Wyszydziła nauka nowoczesna Kadłubka po prostu dlatego, ponieważ nie uznaje go jałowy duch zachodu i oto... nikt tak nie poniewiera przeszłości, jak dzieci własne ojczyzny!... Mimo wszystko wszakże, opowieści Wincentego Kadłubka mają znaczenie głęboko dziejowe, gdyż na rzeźbie w szczycie świątyni Zeusa w Olimpji widzimy przygotowania do takich samych gonitw pod opieką Bogów. Stoi tam po ręce lewej jedna czwórka koni, oczekująca już znaku do gonienia, a po ręce prawej druga czwórka. Ośm razem koni przeznaczonych dla wróżby, tak całkiem jak to Kadłubek podaje: **„O koronę zwycięstwa godzi się zmierzyć na polu wyścigów królewskich“.**

Czasy niniejsze, u nas w Polsce szczególnie depczące wszystko, co wiązało się ze wniosłością dawną, umiały zepchnąć wyścigi niegdyś święte do zabawy pustej, podczas której chciwość ludzka upodlona gra o pieniądze dla zysku marnego. Tak widowiska nasze upadły, tak tańce sponiewierane i tak obyczaje polskie w błoto rzucone. Siła ducha upadła a z nią i godność, a na miejsce puste weszła zmysłowość nieokrzesana, gorsza o wiele jak zwierzęca. I wychwalajmy nadal kulturę Zachodu!...

O! jak wielka to szkoda, że duch narodowy olśniony amerykanizmem i niemieczyzną zamknął już całkiem oczy na rzeczy

własne, że nie żywi ciekawości najmniejszej dla poznania siebie samego. Wychowanie i szkoła przemieniły już duszę narodu do tego stopnia, iż nie może ona zrozumieć siebie żadną miarą i dlatego, co swojskie a rodzime, obraca w pośmiewisko i szyderstwo. Wszystkie skarby nasze, myśli, uczucia i poglądy, o ile nie mogą się pogodzić z nowoczesnością cielesną i brudną, musiały się doczekać pogrzebania, dla korzyści tych, co właśnie na to tylko czekali.

Tak i bogoznawstwo nasze może być tylko Mitologją grecką lub rzymską — bez opuszczenia drobiazgu najmniejszego, aby okazać nadal przed światem, że Polska musi być niczem, albowiem była niczem! To wszystko fałsz i kłamstwo!...

Podniosłość ducha (idealizm nasz) najwspanialej łączy się z wyobrażeniami, które dotyczą **konia,** używanego do obchodów największych i do uroczystości najwspanialszych. —

Czytamy opisy takie:

„Po koronacji, w dzień naznaczony wjazdowi papiezkiemu do kościoła Sgo Jana Laterańskiego na biskupstwo rzymskie, papież wyjeżdża z pałacu Watykańskiego **na koniu,** w towarzystwie wszystkich kardynałów na mułach... przejeżdża przez arki tryumfalne, na tryumf umyślnie wystawione“.

Tak też Namiestnik Chrystusowy Mikołaj V. **obyczajem dawnym** siadał na konia, ze stopnia najniższego a cesarz podawał mu strzemię i wiódł konia jeszcze kilka kroków naprzód. Ile w tym obrzędzie myśli szczytnych, ten tylko zrozumie, kto potrafi duchowo na rzecz patrzeć, aby pojąć, że każdy ruch oznaczać tu miał powagę władzy nie do człowieka przywiązanej lecz istotnie od Boga bezpośrednio pochodzącej. Zapatrywania wypielęgnowane w zarozumiałości rozumu nowożytnego widzą w tem wszystkiem same niewłaściwości i nie są już zdolne do odczuwania wielkości **oznak** zewnętrznych. To też cały idealizm przeszłości strącono w otchłanie, aby rozum oschły zawładnął i dlatego **konia** dziś nie potrzeba wcale a na miejsce jego wchodzi maszyna. Człowiek widzi hańbę w posłuszeństwie swojem względem człowieka drugiego, za to nie uznaje upokorzenia swojego wobec posłuszeństwa machinom. Dawniej wszystko przejęte było ideą, dziś idei niema nigdzie!...

Koń w Polsce znanym był w uroczystościach **wjazdów** czy to króla lub hetmana, księcia albo biskupa. My wolimy nazywać to **ingresem,** aby tylko zatracić znamiona powagi starożytnej, jednak nie da się zaprzeczyć mimo wszystko ta prawda, która sięgała aż czasów dawno-pogańskich, że **wjazd** każdy zasadzał się na użyciu **konia** do objazdu w koło. Na pogrzebie królewskim wjeżdżał żałobnik uzbrojony z przyłbicą spuszczoną aż do wnętrza kościoła, na koniu najbogaciej przybranym. „**Konia z rzędem**“ dawano pierwotnie nie dlatego, aby się popisać i wywyższyć, lecz w chęci najserdeczniejszej popełnienia zwyczaju starego, dla którego dzielono się z bliźnim dobrocią Ręki Boskiej a to za pośrednictwem konia dobrowróżebnego. W ogólności wiedzieć o tem potrzeba, że koń Swiatowida mógł

w pogaństwie obdarzać szczęściem, którego znakiem stała się podkowa, im większa tem pożądańsza. Nie dziwujmy się przeto nawyknieniu, dziś może pozornie bezmyślnemu, gdy gospodarz na progu nowej chaty swojej przybija podkowę znalezioną, bo ona wróżbą najlepszą a niezawodną. Podkowa na biórku to oznaka pomyślności. Przy posługiwaniu się przepowiedniami podczas wesela lub na pogrzebie, uważano bardzo pilnie, czy podkowa z nogi prawej konia nie da się odjąć, albowiem komu się ona dostała, ten niechybnie w łaskach będzie opieki wyższej. Nawet gonitwy weselne w wielu miejscach długo zachowywane i gonitwy pogrzebowe, po stypie, wyszły głównie z myśli rozstrzygania za pomocą woli konia uświęconego.

Wspomnieliśmy o **podkowach**, a dodać wypada, iż były one od bardzo dawna nawet czczone w wyższym stopniu, kiedy stały się treścią dość ulubioną wśród klejnotów rodowych w Polsce. Istnieje nawet wcale pokaźna liczba herbów z podkowami, a wystarczy, jeżeli dla przykładu o kilku z nich wspomniemy. Jednym z najstarszych być może herb **„Pobodze“— Dąbrową** później nazwany, a to określenie **Pobodze** wyraźnie świadczy o pochodzeniu z bóstwa Swiatowida. Herb **Dołęga** ma być starszym od Bolesława Krzywoustego, tak twierdzi Niesiecki i to musi być prawdą, ponieważ **podkowa** w zasadzie należy do okresu Swiatowida. Nic to nie przeszkadza, że przydano tu krzyż złoty równoramienny, gdyż jak udowodniliśmy w dziele: **„Mir — Sława, Znak Krzyżowy“,** znak ten sięga czasów starszych nawet od Homera. Na popielnicach troi krzyże często występują. Herb **Jastrzębiec** ma podkowę z księżycem, co znowu śwadczy o wierzeniu przedchrześcijańskiem. Herb **Zagłoba** wyobraża podkowę i szablę taką, jaką widzimy na posągu Swiatowida. Herb **Starokoń** posiada aż 4 podkowy, zgodnie z czwórką Swiatowida. I jak tu pogodzić się z wywodami nauki, która gwałtem chce udowodnić, jakoby herby to my dostali od Niemców?! Podkowa wogóle to oznaka tak rdzennie skojarzona z rumakami Słońca i Jutrzenki, że na pewno godzi się zawyrokować o pochodzeniu jej z Persji i Indji na wiele tysięcy lat przed pojawieniem się Niemców.

A rycerstwo średniowieczne? Cóż to za budujący przykład wcielenia w życie walki dobrego ze złem wedle zakonu naszego idealizmu narodowego! Rycerz niemiecki obwołany Raubritterem szedł w imię zła tylko dla zła, albowiem duch niemiecki nie zna różnicy między dobrocią a złością — u niego wszystko pięścią. Cała poezja rycerska to właściwość tego uroku, jaki bije z konia **jednorożca**, w Polsce głośnego, połączonego z jeźdzcem w jedną całość nierozerwalną. Koń o złotorogu na czole przypomina znowu siłę tóra, żubra, woła lub bawoła. Jeździec o skrzydłach **orlich,** jako husarz polski i ze skórą **lwią** przez ramię zawieszoną, uchodził za uzupełnienie siły konia.

Koń w dziejach Polski to podpora waleczności wśród zapasów gwoli obrony. Kiedy drużyna jazdy polskiej szła na-

przeciw wroga z pieśnią **Bogarodzicy,** wtedy przystrajano konie jakby na uroczystość w złotogłowia i w rzędy najkosztowniejsze, stające się przedmiotem chciwości nieograniczonej. Uprząż wybijana brązem i nasadzana kamieniami drogimi zachwycała oczy podczas wjazdów posłów polskich do stolic Europy, przy których gubiono z umysłu podkowy szczerośrebrne i grubozłote. Swiat pamięta tę szczodrobliwość Polski, pragnącej obsypać wszystkich bogactwami swojemi. A jednak za to wszystko czerni on Polskę i dręczy coraz gorzej, bo uważa ją tylko za barbarzyńską, nie podobną do Grecji lub Rzymu.

Największą klęską prawdy, iż Europa nie zna Polski i poznać jej nie chce.

Niemcewicz w powieści pięknej: „Jan z Tęczyna" podaje, iż królowa Barbara miała na sobie „suknię białą jedwabną, całą przesypaną śrebrnymi półksiężycami". Przysiądz by można, że na podstawie poglądów u nas rozkrzewionych każdy powie wnet, jak tu objawia się wpływ zachodu na Polskę... a tymczasem, wręcz przeciwnie, półksiężyce przesypane nie co innego świadczą, jak objaw wschodu, o wiele, wiele starszego od wiary Mahometa. Jest to stanowczo siłą podaniową dalej w narodzie polskim żyjący pierwiastek wierzenia, podnoszący ducha ku niebu, ku górze, do słońca i księżyca. Po starych krzyżach z Bożomęką sztuka ludowa zachowała tradycję przedawną, wedle której u góry dawano z jednej strony słońce, z drugiej strony księżyc. Przypomina to stale potęgę naszego ducha narodowego, szukającego zawsze wyżyn górnych, świetlanych, albowiem przysłowie staropolskie głosiło, że **górą prawda zawsze lata**, albo **nad góry prawda jak orzeł lata.** I w tem samem miejscu opisuje dalej Niemcewicz, jak królowa przepiękna miała włosy w warkocze splecione a orzeł biały z djamentów potężnych służył im za spięcie. Znowu będzie się wysilać uczony polski, aby zaznaczyć dalej oddziaływanie Włoch, Francji, Niemiec i innych narodów. A jednak... nie zgadza się to z prawdą rzeczywistą, ponieważ **orzeł biały** istotnie od samego początku istnienia szczepu Lęchickiego uchodził za zniamię nasze rodzime i swojskie. W przypowieści mądrej, obrazowo podawanej, widzimy Lęcha szukającego **orła,** który unosi się najwyżej pod błękity, właśnie pod słońce. A orzeł ten biały, wzniosłość ku Bogu znaczący, przebywa w górach, ponad poziomy. Górą prawda zawsze lata!

Otóż drogą taką kierujemy uwagę naszą obecnie na wątek nowy, o którym dotychczas nie mówiliśmy jeszcze a który domaga się koniecznie podniesienia wtedy, kiedy chcemy uwydatnić rysy Bogoznawstwa sławjańskiego. Wątkiem tym to cześć miejsca, gdzie orzeł przebywa, to uświęcenie **wzniesienia** ku słońcu i ku księżycowi się zbliżającego. Słowem to góra a raczej to **Swiętogóra!**

Mało kto zwracał dotychczas uwagę naszą na znaczenie gór w ogólności pod względem **wierzenia** czyli religijnym. Jeżeli myślimy o **bogoznawstwie** narodu w czasach najdaw-

niejszych i najpierwotniejszych, to musimy znaleść tu bezwarunkowo związek najsilniejszy pomiędzy wiarą w słońce i ogień u Persów a wiarą w słońce i ogień u Sławjan najstarszych. Góra jako wyniesienie nad poziom to znak podlotu dla ducha, aby razem z orłem, najwyżej latającym, przybliżyć się jak najwięcej do Swiatowida.

Góry przedewszystkiem powiązane były z rzekami, jak wiemy, **świętemi** i stąd to pochodzi, że nazwy ich łączono z wyobrażeniami **rogów,** jak już wiemy, oznaczających zasadniczo **bóstwo.**

Swiętogóra kryje w sobie źródło Niemna. Wisła Biała i Czarna, obie razem wypływają z Gór **Baranich,** najniezawodniej mających niegdyś zwieńczenie w kształcie rogów. Znamy Mojżesza, jako rzeźbę Michała Anioła, u góry ponad skroniami posiadającą dwa rogi, znak władzy boskiej. U źródeł Łaby czyli Elby jest także grzbiet **Kozi,** dla przypomnienia tu znowu rogów. Jak z Wisłą łączono Białoboga z Czarnobogiem, tak i tutaj dopływ Łaby najpierwszy zowie się Białą a tuż obok jest przepaść Czarna czyli Czartowa. Odra przybiera wody znaczniejsze w okolicy **Barnowa,** a brzmienie to przypomina Baranów, na wyobrażenie rogów boskości. Nawet Dunaj, ta rzeka sławjańska u źródeł ma górę, która do dziś przechowała w nazwie brzmienie sławjańskie: **Rosseck,** które jest zniemczeniem wyrazu: **Rożek.**

Nad Wilnem wznosi się góra **Tórza** czyli Żubrza (Żąbrza) dla przypomnienia rogów świętych, jak władał tutaj książę Swiętoróg, w pisowni zepsutej „Swentorog" nazwany. Zamek Przemyski stoi na górze **Capiej,** która także określeniem tem miała sprawiać wrażenie wyniosłości boskiej, z uwidocznieniem rogów Capa jako Barana.

Łysogóra, dziś Świętokrzyska, to miejsce w Polsce wsławione starodawnością czci bałwochwalczej. Koło Lwowa jest góra zwana **Kurtumową** a nad Żółkwią **Haraj.** Obie nazwy do niepoznania poprzekręcane, ponieważ słowo pierwsze w starej pisowni poprawnej pochodzi od **kóra** (kórka, orła, kórek Strzelecki Zyg. Augusta) i od **tómu** jako domu bożego (Duomu w języku włoskim), a słowo drugie może przypominać „gorzeje", to znaczy górę z ogniem co **gorzeje.**

Na górze wysokiej koło Lwowa czczono zatem kóra jako orła i miał on tu swój **tum** jako **tóm,** stąd w pisowni **„Kórtómowa".** Widać z tego, że obok góry **Lwiej** we Lwowie, czczonej w bałwochwalstwie odległem, istniała tutaj i góra Kórowi jako orłowi poświęcona.

W Tatrach góra jako szczyt najwyższy to Gierlach, niewłaściwie Garłuchem po przekręceniu nazywany, to **lęch** między **górami,** jako władzca najwyższy. **Giewont** da się wyjaśnić podstawieniem tutaj dwóch wyrazów: **gier, wójt,** czyli wojownik po bojach spoczywający, bo też do jaskini pod tą górą przywiązane podanie mówi o wojsku Bolesława Chrobrego, czekającem na wielkość Polski takiej, jaką była ona. Gdyby obco-

krajowiec jaki mógł się zdobyć na to, aby po zbadaniu języka naszego, odkrył takie rozwiązanie rzeczy, o! wtedy Polacy na ślepo w to uwierzyliby. Jak długo atoli sam Polak będzie chciał to głosić, że Giewont to w ustach ludu zepsuta nazwa **„Gierwójt“**, tak długo uważane będzie to przypuszczenie za urojenie i za objaw grzechu najsromotniejszego, bo **„szowinizmu“**. —

Góra **Rogacz** w Tatrach najpewniej głosi znamiona boskości i tu do skał przywiązane a ostatecznie sam **Wołowiec** również pozwala na wyciągnięcie wniosku, że zachodził tu jakiś objaw czci wobec rogów woła, bawoła, tóra lub żubra (żąbra.)

Już kilka tych zdań wystarczy, aby baczność nasza, przykuta do nazw gór rozsianych po całej Polsce i Sławjańczyźnie ogólnej, zdać sobie mogła sprawę ze znaczenia ich niegdyś ogromnego.

Wspomnieliśmy o **Łysogórze,** lecz nie sądźmy bynajmniej, aby to tylko ta jedna była znaną i głośną. O nie! Pamiętajmy przecie, iż kiedy Sobieski na górze Kahlenberg nad Wiedniem słuchał mszy świętej i kiedy mu potem okazał się **orzeł biały** — jak Zeus w Odysseji zesłał Telemachowi **dwa orły** — to były te sprawy skojarzone z echami wieków przedawnych, w których **Łysogóra** nad Dunajem, raczej nad Dónajem, (wszak Niemcy piszą **Donau**!), należała do Sławjan tu siedzących. Trudno Polakowi dziś w to uwierzyć, a jednak... tak jest!...

Góra Tórza czyli Swiętoroga ponad Wilnem to jedna z wielu otaczających wieńcem gród książęcy, a wszystkie te góry razem do dziś dnia nazywają się **Łysogórami** (patrz: **„Opis Ziemi dawnej Polski“** Stan. Majerskiego). Skoro tu mowa o zabiciu na łowach tóra czyli żubra, to nie wyobrażajmy sobie aby to były polowania dla igraszki lub rozrywki, lecz były to święte **obrzędy** kapłańskie, opierające się o otrzymanie **rogów boskich**!

Książę władający z kapłanami nie mógł inaczej dzierżyć berła, jak po osiągnięciu znaku z ręki Bóstwa, iż ma już **moc poruczoną.** Już w pogaństwie mówiono, że władza musi pochodzić od Boga! To nie księża nasi wymyślili takie zdania, jak to uszczypliwie natrząsają się niedowiarkowie nowocześni, twierdząc, że władza wszelka nie może pochodzić od Boga, gdyż Boga niema. Zdobycie rogów tórza czyli żubra wobec narodu uchodziło za znak sprzyjania sił wyższych, za objaw łaski, który my dziś błogosławieństwem zowiemy.

Otóż osiągnięcie obrzędowe rogów świętych w Wilnie odbyło się na jednej z **Łysogór.**

Co to oznacza?...

Łysogóra właściwie oznacza w duchu pierwotności **Jasnogórę,** a zatem wyniesienie, przeznaczone dla czci Jasnoboga, Białoboga, Jesse'go w przekręceniu, Jasnego, Jowisza.

Jasnogóra jednoczy się atoli zaraz z Łysogórą, ponieważ na wierzchołku uświęconym stać musiała świątynia jako tom, co oznacza **Dóm Boży,** Duomo. Ten tóm nazwę swoją otrzymał od **złotowierzchni,** od **kuli złotej** na cześć Swiatowida

tu wzniesionej. Były to kopuły początkowo z drzewa wykonane i szczerem **złotem** powlekane, kopuły w słońcu błyszczące, jaśniejące. Stąd dwie nazwy: Błyszczogóra i Jasnogóra. Po upadku wiary pogańskiej, gdy poburzono na górach **tómy,** powstały pustki i oto zamiast Błyszczogóra, wołano Łysogóra!

Niestety! jak u nas w Polsce nieszczęśliwej wszystko w śmiech się obraca, co tylko nosi piętno swojskości, tak i Łysogóra sama doczekała się zniszczenia najokropniejszego, a po niem wyszydzenia. Naród cały ma wyobrażenia, jakoby tylko wiedźmy a czarownice stanowiły istotę dwóch wierzchołków, z których jeden zwie się **Łyścem,** drugi **Łysicą.** Sama **para** tych szczytów mówi o starożytności odległej, kiedy **bodze** dwaj byli tu czczeni i dla nich poświęcone **dwie** wyniosłości. Sam nawet **Parnas** grecki, nazywany **dwuchwierzchołkowym,** popiera najmocniej twierdzenie o pochodzeniu Pelazgów ze szczepu sławjańskiego tą właśnie okolicznością, że posiadał uczczone **dwa** szczyty dla dwóch bóstw najstarszych.

Góra Koźla, Barania, Capia i Jelenia to wszystko razem uzmysłowienia w przyrodzie tego **poroża** świętego, które skojarzone było z siłą woła, bawoła, tóra i żubra (żąbra). Stąd i na Łysogórze dwa wierzchołki jakby **rogi** i na Parnasie Świętorogi także! —

Łysiec i **Łysica**, jako **dwa** szczyty najwyższe w paśmie gór Świętokrzyszkich, to są pozostałości wiary najodleglejszej, kiedy szczono **góry święte** jako znaki wywyższenia, celem kierowania myśli i uczuć ludzkości za orłami ku wyżynom słońca. Jest to w dalszym ciągu dowód oczywisty, jak duch narodu polskiego od początku samego pragnął dla siebie polotu i podniesienia na wzór orła, aż ku słońcu Światowida. Tu już początek tego idealizmu polskiego, o którym mówiliśmy. Szukano wszędzie miejsc najwyższych, aby górny mieć pogląd stały na życie całe i na świat wielki. Ta różnica zasadnicza pomiędzy duszą Polaka a nie-Polaka. Owo ciągłe przebywanie u góry, jakby ponad mgłami i chmurami, bezpośrednio pod działaniem jasności słonecznej, wywarło przez czas jakiś wpływ swój przeważający w usposobieniu Polski, która odróżniała wyraźnie **dobro** od **zła, dobra** szukała i łaknęła a **zła** się lękała i od niego stroniła. Całe dzieje nasze, te dawne, dawniejsze, to obraz sławy i chwały Polski na podstawie duszy polskiej, która odróżniała występki od cnoty, wyboczenia od zasług. Kult materjalizmu zachodniego, więc odmiennie, iż niema ani **zła** ani **dobra,** jest tylko rzeczywistość, niema **piękna** ani **brzydoty,** jest tylko ciekawość, niema **cnoty** ani **grzechu,** jest tylko życie i niema **prawdy i kłamstwa,** jest nagość duszy. I tu objawia się **tragizm** polski, wskutek ulegania biernego wszystkim wpływom zachodu dlatego, aby karmić się materjalizmem dla zatrucia i zabicia **idealizmu** polskiego. Cały postęp nowoczesny to jedna potęga fali wylewu, uderzającego o Polskę, aby wykorzenić z niej wszystko co wzniosłe a ślachetne, bo to śmieszne i głupie, a na miejsce tych uniesień zaszczepić kulturę zachodu, zmysłową

a brudną, bo to postępowe a mądre. Wszelkie objawy upadku Polski i męczeństwa Polski w dziejach świata, to pasowanie się między materjalizmem nanoszonym a idealizmem zrodzonym i szczerze rodzimym. — Nauka, mimo wszystko jakoby przez **zło** można przyjść do **dobra,** ta nauka uznawana przez wrogów Polski, w Polsce nie daje się zakorzenić!

Tak! nie daje się Polska pokonać, lecz ile już utraciła, jak znacznie się już osłabiła. Dlaczego? ponieważ wszystko co wielkie a polskie, podeptane i błotem zbrudzone.

Nazwa sama **Łysogóry** to przykład doskonały, jak obniżamy my sami wartości nasze. Chodzi głównie nauce polskiej o uwydatnienie dzikości i barbarzyństwa szczepu sarmackiego i starolęchickiego, a zatem nie mieli my żadnych budowli ani żadnych świątyń bo Sławjanie czcili tylko gaje, stąd bóg—gaj! To prawda, że były gaje bóstwu poświęcane, ale tu po szczytach gór nie można było myśleć o takich bóg—gajach dlatego, że miejsce było zwyczajnie za szczupłe a najwięcej skaliste. Urobiono więc wyobrażenie, że miejsca owe puste nazywano **łysemi** i oto wytłómaczenie, jak Polak czcił góry nie dla czego innego, jak tylko dla tego, że były one puste, jałowe, nagie, łyse!! A zatem czcił naród nicość i próżnię!! (?)

Na przekór tym wywodom, wielce mądrym wedle poglądów nauki materjalistycznej, zatem obcej nam i wrogiej, żyją podania ogólnie rozpowszechnione, jakoby właśnie na Łyscu stał **zamek Łyścem** zwany a na Łysicy jakoby stała bóżnica **Łysicą** mieniona. Podanie mówi, że Dąbrówka upodobała sobie te budowle i w książce starej czytamy: „od zamku Łysiec, który na niej był, który tóż tak zwano, iż się z daleka **bielał**".*)

Potwierdza to zdanie przypuszczenie nasze, jakie już wyżej wyraziliśmy. Były tu przeto budowle bielące się, jaśniejące i oto zgadza się to określenie z nazwą **Jasnogóra,** co oznacza zupełnie to samo. Łysogóra a Jasnogóra to jedno. Co jaśnieje, to nie może być równocześnie pustką i łysiną. Raczyj przeciwnie to co jaśnieje, to promienieje, to odbija, to błyszczy! Raz jeszcze powtarzamy, że Łysogóra znaczy — Błyszczogóra.

Lud do dziś mówi **łyskawica,** zamiast błyskawica, co potwierdza słownik Karłowicza. **Łysoń** na wsi to wół mający gwiazdkę na czole, ale **Łyson** także koń z podobną gwiazdą promienną, nie na łysinie, lecz wśród uwłosienia bujnego. Dowód oczywisty, że i ta nazwa źle posłuchana i przemieniona niewłaściwie, albowiem pochodzi ona od **błyszczenia** gwiazdy na czole, nie od miejsca łysego.

Zapytajmyż, skądże to się wzięło, że **Łysogóry** tak się w narodzie przyjęły?... Od dawna już pracuje nauka polska nad umniejszeniem wszelakich wartości polskich, gdyż uznając jedynie naukę niemiecką i dzieła obce nie może bezwarunkowo znaleść idealizmu polskiego a przeciwnie wszędzie wpada w je objęcia materjalizm gruby. — To nam tłómaczy, dla jakiego to

*) Pamiętnik Sandomirski — Warszawa 1830 str. 490.

celu powyrzucano z dziejów podania? Oby nie wprowadzały w błąd dzieci polskich!... Trzeźwość i jałowość szkoły krakowskiej kazała siać ziarna bystrości rozumowej, aby uzdrowić naród, drogą zmysłowości skrajnej i mięśni!

Tymczasem nie naliczyłby nikt, ile na ziemi naszej nazw związanych z brzmieniem **Łys, Łysa**. **Łyśce** to rozpowszechnione jak **Łyszczek, Łyszcza, Łyszczyce**. Stanowczo łatwiej połączyć z Jasnogórą Błyszczogórę aniżeli Łysogórę. A błyszczała na górze **kopuła złota, złotowierzchnią** nazwana.

Nie jeden tylko **Łysiec** w podaniu okazuje zamek, bo jest koło Odrzykonia, koło Krosna także **Łysogóra**, której ktok południowy do dziś w uściech narodu zwie się **„Podzamczem“** a podanie twierdzi, że na górze stał zamek **„Kamieniec niższy“**. Czy to także szczegół nic nie znaczący dla nauki polskiej?!!! Może musiałby ktoś przyznać tym rzeczom wiele wagi, lecz... aby nie burzyć gmachu nauki dzisiejszej, lepiej nic nie wspominać o zamku i o podzamczu w tem miejscu.

A jest **Łysogóra** nad morzem, od wschodu **Gdańska**, znana dziś jako Kahlberg. Jest Łysogóra koło **Kijowa**, opodal Dniepru. Jest Jasnogóra na **Śląsku** Cieszyńskim, koło **Czerwonogrodu** na Podolu i t. d. i t. d.

Taka mnogość tych Jasnogór jako Łysogór, że śmiało zawyrokować się godzi o znaczeniu ich przed lat tysiącami jako o wielkości do narodu całego i do ziemi całej należącej. To nie pustka, niby łyso świecąca, bo to przeciwnie wierzchołek biało ścianami jaśniejący i kopułami **złotowierzchniemi** błyszczący, a zatem to są owe **chełmy** owe **wierzchy** z wiarą Białoboga spojone i z wiarą Czarnoba złączone. Jakżeż można mówić o dawnem **wierzeniu** słowiańskiem lub polskiem a nie brać pod uwagę gór szczytów, chełmów i wierzchów rozsianych prawie po całej Europie, gdzie tylko był jakiś ślad ludów, do szczepu sławjańskiego należących?!!! Każda przeto mitologja, przykuta niewolniczo do Olimpu greckiego lub rzymskiego, to nie wyjaśnienie dla bogoznawstwa naszego, ale przeciwnie zaciemnienie. Góry jako święte to najistotniejsza właściciwość wśród czci Słowjan i Sarmatów na tle przyrody. Tu poczyna się ten idealizm sławiański i polski, który w krótce za wprowadzeniem chrześcijaństwa urósł w potęgę zaprawdę najznaczniejszą, że Polska zasłynęła Jasnogórą Częstochowską i kościołem Swiętokrzyskim o bogactwach dla duszy największych przy bogactwach ofiar w złocie i kosztownościach najgłośniejszych w świecie. Wiemy atoli, jak wrogowie chciwi targali te drogocenności, aż je do krzty rozdrapali. Mimo wszystko tak **Poczajów** z jaskinią uświęconą, to pozostałość czci jeszcze z poganizmu wypływającej, jak i **Podkamień** tuż opodal. Góry te, jak **Bielany** Krakowskie i **Bielany** Warszawskie, to musiały sięgać przeszłości bardzo dalekiej, skoro te pierwsze łączą się z górą Chełmową zaraz obłok i z Łysogórą tuż od Woli Justowskiej. Tylko nasza krótkowzroczność dla rzeczy swojskich zezwala na to, abyśmy uwierzyli, iż nazwa góry **„śrebrnej“**

pochodzi dopiero od czasu założenia kościoła z klasztorem. Musiała ona być śrebrną jeszcze za Światowida.

Wszystkie góry **chełmami** i wierzchami nazwane to są srare miejscowości, najstarszemi świątyniami i pogańskiemi a potem chrześcijańskiemi wsławione. Choś po nich ani śladu nie widzimy, to wołania: **chełmy!** przenoszą nas w okres wiary w słońce i księżyć, w orła i żubra, Święturoga!

Jeżeli kraj Polski cały górami swojemi i wzniesieniami wiąże jędrnie przeszłość pogańską z czasami rozkwitu u nas chrześcijaństwa, to po prawdzie należy to uważać za szczęście, iż pomiędzy obrządkiem t. zw. sławjańskim a wiarą Chrystusową nie było tak rażących przeciwieństw i sprzeczności, jak u narodów dawnych, n. p. u Rzymian. To też kościoły wznoszone po górach w Polsce należą do najstarszych a zarazem do najsławniejszych, Miłość narodu do nich przykuta — to znak wierności, łączący czasy najdawniejsze aż z ostatnimi. Powinno to bezwarunkowo wpływać na tem większe szanowanie wszystkich Świętości naszych, z kościołem spojone, albowiem wiążą się one z istnieniem Polski najpierwotniejszem. Skoro dziś u nas objawiają się dążenia wielorakie ku wprowadzeniu jakichś prądów nowych, aby tworzyć nowe wiary i kościoły nowe, to przedewszystkiem pamiętać o tem należy, iż przyjdzie za tem wnet bezwarunkowo **wynarodowienie.** W Polsce kościół a naród to całość jedna, nie dająca się rozerwac w żaden sposób. Kościół i naród to łączność od wieków i wieków!... Kościół w nazwie swojej opiera się o **kościelisko** jeszcze pogańskie, o miejsce, gdzie modły odprawiono nad kośćmi przodków, w **ścielisko święte** przemienionemi. Sądzą powszechnie, jakoby my Polacy pojęcie smentarza wzięli dopiero od Greków, ponieważ dawniej nie znane były u nas grobowiska. Czy słyszy kto, jakie to niedorzeczności nam miotają?...

Wielokrotnie od dawna próbowaliśmy wprowadzić wyraz przepiękny: **„smętarz“**, używany jeszcze w czasach Brodzińskiego i Mickiewicza i do niedawna w pisowni naszej serdecznie zrozumiały. Niestety! nikt go tak pojąć nie może, a nawet wyśmiewają się z niego, albowiem w pojęciach zakorzenionych jedyne słowo odpowiedne to **cmentarz!** Ma ono pochodzić z greckiego: **„koimeterion“.** Choć dopiero teraz nikt nie może wiedzieć, co to oznacza, mimo to za siłą przyzwyczajenia piszemy i mówimy cmentarz, jakby komuś się wydawało, że to ma jakieś połączenie z cementem do grobów używanym. Tymczasem wiedzieć by nam należało, iż grobowiska sławjańskie w Europie to najstarsze, tudzież, że t. zw. **żale, żalniki, mogilniki, kurchany** to po prawdzie **smętarze** z przed wielu tysięcy lat przed wiarą Chrystusową. Te smętarze nasze to **kościeliska** w pogaństwie znane, jako miejsca święcie czczone nad kośćmi ścielonemi w łonie Ziemi — Matki!...

Grodziszcze odnosiło się do siedziby władzy książęcej, a **uroczyszcze** oznaczało stolicę władzy duchowej kapłańskiej, arcykapłańskiej. Wrogowie porządku dawniejszego usiłują wy-

kazać, że spojnia w ogóle duchowa to wymysły dopiero księży katolickich. Nie! istniała ona u nas jeszcze w czasach Światowida. Władza duchowna była początkowo większą jak władza świecka, potem przyszły do równi współrządnej.

Otóż **grodziszcza i uroczyszcza** jednoczyły się za pośrednictwem **kościeliska**!...

Nasza dolina **Kościeliska** w Tatrach ma znaczenie o wiele starsze, jak się komuś wydaje, albowiem musiało tu być sławne **grodziszcze** Krakowem zwane i musiały tu istnieć mnogie **uroczyszcza**, z uczczeniem skał różnych.

Posłuchajmy, co mówią te skały i ich nazwy. Jest na **Śpiżu** dolina **Hnilca**, nosząca miano **Göllnitz**, co oczywiście przypomina nam dolinę **Gonilca**, zatem boga Goniła, którego czczono przy gonitwach obrzędowych, przy obiorze króla nad Prądnikiem, koło Krakowa. I w tych stronach rzeka **Poprad** to wyraz zepsuty, który oznacza właściwie **Poprąd**. Jest to dolina jedna z najpiękniejszych, jakie znamy i posiadamy, ustrojona czarownie skałami malowniczemi, do dziś dnia posiadającemi nazwy takie. Skała **Maczuga**, Skała **Ołtarz**, Skała **Zamek**, Skała **Wrota** i t. d. Tu w miejscu musiało jeszcze człowieka z czasów **kamienia** łupanego oczarowywać **źródło** tajemnicze raz znikające, potem w równych odstępach czasu znowu się pojawiające. Tu opodal wąwóz **Sokoli**, tu zaraz skała Gawronia (Hawrania), a niedaleko i jaskinia zwana **Jatką**, gdzie jest mnóstwo kości zwierzęcych, między niemi najwięcej kości **Żubra** (żąbra), chociaż w stronach tych od czasów dziejów pisanych nikt nie pamięta żubrów. Jaskinia przeto musi wiązać się z wiekami przeddziejowymi, kiedy i tu na Spiżu czczono **żubra**, albowiem są i wsie i rzeki i góry i uroczyska **żubrami** zwane. Na Orawie rzeka Żubrzyca, w Tatrach Niżnich jest szczyt **Żubra** blisko 2900 mtr. wysoki.

A zatem, czy przypuszczacie naprawdę, że to wszystko są dopiero określenia z czasów ostatnich, gdy zaczęliście się pytać górali, jak się nazywają wierzchołki i skały? O nie! Przez usta górala mowią czasy przedawne, związane właśnie z czcią Światowida i z bóstwami do niego należącemi. Sama nazwa **Tatry Niżnie** i nazwa druga **Tatry Wyżnie** to nic innego nie oznacza, jak rozdział ich na dwie części, dla Białoboga i dla Czarnoboga.

Nam się wydaje od dawna, iż skały, jaskinie, wądoły i bramy skalne to tylko ślady działań t. zw. **geologicznych** Nie przypuszczamy ani na chwilę, że one właśnie jako utwory **przyrody boskiej**, stały się dla ludzi przedawnych przedmiotami uwielbienia, stąd nazwa skały: **Ołtarz**. Turmia dzisiejsza oznacza słowo: **Tór-mi-jan**. Maczuga zaś tu na Spiżu stojąca, przypomina Maczugę **Krakusa** w dolinie Ojcowa, a oznaczała ona Wielkoluda, boga Siłacza, potem Herkulesem zwanego. Ze wszystkich atoli określeń najdonieślejsze jedno, żyjące do dziś dnia w dolinie Kościeliskiej: Skała ogromna **stołu** Zbójeckiego Mówiliśmy już o tem, jak wskutek niedobrego podsłuchania

przekręcono słowo **Zbóźnickie** na Zbójeckie, z czego wyciągają wnioski, jakoby w Tatrach tylko o Zbójach była mowa. Zanim zawładnęli tu Zbóje, to przedtem czczono wśród **Krzesanic** cuda Boskie z Piękna Stworzenia bezpośrednio idące i dlatego skałę jedną z największych zwano **stołem** zbożnym, zbóżnickim, a ludziska po czasie zwali go zbójnickim. Są tam obok zaraz twory skalne, ulotne i wymarzone w kształtach, o które echo odbijane grało tajemniczo, więc ludzie przedawni nazwali te skały: **Organami**, brzmiącemi w kościele Przyrody. Mają one liczne szczeliny na wskroś idące, przeglądające ku błękitom, którędy spoglądało oko Światowida i z tej przyczyny nazwano te otwory **oknami** Zbójeckiemi, co również ma oznaczać okna Zbóżnickie, jako okna Zbożne.

Stoły kamienne, powszechnie **dolmenami** mienione, to w Sławjańszczyźnie ołtarze dla obrzędów pogańskich przeznaczone, stąd skała: **Ołtarz** to właśnie także **stół** zbóżnicki, przez kapłanów Światowida czczony wzniośle, zanim później zbójcy Janosika rzeczy te zbezcześcili, bo i nazwa Janosik przypomina Boga Jasnego, jaśnickiem wołanego.

Skały **ołtarzem** lub **stołem** do dziś określane przypominają nam podobne skały **okienne** licznie po Polsce jeszcze zachowane. W dolinie Ojcowskiej głaz przedziurawiony nazwano w czasach ostatnich skałami „Treny“. Inne zowią się **„okiennikami“**, a oznaczały one oko Światowida, na świat spoglądającego. Najpiękniejsza skała błyszcząca biało, to **stół królewski**. Königsstuhl jest na górze po nad Heidelbergiem w Nadrenji, a góra to przeszło 500 metrów wysoka. Istnieje również **stół królewski**, Königsstuhl, nad lewem brzegiem Renu, niedaleko Koblencji, gdzie wedle podania odbywać się miały narady w obliczu Bóstwa przy obrzędach ofiarnych. A jest tam jeszcze i góra Tórza, dziś w języku niemieckim Donnersberg nazywana na pamiątkę boga „Thor“ co oznacza naszego tóra czyli żąbra; na tej górze znowu Königsstuhl, **stół** królewski. Skała smoka jako **Drachenfels** nad Renem i wieżą Mysia wśród Rynu — to wszystko związek ma ze Smoczojamą pod Wawelem i ze stółpieniem w Kruświcy. Ren był rzeką sławjańską. Pełno dziś tam osad o nazwach czysto lęchickich, co wykazał badacz Dr. W. Kętrzyński.

Tu w tem wszystkiem należy szukać wyrazu dla bogoznawstwa staro-sławjańskiego. Góry i skały, jaskinie i rzeki to niebo z czasów Światowida, czysto rodzime a wyróżniające się bardzo od olimpu greckiego. Nie przez podobieństwo do Mitologji, ale przez różnice zaznacza się wyraz wiary w Sarmacji i w Sławjańszczyźnie! —

Stoły kamienne, jak widzimy, były bardzo rozpowszechnione zwłaszcza w Europie północnej. Jaskinia Królewska albo Czajowicka w Ojcowie posiada również **stół królewski** a choć to prawda, że jadał może przy nim nasz król nieszczęśliwy Władysław Łokietek, to przyznać trzeba ze stanowczością bezwzględną, że stół ów musiał istnieć przedtem lat tysiące.

Wszystkie groty nasze, pieczary, jaskinie i jamy, to pozostałości świątyń najpierwotniejszych na podobieństwo świątyń indyjskich. Kto wie, może jaskinie ciemne były poświęcane **Czarnobogowi** a skały z ołtarzami, jaka stołami, Białobogowi? Wszystkie szczegóły razem stanowiły **uroczyszcze**, będące wielką Świątynią w Przyrodzie Boskiej.

Świątynie owe były zamykane i odgraniczane, aby każdy śmiertelnik miał wejście osobno dozwolone i umożliwione. Stąd pochodzą t. zw. **bramy skalne**, głośne dotychczas po uroczyskach. W dolinie Kościeliskiej istnieją **dwie bramy**, jedna mniejsza, prowadząca do doliny Małej Kościeliskiej, druga wielka do doliny Wielkiej, Kościeliskiej. Przyznajmy, że Mało-Kościeliska i Wielko-Kościeliska to całkiem to samo, co Mało-Polska i Wielko-Polska. Oto co to znaczy jednolitość ducha narodowego! I mówić tu o barbarzyństwie naszem!

Przychodzień, przekroczywszy **Mało-bramę** pierwszą dostaje się już jakby w obręb świątyni mniejszej, mającej u ludu nazwę: **Kościliseczka**. Skały rozchodzą się nieco i mają nazwę „**Między Ściany**“. Dalej zwęża się znowu dolina, wytwarzając przejście drugie: „**Między Krzesanice**“ i tutaj **Wielko-Brama**, dziś z tablicą Kraszewskiego nazywana bramą Kraszewskiego.

W Ojcowie znamy także **Bramę Ojcowską** i dlatego nieprawdą to jest wielką, aby dolina Prądnicka otrzymała nazwę Ojców dopiero za króla Kaźmierza W. na pamiątkę ojca Władysława-Łokietka. Brama Ojcowska być musiała **Wielko-Bramą,** połączoną z świątynią Uroczyską Wielką a **Mało-Brama** najniezawodniej to brama skalna Bolechowicka, przystrajająca do dziś wstęp do wąwozu Bolechowickiego za wsią Bolechowice, naprzeciw Zabierzowa. Nazwa Zabierzów, wśród lasów i borów do dziś dnia istniejących, pochodzi najniezawodniej od żubrów i tutaj przed lat tysiącami czczonych, **żąbrzów** wedle pisowni najstarszej, z czego powstało Żąbrzowie, przekręcono na mapach z ducha obcego na Zabierzów! Bolechowice to nazwa z pogaństwa pochodząca, albowiem tu czczono czyli **chowano** bole w obec Swiatowida. Obok zaraz Zelków, nazwa niemiłosiernie skaleczona na mapie austryjackiej, pochodząca pewnie ze słowa: **Żalochów,** gdzie chowano **żale** duszne i serdeczne. Wąwóz Bolechowiecki to Świątynia Uroczyska Mała!

I dopiero po tych uroczyskach pełno pieczar z nazwami osobnemi, mnóstwo skał jako Tórni, Baszt, wieżyć i krzesanic. Skała **Pisana** to nie od nazwisk wedle przypowieści: „na każdym słupie nazwisko głupie“ — lecz to skała z czasów bajecznych, kiedy skały rzeźbiono, krzesano i kiedy po nich znaki „**uroków**“ pisano. Skała **Błyszcz,** skała **Bania,** las **Żarem** zwany i grodziszcze **Krakowem** wołany, to wszystko przypomnienia czci Światowida, kiedy i tutaj chowano orły, kóry, stąd **Kórochów** a z tego Kraków.

W Ojcowie skała zwana **Kopułą** oznacza kształt **kuli** odkrzesanej z głazów, tak samo, jak **bania** była również znakiem

uwielbienia siły boskiej za obdarzanie pokoleń **śrebrem**, wydobywanem w Kościeliskach! Nawet nazwa **Zamku** dochowała się dotychczas i w Kościeliskach i w Ojcowie.

Oto wyraz starego bogoznawstwa u Sarmatów i Staro-Lęchitów!

A skały „**Mnichem**“ zwane, tak często w Polsce, czy sądzicie, że to dopiero na wzór epoki chrześcijańskiej tak określane? Nie! to resztki wiary staropogańskiej, szukającej w przyrodzie obrazów przedewszystkiem z ręki Stwórcy pochodzących a będących wzorem dla człowieka. Jak ta skała po nad Morskiem okiem wyobraża osamotnienie, oderwanie się od życia, zamknięcie w ciszy i szukanie Boga w świecie Piękna, tak i **mnichy** pierwotne, to ludzie jeszcze w pogaństwie, zrywający z światem!...

Ludziom dziś w nienawiści wychowanym, zdaje się istotnie, jekoby klasztory to wymysły księży katolickich i nuż jechać na oczernianie i na urąganie. Tylko płytkość sądu i ciemnota, z unikania wiedzy płynąca, mogą tak niemądrze krzyczeć. **Mników** sławny koło Krakowa z skałami czarownemi i jaskiniami to najniezawodniej **Mnichów** staropogański, gdzie **mnichy** życie pustelnicze prowadzili, poświęcone podniesieniu ducha na widok piękna w Przyrodzie. To były świątynie Boga, utrzymywane przez Mnichów z okresu Swiatowida. I **Mnichów** w Bawarji, dziś przezwany Monachjum jako München, to pozostałość czasów przedawnych, kiedy Sławjanie nadreńscy mieli także Mnichów swoich, oddanych życiu duchowemu, wewnętrznemu. Znowu potwierdzenie, jak starym jest nasz idealizm narodowy, znienawidzony dziś już przez nas samych, skutkiem wszczepienia w pokolenia najnowsze kierunku czysto zmysłowego, namacalnego.

W widłach pomiędzy Wisłą a Dunajcem jest miejscowość zwana Miechowice a opodal zaraz Miechowiczki. Są to nazwania przekręcone, pochodzące niechybnie z **Mnichowic** i **Mnichowiczek,** ponieważ i tutaj musiało być w starożytności zaszczepione życie odosobnione, zwłaszcza, gdy zaraz naprzeciw, na brzegu wyniosłym Wisły jest **Opatowiec,** oznaczający siedzibę **Opata.**

W ogólności wiedzieć to należy, że cuda ziemi w oczach Sławjan były oznakami Boskości, którą umieli oni czcić i wychwalać bardzo wzniośle.

Wądoły z skałami to **uroczyszcza,** mające przed wiekami znamiona **cudowności,** na tle których czczono Swiatowida z całem niebem jego. Źródło w Iwoniczu „**Bełkotką**“ zwane, mogło być już znane i podziwiane w czasach najdawniejszych, kiedy w oczach ludzi woda paląca się i buchająca płomieniami musiała wywoływać zachwyty dla podziwiania tajemnic boskich. Całe bogoznawstwo Sławjańskie winno koniecznie baczniejsze oko skierować na uroczyszcza ze skałami i pieczarami powiązane, gdyż zanim te cuda przyrody stały się przedmiotami dla badań geologicznych, na wiele stoleci przedtem były siedliskami

Białoboga i Czarnoboga i zastępów bóstw mniejszych, w wierze Sławjańszczyzny występujących.

Taka grota światogłośna „**Postojna**„ w Krainie (Adelsberg), składa się głównie z 4 oddziałów, połączonych między sobą chodnikami nieprzybytymi i niezliczonymi. Rzecz ciekawa, iż i groty alabastrowe w Tatrach, niedaleko groty Bialskiej posiadają również cztery komory większe, powiązane gankami tajemniczymi. Widać, że podwójnie stosowana dwójka odpowiada tu czwórce Swiatowida, czterym stronom świata i czterym żywiołom i t. d. W **Postojnie** jest pieczara zamknięta u góry sklepieniem widocznie sztucznie wyzyskanem i dlatego u Niemców zwie się ta przestrzeń: „**Grosser Dom**" co oznacza **Dóm Wielki,** dziś tóm Wielki. Naprowadza nas to na przypuszczenie, iż budowa sklepień kopulastych zaczęła się po grotach bałwochwalczych i później w okresie sztuki chrześcijańskiej budowle wielkie z kopułami zwano **tómami,** po włosku „**duomo**" na przypomnienie sklepień wydrążonych po jaskiniach staropogańskich. W Postojnie jest grota druga zwana „**Belweder**", a wiemy przecie, iż słowo pochodzi od **Białodworu**, zatem od dworu Białoboga. Jest tam dalej i koło zwane taniecznicą czyli „**kołem**", gdzie odbywać się musiały **tańce święte („koło")** na cześć Swiatowida, wiedzieć bowiem należy, iż tańce pierwotne w Sławjańczyźnie miały znaczenie czysto obrzędowe. Co się z tych tańców dziś zrobiło?... Tu dźwiga się z Alp potężny **Trzygłów** (Triglaw), jako bóg dający wyraz troistości na podobieństwo Trimurti indyjskiej. Tu „**Kopa**" Czarownicy i „**Kopa**" Snieżka (Schneeberg), także Królowiec Wielki i Mały, gdzie król wiece odprawiał, „**Karlowiec**". Poniżej na południu przewspaniała jama „**S. Canzian**" (koń-ci-jan), jedna z największych i najpiękniejszych, do której z doliny prowadzi **brama skalna,** wrota (Thor, tór), a wewnątrz jaskiń aż 25 wodospadów! Co to za czary, istotnie oczyniające ludzi dawnych! —

Grota „**Fingala**" jest uroczyszczem także. Groty na Podolu, znane jako **Bielcze Złote** z ruska **Bilcze,** również były świątyniami na podobieństwo świątyń indyjskich z łona gór i skał wykówanych.

Wszystko to, to czasy przenoszące nas w okresy bajeczne kiedy budowano domki na **kurzej nóżce** i kiedy żył planetnik w dolinie Kościeliskiej, z gwiazdami czyli planetami rozmawiający. Z tego uroczyszcza, jako wróżbiarz, przepowiadał **on** zdarzenia a na zapytania odpowiadał także **dwuznacznie jak** wróżka grecka. A było to w czasach tak zamierzchłych, kiedy góra najwyższa w Europie zwała się **Białogórą,** zanim nie przemieniono jej na **Mont-Blanc.**

Oto tło dla zaznajomienia się z prawdziwem bogoznawstwem u Sławjan!... Kapłani i Arcykapłani patrzyli na niebo z gwiazdami przez otwory w skałach ręką Boga wytworzone i dlatego czczono skały takie pod nazwą Okienników.

Koło Wiśniowca Starego są **Okniny Wielkie i Okniny Małe**!

Jest w dolinie Prądnika, przy zamku na Skale-Pieskowej, skała zwana Maczugą Herkulesa. Geologowie powiadają, że to twór przypadkowy zwietrzenia wapienia, zatem kształt nie posiadający żadnej wartości dla myśli ludzkiej i pracy. A mimo to w uściech ludu samego częściej słyszy się określenie, iż to „pałka Krakusa". Po książkach naszych rozpowszechniono Maczugę Herkulesa dlatego, ponieważ wiemy dobrze, jak w Polsce od czasów dawnych garnie się wszystko do obczyzny, byle nie dotykać rzeczy swojskich. To też o pałce Krakusa coraz mniej sie mówi; spodziewać się można tego, iż Polak zapomni o tem całkowicie, wszak przewodniki nasze i ziemiopisy stale powtarzają: maczuga Herkulesa.

Rozważywszy rzecz bliżej, przyznać musimy, że na każdy sposób mamy tu do czynienia ze starożytnością bardzo odległą. Jak Herkules tak i Krakus nasz, polski, to uosobienia siły dobroczynnej dla uwolnienia narodu od siły gniotącej i uciskającej. Jak Krakus pokonał smoka, tak i Herkules uwolnił ludzkość przed nieszczęściem, zabijając potwora, ogniem i dymem ziejącego. Czyny Herkula wiążą się z Tyryntem i Miceną (po niemiecku: Mykena), a zatem z miejscami w Europie najdawniej w dziejach znanemi, z czego widać, że podania odnoszą się do wyobrażeń o wiele starszych jak Grecja sama. Tyrynt i Micena wiążą się ze sztuką t. zw. miceńską, z którą bardzo silnie skojarzoną jest sztuka Podolska, co już jawnie okazały liczne wykopaliska sławne i potwierdziły najdokładniej. A zatem Herkules i Krakus, to zatem postacie, pochodzące od siłacza jednego i tego samego znanego nam jeszcze pod mianem Wyrwidęba i Waligóry. Walgierz na Tyńcu, obfitujący w czyny nadzwyczajne, to prawdziwy Waligóra podobny do Herkulesa. To wszystko razem dowód pozostałości po wierze przedawnej, która czciła siłę nadludzką w postaci bohatyra (boga-tóra). Jeszcze Juljan Bartoszewicz pisał po dziełach swoich: bohatyr, co oznacza „tyra" boga, to jest „tóra". Miasto Tyrynt, to Tóro-tyn, a ten tór to przecie żubr, żąbr, na znamię boskości posiadający dwa rogi. W języku naszym stnieją wyrazy: maczużny, broń maczużna, co mówi, że maczuga znaną była powszechnie od dawna. „Maczugogłastny" u owadów oznacza stworzenie w rożki zaopatrzone. Głaszczkorożny posiada głaszczki na wzór rożków.

A zatem Maczuga wiąże się z określeniem rogów tóra lub żąbrzca (żąbra), co stanowczo określa boga-tyra, to jest nadczłowieka, posiadającego nieśmiertelność bogów wedle wiary przedchrześcijańskiej. Takim był Herkules, nasz Krakus. Ta sama jaskinia, często przypominająca się wśród 12-tu czynów bohatyrskich Herkulesa, wiemy jak powtarza się w podaniach Krakusa. Nie jest to żadne zmyślenie, nie jest to nic zaszczepionego z północy, od Nordmannów, jest to wątek czysto miejscowy, z wyobrażeniem bóstwa sławjańskiego, jako mocarza w imię Białoboga, działającego przeciw mocom zgubnym

Czarnoboga. — Wśród bajek Herkulesa przewija się nić złota gościnności, przynależącej wyłącznie do szczepu sławjańskiego. Nawet podanie o Prometeuszu, skazanym na wygnanie do Szczytji (in das skytische Land), łączy nadzwyczaj zwięźle Grecję ze Sławjańszczyzną, a kto wie, czy cześć ognia nie zaczerpnięta właśnie od Sławjan?...

Tak siłacz starosławjański zespolił się jeszcze dobitniej z pojęciem tej siły, którą u nas od wieków niepamiętnych przedstawia sam Dąb tysiącletni. Nie mamy już obrazów takiego olbrzyma. — Ręka obca, polująca na wyzyski i przezyski, dawno już uprzętnęła z powierzchni ziemi naszej te okazy, podziwy wzbudzające, te ogromy osiwiałe mchami wielowiekowymi. Jaki to urok musiały one sprawiać na ludzi z okresu kamienia łupanego lub kamienia gładzonego, kiedy rozumiano, iż pochodzą one jeszcze z potopu!... A dąb taki musiał być siedliskiem władzy! Pod cieniem konarów jego rozłożystych i zajmujących koło wielkie, dookoła pnia przepotężnego, odbywał król Ćwiok narady wobec zgromadzenia narodowego, znowa w koło dąb otaczającego. Z dębu najstarszego, otoczonego świętością niebotyczną, pochodziła ta sucha rogami świętymi opatrzona, rosocha (od brzmienia rogo-socha), którą siłacz, przez Białoboga na wybawcę ludu naznaczony, brał w ręce wobec ludu rozmodlonego i szedł do walki. To jest ta właśnie maczuga czarodziejska i ta pałka związana z Herkulesem. Nie my Sławjanie brali od Greków, lecz całkiem przeciwnie Grecy wzięli wyobrażonie siłacza i mocarza od Szczytów i Sarmatów. A zatem Wielkolud do Wyrwidąb dla uprzytomnienia siły świętej, jaka pochodziła od dęba i stąd dęboróg nasz polski oznacza ród, umocniony władzą od Swiatowida płynącą, podającą w ręce człowiekowi potęgę nadziemską! Eichhorn niemiecki oznacza przeniesienie żywcem tego pojęcia z mowy polskiej do mowy nam wrogiej, aby dziś uczeni polscy wywieść mogli dowody swoje, wedle których Niemcy wszystko wpierw osiadali i wedle których byli nauczycielami naszymi.

To brednie nieznośne!

Dęboróg polski oznacza właśnie maczugę, rogami na wzór żubra czyli żąbrzca opotrzoną, wyobraża pałkę świętą, jaka w czasach ostatnich Polski przemieniła się na buławę władzę okazującą. Ten mocarz przeto, który z rąk arcykapłana Swiatowida, władał taką maczugą czyli pałką nosił miano bardzo czci godne dęboróża, albowiem znamieniem jego było poroże dębu. Dęboróg i dęboroże to wyrazy jednobrzmiące, czczone jako oznaki siły boskiej i nadludzkiej. Pod wpływem obczyzny i to słowo uległo zniekształceniu, albowiem z dęboroża urobiono z ruska Dobosza i oto macie zboja ruskiego, żyjącego do dziś w podaniach ludu Karpackiego. Dobosz jako zbój i Janosik jako zbój to pokrewieństwo ściśle z jednego źródła wypływające, z poroża dębu na cześć Jasnoboga. Kiedy tępiono ślady pogaństwa, chciano pokryć resztki wiary starodawnej wyobrażeniami w sile nieczystej, dlatego połączono to ze zbojami.

Herkules i Krakus to są Dęborogi władający pałką tak ogromną, iż powstawała ona bezpośrednio z dębu razem z korzeniami, siłą nadprzyrodzoną wyrwanego. Wyrwidąb i Dęboróg to Herkules i Krakus. Nawet Swięty Krzysztof, którego nazwa pochodzi najniezawodniej od Krzyż-topór, to znaczy dwa godła wyobrażają znak w mir złożony, ten Swięty, który podpierał się sosną wyrwaną z korzeniami, i przez wody głębokie na ramieniu przeniósł dziecię Jezus, to pozostałość z przeszłości szczerze pogańskiej, kiedy wyobrażenie siły nadludzkiej, ziemskiej, zespoliło się z pojęciem siły duchowej chrześcijanstwa. —



Otóż i ta sosna św. Krzysztofa. w pisowni obcej do niepoznania zmienionego, bo powinniśmy mówić i pisać, sosna św. Krzyżtopora .(Cristophorus) — to nie co innego po prawdzie ona oznacza, jak znowu pałkę siłacza czyli maczugę Herkulesa, a raczej po polsku tę maczugę Krakusa z doliny ojcowskiej, po nad Prądnikiem, u stóp zamku Skała Pieskowa.

Mała owa, znacznie węższa u dołu jak u góry posiada

kształt tak dziwny, że nie podobna przypuścić, jakoby tu tylko przypadek ślepy zachodził. Nie skała zwyczajna, z wapienia w górę strzelająca, musiała ludziom z przed wieków odwiecznych dać pochop do obrobienia jej na sposób taki, aby istotnie przypominała siłę bóstwa, za pomocą pałki olbrzymiej. Ktształt przypadkowy przyrody dał tylko podstawę dla dzieła ręki ludzkiej, po której oczywiście przez okresy tak przedawne pozostały ślady ledwie dojrzane, bo zatarte i kruszyniami niszczone. A jednak są znaki pracy dłóta rzeźbiarskiego, bo trzeba tylko z wiarą głębszą się przypatrywać, iżby odnaleźć z łatwością rysy głowy z nosem przedłużonym, oczami, ustami i szyją. Chodzi tylko o tę drobnostkę, o tę wiarę, której my Polacy odnośnie do rzeczy swojskich a rodzimych, tak dawno całkiem się już pozbyli. Objaw to nad wyraz smutny, iż obcy ludzie, z daleka do nas zachodzący, więcej posiadają bystrości w tem oglądaniu zabytków naszych, jak my sami. Oto Niemcy w r. 1918, zająwszy ziemie polskie, wnet przystąpili do wydawnictw w języku swoim aby niemi zalać świat cały. Wyszło dzieło p. t. „Geographischer Bilderatlas von Polen“, von Dr. E. Wunderlich, w r. 1918, gdzie na str. 112 do obrazku 79 są wzmianki odnośnie do Maczugi Krakusa, a fotografja jest tak uchwyconą, iż wyobraża doskonale a całkiem widocznie na skale od strony prawej zarys czoła, nosa, oka i ust zaciśniętych.

Oto sztuka skał rzeźbienia!

Oto staje przed nami Giewąt, znowu w pisowni pokaleczonej znany jako Gewont!

W tej chwili, kiedy stają nam przed oczyma zarysy **rycerza śpiącego,** odkótego ze skały olbrzymiej w Tatrach, mimowiednie dźwiga się w pamięci naszej ta rzeźba potężna, jak dziwowisko jakieś z piasków pustynnych podniesione, ów Sfinks Egipski, o którym dzieje prawią, iż go już odnowił król — faraon Cheops, ten, co stawiał piramidę największą.

Ileż to lat patrzy on oczyma otwartemi na wschód słońca i mówi wiecznie o zagadce życia i bytu?... Jak Sfinks Egipski tak i Sfinks Polski, koło Ojcowa, jest pamiątką czasów przedawnych, kiedy ludzie olbrzymi, owe **wielkoludy** stwarzali dzieła rzeźby wprost ze skał, jako z łona Matki - Ziemi. Ale... czy to Polak wie co o Sfinksie po nad doliną Prądnika?...*)

Zgoła niema o nim wyobrażenia z dwóch przyczyn, albowiem trawi nas i pożera gorączka wchłaniania w siebie wszelakich cudactw obcych, cudzoziemskich, najdalszych i najmniej z życiem naszem związanych, a powtóre, ponieważ my od wieków nic nie chcemy wiedzieć o tem co jest nasze własne. Wszystko co nam bliskie, to musi być pogardzone i w niwecz obrócone. Zatem nic nie wie ani dziecko, ani uczony polski o skałach bialutkich, dumnie sterczących, z których jedna wyobraża na-

*) Prz. Red. ...albo o Sfinksie nad brzegami Kamiennej przy Ostrowcu w ziemi Kieleckiej — w skale rzeźbionym posągu Światowida o czterech twarzach a zwróconym frontem i piersiami na północ do Łysej Góry, gdzie była ongi centralna Świątynia Światowida.

prawdę głowę ludzką, całkiem dokładnie oddaną. Zagadka ta kamienna, może tak stara jak głowa na tułowiu **lwa** pod piramidami Cheopsa i Chefrena — jednak w to uwierzyć nikt niema chęci, ani siły, bo nas nauczono, że przed dziejami była u nas pustka wprost bezdenna i głucha.

Tymczasem głowa zagadkowa ze skały wapiennej odkóta koło Ojcowa, wiąże się zaprawdę ze ziemią naszą najstarszą, na której przed lat tysiącami urządzano świątynie w przyrodzie skał na podobieństwo świątyni skalnej u **Hetyków** w Syrji, starszej od sztuki egipskiej i babilońskiej. Zaprawdę dolina Prądnika w ojcowie mogła stanowić taką świątynię skalną, gdzie Przed-przodkowie nasi modlili się do Boga wobec cudów Przyrody i gdzie skały były ołtarzami. Hetyci w Syrji rzeźbili skały i posągami zapełniali, jak **„Boghaz köi“** w **„Jasili Kala“**, gdzie pochody dla Boga urządzali w koło. Wiemy, iż sztuka Hetyjczyków jest ponoś starszą od sztuki Egipskiej, zatem Uroczyska nasze wśród skał, po wądołach nad potokami, jak w Ojcowie, w dolinie Kościeliskiej i t. d. to pozostałości dalsze od dziejów przedziejowych nawet. To też nie dziwujcie się wcale, gdy słyszycie jak baśń po chatach wsi naszych głosi starodawność na równi ze sfinksami Egiptu. Istnieje wiersz piękny:

„Nie z rozkazów stanął Faraona —
Nie z Egiptu początek wysnuwa:
Z polskiej ziemi urodzajnej łona —
Lat tysiące Sfinks czuwa i czuwa...

Piersią złączon z Podwawelską skałą,
Twarz kamienną ku Warszawie skłania!
Polską ziemię widzi, czuje całą,
Polskiej Ziemi czeka Zmartwychwstania!

Mówią ludzie, że gdy tam w stolicy
Za ojczyznę, za swobodę giną...
Gdy krew bluzga po bruku ulicy,
Z oczu Sfinksa łzy płyną i płyną!...

Myśli ktoś, iż tkwi w tem uwielbienie skały, na sfinks wyrzeźbionej, przesada jakaś dziwna, raczej obca jak nasza swojska. Otóż nie zgadza się to z prawdą, ponieważ w narodzie polskim od początków istnienia wszczepione było zamiłowanie do **„gór świętych“**, jakie czczono na tle przyrody boskiej. Jakkolwiek nie wolno dzisiaj Polakowi przyznać się do niczego, gdyż wszystko nam już wydarto z dłoni naszych i serca ojczystego, mimo to **słuszność stanu** domaga się tego, abyśmy oddali hołd prawdzie bezwzględnej Nazwa szczepowa **Giermień** pochodzi od brzmienia **„Gier-mi-Jan“**, co oznacza, że góra jako **giera** panem była dla każdego do tego stopnia, iż wołał: **„gier-mi-jan“**. Król polski Władysław **Herman** w pisowni zepsutej łaciną przypomina nam źródłosłów prawdziwy: **Gier-jan.** Mowa starodawna używała słowa **gier** na określenie wyniesienia, stąd **magierka**, jako małogórka, nakrycie najwyższe głowy. **Gierlach** w Tatrach wyraźnie głosi ważność szczytu,

który jak **lęch** czyli **lach** panuje po nad szczytami innymi a mnogimi. **Giewąt** jest wyraz pokaleczony nie do poznania, gdyż pochodzi od wyrazów **Gierwójt**. Nawet **Giereon** nie da się inaczej wyrozumieć, jak tylko przyjęciem, iż tutaj pierwotnie wołano **Giero-jon, Giero-pon**!...

A ten szczyt **Orli** w Tatrach czyż to nie pamiątka uczczenia **orła białego** w czasach Swiatowida? A ten **Mnich** po nad Morskiem Okiem, czyż to nazwa tak rzucona wołaniem górali z czasów ostatnich, aby tylko pieścić ucho nasze?... Nie! stokrotnie nie! **Mnich** Tatrzański każe nam pamiętać o tem, że tutaj przed lat tysiącami mieszkał pustelnik, szukający Boga na obrazie Piękna Swiata. To też wiedzieć o tem musimy, iż pieczary jako jaskinie, jamy lub groty, nie są to wytwory ważne dla badań gieologicznych tylko, albowiem przed lat tysiącami Sarmaci urządzali w nich świątynie Czarnoboga, w odemni i w otchłani mieszkającego. Za promieniami światła chrześcijańskiego (Chrześcijan = Krzyż-ci-jan) ustaliło się przekonanie, jakoby ten Czarnobóg staropogański to **smok**, na nieszczęście złowróżbnie czyhający. Oto zdaje się Krakus jeszcze przed Mieczysławem ustanowił kościół t. zw. sławjański, który dla obrzędów sławjańskich miał świątynię Piątnicy na Pędzichowie, (co oznacza **Pięcichów**), oraz miał kościół Swiętego **Krzyża** na Kleparzu. W taki sposób rozumieć należy uwolnienie Krakowa i Polski od smoka z czasów Krakusa. Pieczara królewska w Ojcowie, jeszcze przed zamieszkaniem w niej króla Władysława Łokietka, być mogła świątynią z okresu wiary pogańskiej. Nie zostało nic po niej dlatego, ponieważ znalazł się Niemiec bystry, który przed badaniami naszemi, na wozach licznych pozabierał warstwy ziemi najszarszej ze znaleziskami aż do Niemiec, dla użyźnienia uprawy i dla wzbogacenia zbiorów wrogich. — *)

Nauka polska dzisiejsza uporczywie uznaje tylko badania geologiczne po jaskinach naszych, a okazy archeologiczne przywiązuje do człowieka tak dzikiego, że go nazywa nawet człowiekiem jaskiniowym. Utarło się przekonanie, jakoby pieczary owe miały być mieszkaniem ludzkiem najpierwotniejszem. Mniemanie jest przesadzone, gdyż siedziba ludzka dla życia codziennego nie potrzebowała ciemności i stęchlizny w łonie skał i gór świętych. Były już wsie i grody w czasach, kiedy czczono jaskinie i pieczary takie, jakie dochowały się w **Kijowie** z czasów Szczytów a potem Sarmatów. Pieczary Neapolitańskie, Rzymskie, pieczary w Bilczu Złotem na Podolu i pieczary Ojcowa, Mnichowe (dziś Mesokowe), doliny Kościeliskiej, groty Bialskie i Postojna w Krainie — to wszystko pozostałości świątyń zaprawdę wielkie pokrewieństwo majacych ze świątyniami najstarszemi Indyj przeddziejowych, gdzie wkopywano się sztucznie w łono ziemi. U nas po części kopano te pieczary a po części zużytkowywano rozpadliny przyrodzone i wgłębienia międzyskalne. Na sposób każdy są to okazy w pierwszej linji dające nam obrazy świątyń znowu skalnych, abyśmy bogoznaw-

*) Bibljoteka Warszawska tom II. Rocznik 1855.

stwo z okresu sztuki Szczytów i Sarmatów mogli wyobrazić sobie na tle życia Przodków naszych całkowicie z Pięknem Swiata powiązanego.

Jeżeli mówimy o świątyniach skalnych to mimowli przypominają się nam pomniki Wschodu Dalekiego, gdzie w Syrji badania z lat ostatnich poodkrywały okazy sztuki narodu starszego, jak egipcjanie i babilończycy, a mianowicie **Hełyków**. W wąwozie czyli **wędole** koło **Boghar-köi** jest świątynia urządzona pomiędzy skałami, po ścianach których ciągną się pochody uroczyste, w rzeźbie ze skał wykonane. Miejsce owe czarownie zamknięte jakby w kole nosi do dziś nazwę: **Jasili-kala**. Dziwnie przedziwnie odpowiada uroczyskom naszym staro-sarmackim i staroszczytyjskim, albowiem pozostałości po **wądołach** doliny Ojcowskiej i Kościeliskiej sięgać mogą bez przesady czasów nie o wiele młodszych jak świątynia skalna **Jasili-Kala**. Cała sztuka hetycka silnie przesiąknięta jest obrazami **lwa i orła**, a zatem tych dwuch pierwiastków, jakiemi i u nas przepełnione są zabytki przedawne. Szkoda to wielka, iż wśród bezcelowości życia naszego, obecnego, po Zmartwychwstaniu, na tle błąkania ciemnego po bezdróżach najodleglejszych, nie można znaleźć usiłowań, któreby zaznajomiły się dokładnie ze sztuką **Hetycką**, jaka może posiadać wagę niesłychanie wielką dla wytłómaczenia wielu znamion naszych, w dawnej sztuce polskiej. Gdybyśmy chcieli chwycić się tego przedsięwzięcia, toby wnet okazało się przed nami, jak małodusznem a naciągniętem jest przypuszczenie, jakoby Polska otrzymała oświatę i ogładę dopiero od Niemców po wieku XIII, kiedy wręcz przeciwnie wszystko składa się wyraźnie na to, aby szukać pierwiastków życia naszego na Wschodzie Dalekim wedle prawdy wedle prawdy z Pisma Swiętego. Dzisiaj nauka nasza woli obalić prawdę starą, aby w miejsce jej ogłosić pozór nowy, wedle którego duch niemiecki jedyny mógł tworzyć i rozwijać. Rozumiemy dobrze skąd to pochodzi. Chodzi o przemoc polityczną, szczególnie o gwałt nad Polską. **Prusacy** dawni, jako szczep sławjański, są dziś Prusakami jako niemcami najzaciętszym w obec Sławjan wszystkich. **Giermienie** stali się Germanami w znaczeniu także państwowości, podporządkowanej duchowi rzymskiemu, a zatem mają być Niamcami także, chociaż są to Sławjanie zniemczeni. **Saksonowie** byli wpierw szczepem sławjańskim, zanim Karol Wielki ich pokonał i przemienił na Teutonów. Nawet **krzyżacy** niemieccy byli wpierw krzyżakami jako braćmi Dobrzyckiemi. Wszystko razem jest dowodem jak przez setki lat gwałtownie dokonywa się nad Polską rozwój niszczenia, aby wszystko opanowane pięścią wrogą stało się przeobrażeniem na korzyść siły podbijającej. Tak i **Wandalowie** przedstawieni są w dziejach powszednich, jako plemię najdziksze i najbardziej upodlone — goniące za zdobyczami po Europie i po za Europą. O dziwo!... Duch nienawiści zgnębił tych Wandalów doszczętnie, że śladów po nich nie pozostało, bo nad nimi rozpastwiła się moc zajadła, do dziś jeszcze w Eu-

ropie żyjąca. Jakby na urągowisku, na przekór Wandalizmem nazywamy niszczenie przez Wandalów, chociaż w Europie wszystko się składało przeciwnie na wytępienie Wandalów. A cóż to byli ci Wandalowie? Długosz, dziejopisarz polski, na początku samym ksiąg swoich, powiada wyraźnie: „Wandal — potomek z rodu Noego — od którego nazwisko wzięli Wandalowie, teraz polakami zwani i który rzekę, dziś **Wisłą** pospolicie zwaną chciał mieć rzeczoną **Wandalem**". — Pamiętajmy atoli, że Długorz po łącinie piszący, nie mógł oddać brzmienia właściwego Wandalu, które pisać się miało: „**Wądół**". Otóż ci Wądoljanie nie mieli nic wspólnego z Hunami, tylko nauka wroga wroga pomięszała te ludy. **Wądoljanie** po nad Wisłą czyli Wądołem mieszkający nazwisko swoje wzięli w ogólności od **Wądołów**, gdzie po nad wodami rzek świętych czcili skały i góry święte na podobieństwo świątyń przyrodzonych takich, jakie znali Hetejczykowie czyli Hetycy wspomnieni.

W to wszystko uwierzyć zabrania nam nauka nowoczesna!

Bogoznawstwo Sławjan nie zależy wszakże od urojeń dziś narzuconych dla zakrycia prawdy. Właśnie ta prawda sama mówi do nas skałami i górami niewzruszonemi.



Dr. J. Zubrzycki.

Dzwon Wolności

W bajkach starodawnych częsta wzmianka ważna o dzwo-
ach, które zwoływały ludzi na radę. Podania mówią, iż
iasto starożytne Winetą zwane miało bramy ze spiżu, odlane
w wierzycach bramnych dzwony srebrne.

Powiadają, iż dzwony owe zatopione odzywają się po dziś
zień zwłaszcza w poranek Wielkanocy. Ludzie starzy powta-
ają sobie, jakoby dzwony owe prowadziły między sobą roz-
owy, niestety dziś dla nas niezrozumiałe.

Jakież to są te dzwony?... Czy to wyobraźnia nasza nauką
zisiejszą nasycona sądzi naprawdę, jakoby my dzwony dopiero
d sąsiadów otrzymali i to w czasach najpóźniejszych?

Nie!... nie tak prawda mówi. Te klechdy nasze, dotyczące
rólewicza, który się przeraził głosem dzwonów, te klechdy
rzechowały sposobem cudownym czasy bardzo dawne, kiedy
idzie dawali się porywać ich głosom czarowym, jakby z nieba
ijącym.

I dziś trzebaby nam uderzyć w dzwon. W dzwon trwogi
ijmy, aby przepruć powietrze, aby dotrzeć do uszów tych, któ-
zy nic nie słyszą i nic nie wiedzą. Zamknięci w sobkostwie
wojem cielesnem zdają się drzemać, choć blask słońca pada
a nich. Głusi są, bo nie przyjmują wrażeń ręką Boga rozsie-
anych i siłą Ojczyzny żyjących. Nie! nie znamy już tej
iły, która dawniej ludzi sprzęgała do współpracy, współ-
ążenia!

A tymczasem w dzwonie spoczywa głębia siły, którą
Deotyma tak pięknie nazwała: „Malowana podań księgo!“ W
zwonie sarmackim obraz hasła, jakie dziś odżyć powinno z
ałą mocą żywiołową: „Razem do pracy!“ „Do czynu
azem!“

Polska zmartwychwstała powinna się oprzeć o granity,
akie stanowiły jej podstawę za Lecha i Piasta. Polska do
ycia powołana musi być wierną ideałom przeszłości. Nie-
rawdą jest, aby Polsce potrzebne były opieki cudzoziemskie.
Tylko w dzwon nam uderzyć, aby głos rozległ się ponad wo-
ami Gopła, nad brzegami Wisły, aby uderzył o turnie Tatrzań-
kie i przypomniał nam Łysogórę, Górę Świętokrzyską.

Dzwon wieczorny bije a bije. Po rosie srebrno-djamentowej fale się powiększają i płyną dalej coraz dalej. Czy słyszysz Ty Polaku, jak śpiż ten przemawia do ciebie i cuci ciebie z odrętwienia? Czy możesz wu myśle swoim odtworzyć obraz jednoty starodawnej, kiedy starce najpoważniejsi w sier-mięgach piastowskich śpieszyli na zgromadzenie narodowe i na sądy wiecowe. Prawa wtedy pisane były na sercach ludzi poczciwych i na sumieniach z Opatrzności Boskiej. Słuchajmy dzwonu wiecowego i przypatrujmy się, jak wyroki padają z ust starców sławiańskich, aby tępić chwasty a kwiaty cnót krzewić.

Bije dzwon bije i śpiewa:

„Sercowej modlitwy dzwonię!
Polsko! wzmocnij dzieci swoje!"

Ileż to pieśniarzy naszych wsławiało głosy dzwonów polskich, a my dziś ich nie słyszymy, nie rozumiemy. Dzwonię tej Lechji starej! Podnieś kresy swoje wymowne w błękity nieba, uderz sercem mężnem o swe śpiży, aby z góry od lazurów mocą Boską spłynęło na nas natchnienie do pracy i zapał do czynu dobrego!

„Bogarodzico! Dziewico!
Słuchaj nas Matko Boża
To ojców naszych śpiew!

Wolności błyszczy zorza,
Wolności bije dzwon,
Wolności rośnie krzew.

Bogarodzico!
Wolnego ludu śpiew
Zanieś przed Boga Tron!"

(J. Słowacki.)

Niema piękniejszego dla nas określenia dzisiejszego, jak dzwon wolności, aby zapanowała miłość w miejsce nienawiści, i aby potęga czynu dobrego, jako krzew przepiękny, rozrosła się na miejscu przemocy i gwałtu!

Oczerniono nas i schańbiono przeszłość naszą, aby zmusić nas do zapomnienia, czem była Polska, jako posłanniczka wiary Chrystusowej! Zabrali nam wrogowie dzwony miłosne dla przetapiania ich na działa śmiercionośne!

Nie dało to siły nieprzyjaciołom naszym.

Polsce potrzeba dzwonów, aby wołały do kościołów, aby miłość Jezusową dalej zakorzeniały w sercach Polski. Polsce potrzeba nadto dzwonów, aby wołały na wiece i zaprzęgały ręce nasze do budowy państwowej.

Niechże więc wolności dzwon bije pod niebo, niech w trwogę uderza, bo czas wysoki dla obudzenia się ze snu martwego, z owej bezczynności trującej. Ludu wolnego śpiew przed tronem Bogarodzicy, jako Królowej Korony Polskiej, to hasło współpracy dla zajaśnienia szczęścia naszego a nie dla powiększenia nędzy, co się cieszy zgnębieniem brata swojego.

Nie bezrobocia, ciągle nas obezwładniającego, ale praca wysiłków największych, oto potrzeba czasu naszego!

Bijmy w dzwon Zygmunta, aby modlitwa serca jego złączyła nas w rzeszę narodową, kroczącą w górę pod tron Boga i Majestat Ojczyzny.

A czas groźny! już tyle lat przeminęło, bez dowodów żywotności naszej, że tylko wrogowie ciągną korzyści z ziemi polskiej, a my drzemiemy i w głuchotę zapadamy.

Czy słyszysz głos dzwonu, jak woła na trwogę, bo niebezpieczeństwo dookoła nas wszystkich!?

Do współpracy, do współdążenia!

Zdaje się nam powszechnie, jakoby dzwony były w Polsce najpóźniej do kościołów wprowadzone i wszystkie miały do nas przyjść z Niemiec, albowiem ukuto prawidełko sztuczne, wedle którego wszyscy ludzie mieliby prawo do pierwszeństwa na każdem polu, tylko nie my Polacy. Jest to wielka nieprawda.

Dzwony u nas w Polsce o wiele wcześniej były znane anieżeli w V stuleciu, bo mamy na to sporo dowodów bardzo pewnych. Przedewszystkiem niezmierna ilość nazw oznaczających sam dzwon, albo zwin wedle pisowni starej, która pochodzi od słowa staropolskiego swon, zwon, o czem pisze Linde w słowniku swoim. Znamy przedewszystkiem nazwę jednego z progów Dniepru, brzmiącą: Dzwoniec, co oznacza głosy podobne do dzwonów, a zatem już wtedy, kiedy określano wody u nas, porównywano je do dźwięków znanych z dzwonów. Na Podolu i w ziemi galickiej (dawniej halickiej) pełno grodów sławnych wskutek dzwonów, stąd zwanych Dzwonogród, co przez zruszczenie oznacza dziś Dźwinogród. Jest rzeka Dzwon, dopływ Dźwiny. Jest Dzwonkowo wieś koło Witebska, Dzwonowo koło Pilzna. W Łomżyńskiem przechowała się nazwa Góry Dzwonowej. Skoro wody i góry otrzymyywały miana pochodzące od dzwonów, wynika stąd pewność, że te określenia najstarsze w Polsce łączą się z dzwonami dlatego, ponieważ już w czasach zamierzchłych znane one były u nas a nawet rozpowszechnione. Widać przeto, jak niesłusznie twierdzą niektórzy, jakoby dzwony u nas to rzecz dopiero nowsza. Znane one były już Asyryjczykom i Persom, skąd przedostać się musiały i do innych narodów. Że naród szczytyjski (z obca scytyjskim mieniony) był najpierwszym w Europie, który znał odlewnictwo spiżowe oraz same dzwony zaraz wykażemy. Początkiem dźwięków rozgłośnych, to owe sławne uderzenia mieczami o tarcze czyli szczyty, od których właśnie pochodzi nazwa szczepu szczytyjskiego. Wołał żołnierz jeden do drugiego: „dzwońmy mieczami o tarcze“ a przez to objawiano albo radość na cześć wodza ulubionego, albo smutek po zgonie jego, lub dalej pobudkę uroczystą lub wreszcie trwogę. Zanim obrócono rzeczy najgodniejsze na sponiewieranie, w pierwiastkach jeszcze żyła ta siła zdrowa, która przez rozgłos dzwonienia sławę szerzyć chciała; potem

jak wiele wyboczeń wręcz odmiennie to znaczyło i stąd w czasach zepsucia powstało przysłowie: „dzwonek głośny to zła sława“ czyli, że czyny ciche a wielkie nie pożądają ogłoszenia.

Z czasem musiały dzwony być znakiem przywileju lub władzy i to wpierw w ręku kapłanów lub arcykapłanów, a znacznie później dopiero w godności książąt lub królów. W słowniku Lindego, gdzie bogactwa niezmierzone, czytamy: „Ludzie jednego prawa, jako mówią pod jednym dzwonem“. Otóż mamy w tem zdaniu dowód bardzo ważny dla zrozumienia, iż zrzeszenie gminy najpierwsze a najsilniejsze to pod głosem prawa boskiego, które dzwon opiewał piękniej a lepiej, jak wszystkie rozkazy władców i mocarzy.

Ludzie z pod jednego dzwona czyli jednego prawa boskiego, zapisanego w sercu a sumieniu. Szczytowie a Sarmaci mylnie przedstawieni jako barbarzyńcy, w zaraniu dziejów posiadali cnót najwięcej, skutkiem opierania się jedynie o głosy serca a sumienia, albowiem w nich mieszczą się objawienia praw boskich. Człowiek prosty, jak mówimy, jest o wiele lepszym, nie przez naukę, która paczy umysły niedouczone, lecz właśnie wskutek zdolności wsłuchiwania się w głosy jakby niebiańskie tych dzwonów boskich, jakie odzywają się w duszy jego. Im więcej posłuchu dla rozkazów ludzkich, tem mniej poszanowania dla głosów boskich, które dzwonią w uszach i w sercu, kiedy się w ciszy zasłuchamy. Serce i sumienie dzwonią nam od dzieciństwa i dobrze jest, gdy naród jak najdłużej jest wrażliwym na te głosy dzwonienia w głębi rozumu jego.

Jakże to wielkie wrażenie sprawdzać musiały dźwięki tajemnicze, rozlewające się w przestworze nieba z góry kopuł lub wieżyc naszych świątyń pogańskich, o czem pisze Massudy, pisarz arabski.

„Dzwon zawieszony na wieży kościelnej, był pierwszym sygnałem ich spójni — spójni Sławjan. Głos jego rozlegając się po wszystkich krajach, pierwszy raz im oznajmił, że są członkami wielkiego społeczeństwa“ (Mickiewicz „Les Slaves„ I).

Jest to nieprawdą, jakoby Sławjanie świątyń budowanych nie znali. Liczne podania żyją po dziś dzień w całej Ojczyźnie naszej i zgodnie mówią o dzwonach potopionych. Skąd one pochodzą? z wieżyc starodawnych, na których wisiały dzwony uświęcone, zwołujące na uroczyska, na zgromadzenia w koło pod znakiem bóstwa.

Oto dzwony spójni sławjańskiej!...

Przechowało się przepiękne, podanie stare, jakie żyje wśród ludu. W Winecie czyli owej sławnej Wenecji Północnej był czasu dawnego kupiec Uściotyn, niezmiernie bogaty, w tem mieście tak zamożnem, że w bramach pod wieżami były skrzydła złoto-śpiżowe, a u szczytu wież wisiały dzwony śrebrno śpiżowe. Kupiec miał konie i miał okręty. Jadąc raz przez bór gęsty, popadł w ręce rozbójników i byłby już zginął, gdyby nie

koń jego, na którym siedział. Ten obrotami zgrabnymi zdołał wydostać się z zasadzki i ubiegł z panem swoim. Kupiec postanowił konia do końca życia chować w opiece i dostatkach. Lecz jak to bywa, sam wśród wygód a przyjemności zapomniał wkrótce o przyrzeczeniu i nie doglądał konia, który z czasem się postarzał i... oślepł. Tego już pan znieść nie mógł — kazał konia wypędzić ze stajni: niech tam gdzie skończy!

Ale.. koń biedaczysko szedł dalej i dalej, aż błądząc po omacku zbliżył się do dzwonnicy starej ponad bramą do kontyny czyli gątyny. Wieżę ową zbudować kazali starzy siwośrebrni, aby na niej zawiesić dzwon sprawiedliwości, przeciw nieprawościom. Dzwon święty był dla wszystkich. Ktokolwiek chciałby się użalić lub uskarżyć, miałby tylko za sznur pociągnąć. Otóż koń ślepy a głodny, gdy natrafił na linę, poczuł zapach konopiany i chciał się posilić, więc ujął ją zębami, a gryząc pociągnął... aż... dzwon się odezwał. Zeszła się rada sędziów, tych starców sędziwych. Zasiadła koło święte i odbył się sąd ciekawy...

Koń przemówił.,.

Już wówczas powtarzano między starcami siwobrodymi, że najstarsi z nich nie pamiętają zdarzenia podobnego, aby do sądu po wyrok sprawiedliwości koń się zgłosił i to koń oślepiony.

Cóż się stało takiego? Pytano dookoła.

A koń z głową spuszczoną, prowadzony przez pacholika, stanął w pośrodku koła i powiada, jak mu dobrze niegdyś było u pana Uściotyna, jak troskliwą miał tam opiekę, aż gdy ociemniał popadł w niełaskę. Zapomniano o pracy jego i zasługach jego — więc go wyrzucono.

Sędziowie słuchać tego nie mogli. Jakto, aby po tylu latach narazić stworzenie boskie na poniewierkę, tego konia, który w czasach Homera uważany był za zwierzę Swiatowidowi poświęcone, a Homer konia nazywa nieśmiertelnym nawet! Koło sędziów aż truchlało z przerażenia — a po czasie wyrok wydano, że pan Uściotyn musi pamiętać o ślubie uczynionym i musi konia żywić aż do ostatnich dni jego.

Wrócił koń do stajni swojej i dobrze mu już było, a dzwon wiecowy dla nauki pokoleń ogłosił światu wyrok starzyzny, że nie wolno nikomu nie pamiętać zasług i nie zezwala się na krzywdy nawet wobec konia.

Ile razy potem dzwon wiecowy odezwał się kiedy, przypominano sobie, jak bóg Prawy i bóg Swiatowid, obaj „Wodze“ dali naukę narodowi przez konia biednego.

Tak! niczego się odtąd wśród ludzi tak nie lękano, jak posądzenia o czynienie krzywdy i prześcigano się w usługach, o czynieniu dobra, aby dzwon wiecowy nie brzmiał jękiem podobnym, którego się bano!

Po przez tyle czasów żyje pamięć zdarzenia do dziś dnia u ludu, który sobie powiada, że trzeba tylko słuchać dzwonów, a być godnym usłyszenia. Dzwony Winety, ze srebra prawie,

co wieczora się odzywają, gdy morze się uciszy, lecz najsilniej rozbrzmiewają one po Piątku Wielkim, po dniach smutku, aby w poranek Wielkanocny uderzyć w niebo z uroczystością największą. Mówią ludzie między sobą wiernie, jakoby wówczas oglądać można było nawet miasto dawne z wieżami, kościołami, bramami i domami. Są tacy, co w to nie wierzą.

Rzecz uwagi godna i zdumiewająca, jak po licznych miejscach kraju naszego powtarza się ono dzwonienie w głębi ziemi i to także najgłośniej w Poranek Wielkanocny.

W pustelni św. Justa koło Mielżtyna (Mełżtyna) były dzwony na kościołku, a przed Szwedami ukryto je w studni. Odtąd pasterze wsłuchują się w dźwięki dzwonów, jakie wołają w nocy Wielkiej Soboty na Zmartwychwstanie. Mówią głosami przeszłości dalekiej.

Na wyspie Rogji (Rogjan), na północ od miasta Winety lub molina — przy ujściu Odry do morza niegdyś Sarmackiego — Wwtarzają ludy także podania o dzwonach, które nawet rozmawiają między sobą.

W zamku Mirskim dzwon wielki ma się odzywać w chwilach niektórych:

„rozszalały, rozpętany
ostatniego sądu dzwon,
rykiem burzy, hukiem gromu
dzwoni, dzwoni; ze wszech stron
„Idzie koniec! Idzie zgon!"
- - - - - - - - -
A nad rankiem grzmi wciąż dzwon
.....Zamku pęka serce".

Tak opiewa p. Jan Bułhak pamiątki drogie w książce p. t. „Moja ziemia".

Niedaleko Gadowa i Lelewa jest jezioro, jakie powstać miało wskutek zapadnięcia się miasta. Miało ono nazwę Krock a tuż obok miasto sąsiednie nad Wisłą nazywa się Zakroczym jakby Za — Krockiem.

Kolberg przytacza: „czasami słychać dźwięk dzwonów i głos organów, z głębi jeziora się dobywający". — (Mazowsze IV. str. 37 E.)

W Lubelskiem głośno lud powtarza z wiarą niewzruszoną jako „po wielu miejscach opowiadają włościanie o dzwonieniu wielkich dzwonów w stawie lub głębokiem jeziorze, a to szczególniej się trafia na Wielkanoc.

Koło Wisienki Małej, niedaleko Magiczowa i Wrzesicy (dziś Wereszycy pode Lwowem) — jest góra wysoka blisko 400 m. nad morzem. Opodal nazwa Horodysko mówi o obronności dawnej, o grodziszczu. Mają tam być mury piwniczne pod ziemią i w nich drzwi żelazne do skarbów, a kto na Wielkanoc ucho przyłoży do ziemi, ten posłyszy rozbrzmiewanie dzwonów. Góra cała zowie się Krasny Werch, co oznacza Wierzch Kraśny lub Krasnowierzch.

Bełza Władysław w książce p. t. „Zaklęte dzwony“ powiada:

„Jest jezioro jedno słynne
W wieńcu głuchych puszcz zamknięte,
Które dotąd usta gminne,
W prostej mowie zowią święte.
Po nad trzciny, lilje wodne
Co tam rosną nad jeziorem,
Wstają jakieś mary zwodne
Słychać głuchy jęk wieczorem...“

O dzwonku jest mowa w bajce o zamku zaczarowanym, koło Modlnicy. Księżna w nim mieszkająca nie mogła doczekać się wybawiciela, aż książę Bogusław wyprowadził ją przy głosie dzwonka, którym przez całą drogę dzwoniła.

W Trębowli pod zamkiem słychać głosy dzwonów podziemnych — także i w głębi góry: Pokrówka. Gdy chłop orał w czasie Wielkanocy, wszystko się zapadło Opodal jest Góra Dziewicza sławna tem, że i tam rozlegają się tony dzwonów w głębokościach ziemi.

Co najciekawsze, iż Wiktor Hugo wspomina w sposób podobny o dzwonie srebrnym wśród ruin zamku Welmich, nad Renem, gdzie dźwięki dobywają się ze studni, (Der Rhein 1 str. 222).

Sienkiewicz w tomie I „Ogniem i Mieczem“, opisując Czehryn, wspomina o kącie t. zw. Dzwonieckim, co przypominać pozwala niezawodnie wieże z dzwonem wiecowym. Przytacza dalej popieliszcza po jakichś grodach przedwiecznych, o mogiłach; o głębinach leśnych, „gdzie pod wodami odzywają się dzwony miast potopowych.

Oto i tam na Ukrainie te same powieści ludowe i taka sama osnowa gminna, sięgając czasów, o których pamięć świata nic nie mówi i nie wie zgoła.

* * *

Zastanówmy się w tem miejscu nad znaczeniem tych opowiadań narodowych. Jak Słowacki przepięknie powiedział, zasypane pyłem pamiątek umarłych, zdają się wobec nauki nie przedstawiać wartości zgoła żadnej. A jednak... jednak.. jakże nam ciągle ubolewać nad ich utratą głównie z winy naszej własnej, ponieważ nie chcieliśmy dawniej i nie możemy już dzisiaj dobyć życia duchowego z pyłów, pełnych bogactwa uczuciowego. Praca rozumowa nam gwałtem narzucona, usiłuje od wieków wykazać, jakoby ani w sercu ani w uczuciu nie tkwiła żadna zdobycz naukowa, bo tylko czysty rozsądek wytężony daje korzyści namacalne. A zatem... powyrzucano z dziejów Polskich wszystkie baśnie cudnie obarwione, starto pyłek kraśniejący ze skrzydełek wyobraźni narodowej i pustkę pozostawiono, nic, nic przerażające. Konrad Słowackiego woła:

„Nic — nic — i sobie nawet nie powiem samemu, że nic niema — i Boga nie zapytam, czemu Nic niema? Ha, więc będę zwyciężony niczem?“...

Tak niczem naród polski pokonano i zniszczono — a wne
na miejscu zdobytem rozlega się nauka obca, korzystająca
z ustępliwości naszej, aby sobie wszystko przypisać na tamtę
własność wyłączną. Powtarzamy ślepo a niewolniczo, żeśmy
wzbogaceni chojnością Niemców, jakby to mogło być prawdą
że Niemiec sieje błogosławieństwo. Od dziesiątków dziesiątek
lat karmi nas nauka niemiecka jałowością swoją, pragnąc nas
koniecznie przenarodowić na kopyto swoje i... z bólem wyznać
to trzeba, że powodzenie całkowicie po jej stronie. Obdarto
sztukę polską i całą kulturę naszą ze wszystkich uroków szcze
rze rodzinnych a co do zabytków najstarszych z okresu przed
dziejowego, wszystko nazwano sztuką celtycką (?) Nie można
się nadziwować tej łatwości, z jaką naród polski przyjmuje
wszystko, co tylko uśmiecha mu się cudzoziemszczyzną. To
też powyrzucaliśmy wszelkie klejnoty pierwiastków rodzimych
a za cenę takiego zrzeczenia się ojcowizny otrzymaliśmy wrze
komą bogatą naukę Zachodu. Musieliśmy za ten towar „zapła
cić całem skarbem marzeń". (Słowacki).

Tak się też stało!... Bogactwo przepiękne kultury nasze
rodzinnej porzuciliśmy w niepamięć a na miejsce tej spuścizny
przedrogiej wzięliśmy i bierzymy lichotę a nędzotę cudzoziemską
I krzyczą na cztery strony świata, iż Polska otrzymała oświatę
od Niemców. Dlaczego? Nie dlatego, jakoby nie miała oświaty
własnej i ogłady swojskiej, lecz dlatego, że wychowuje nas
błędnie od dawna i każą deptać co święte a ojczyste, abyśmy
co skwapliwiej wchłaniali wszystkie oznaki obczyzny. Zapłaci
liśmy całem bogactwem naszych skarbów i domowych i naro
dowych za tę kulturę Zachodu wychwaloną do przesady i wy
noszoną pod niebiosy całkiem niesłusznie. My sami w skarb
nicy domowej i ojczystej posiadamy o wiele piękniejsze rzeczy
jak te, które naśladujemy.

Podania nasze to kopalnie niezbadane. W nich głębie
myśli i uczuć.

Sercem i uczuciem przybliżyć się trzeba do podań naszych
a wtedy przemówią do was gwarą praojców drogich przeszłości
wielkiej.

W baśniach i klechdach polskich częsta wzmianka o dzwo
nach zaklętych — to świadectwo daleko większej wartości, jak
się to komu wydaje. Prawda, powyrzucano je prawie wszystkie
na śmieciska, ustąpiono miejsca próżnostkom nowoczesnym
pchającym się do ognisk staropolskich — lecz mimo wszystko
są one zawsze kosztowne, a pouczające. —

Dzwony po bajkach polskich występujące po wszystkich
kątach ziemi polskiej, prawie w jednych i tych samych obrazach
to przecie świadectwa daleko wierniej i jędrniej o przeszłości
polskiej mówiące, aniżeli pergaminy lub latopisy obce, w których
najczęściej najmniej właśnie polskości.

Czyż to nie swojskość szczerze nasza bije z bajki o Janie
Królewiczu, żarptaku o wilku wiatrolocie, gdzie ludowi naszemu
aż do dziś dnia przedstawia się wspaniale siła dzwonów, woła

jąca już wtedy przeszłością drogą! W tym wstępie „Bajkarza polskiego“ są częste wzmianki o dzwonach, jakie strzegły świętości, to klatki z żarptakiem, to uzdeczki przywiązane, z łoskotem niezmiernym brzękły i uderzyły na gwałt dzwony, drzwi się zamknęły z trzaskiem, straż przebudzona wpada i królewicza przed króla prowadzi.

W bajce danej jest mowa o Jasiu głuptasiu, który sprawił sobie wesele, a na nim pałac i stolica cała w świetnych ogniach zajaśniała, także w dzwony dzwoniono a na lud garściami złoto sypano!

I wy na to nic? nic zgoła? Nie zastanawia was to wcale, iż w bajkach dzwonią dzwony a trąby trąbią, a przecież to łączy się jednocześnie z obyczajem szczerze polskim i t. zw. „obsypinami“, na których złoto garściami na lud sypano. Widać oczywiście, dalekich sięga to wieków, o których mówi tylko bajka, a jednak..... obsypiny i obsyłania w Polsce trwały po przez wieki aż do dni ostatnich!... Jest w tym obyczaju dowód walny, że to, co w bajkach żyje, przeciągało się przez dzieje Polski wśród życia wszystkich stanów całego narodu jak to wykazaliśmy i rozprowadziliśmy właśnie w dziele naszym: „Obsypiny — Obsyłania“. Raz jeszcze przypominamy, iż Rękawka u stóp mogiły Krakusa to właśnie pozostałość Obsypin z czasów, kiedy ludzie rozumieli jeszcze głosy dzwonów, bo dzwony dzwoniły a trąby trąbiły, kiedy na lud złoto garściami sypano!

O, jak to było dobrze w Polsce, kiedy rozumiano głosy dzwonów, bo odczuwano sercem ich mowy! A dzwony owe wołały wołaniem ojców i praojców, więc pojmowano dobrze przeszłość Ojczyzny — siłę tradycji narodowej!... Dla podania z pokolenia na pokolenie!

Dziś od czasów dawnych i niedawnych u nas mówi się o obowiązkach względem kultury osławionej, która głównie przez dzieła niemieckie tyle szkód straszliwych Polsce wyrządziła, a co „polskości“, nikt nawet nie wspomni. Nawołuje się dzisiaj na prawo i na lewo do faszyzmu na wzór włoski, a czy rozumie kto, co to jest faszyzm?... Na miejscu tego pojęcia nieokreślonego, czyż nie lepiej postawić nam hasło jedno, któremu na imię: „polskość“?...

Oto jest mowa jedna w Polsce, która wiecznie a sumiennie głosi polskość szczerze rodzoną — a to mowa dzwonów. W rozdźwiękach tych śpiżowych tkwi siła podania od niepamięci aż po dziś dzień. Ty polaku daj się porwać jej, aby nauczyła ta siła ciebie być Polakiem, jak Bóg przykazał: Ojczyzna tego pożąda.

O, jakiż to ból nad bolami, gdy widzimy i słyszymy, jak wiele myśli się i mówi o wszystkiem, tylko nie o Polsce, nie o tej piękności ducha i serca naszego...

..... „która napełnia zapałem
I w struny wszystkich duchów naszych trąca,
Że odpoczynku na wiatrach nie mają
A tam jak wielkie harfy złote grają.“

(Król-Duch, Słowacki.)

Takiemi strunami duchów wielkiej miłości Ojczyzny trącają serca dzwonów naszych i takiemi harfami złotemi grają one ilekroć rozkołyszą się w przestrzeni wolnej, aby nam wolność przypomnąć!

Wolność myśli i czynu — w kierunku wytyczonym potęgą sumienia, a serca!... Tak jak było przez wiele dziesiątków stuleci, gdy lud i naród to jedność, albowiem jedna im była prawość a szlachetność. Wolność myśli i czynu pod warunkiem zachowania przykazań przyrodzonych dla odróżnienia zła od dobra, nie tak jak to uczy kultura nam obca, iż zło a dobro to jedno! Stępiły się władze sumienia osobistego i narodowego dla tego celu jedynie, aby pod wpływem wychowania w duchu „niemieckim" czynić nas dla nas słabszymi, a równocześnie coraz podatniejszymi dla korzyści wszystkich wrogów Polski. I to najniebezpieczniejsze, iż my tego już nie widzimy. Kultura zachodnia każe nam zło uznawać za dobre, a wynik okazuje zwycięstwo obczyzny, kosztem polskości malejącej i znikającej

I gdzie polskość nasza?... W szmerach lip starych i dębów sędziwych, przeznaczonych już na wycięcie dla pożytku wyzyskiwaczy — w poszumie łanów złotych, jakie przechodzą w obce ręce, w tej piosnce cichej, która się kryje po utworach i w owych dźwiękach dzwonów, których głosów my nie słuchamy już wcale a co najgroźniejsze, których my nie rozumiemy: nie odczuwamy. Wśród pościgów za zyskami i odsetkami z odsetek gubimy ducha narodowego aż do utraty. Biją dzwony polskie, głoszą sławę wolności dobra i cnoty, lecz serca narodu zmartwiałe zdają się już być zakamieniałe.

Słuchaj dzwonów wolności!...

* * *

Dzwon wiecowy w Lechji starej, to obraz spójni najpierwszej, która stała się siłą nie do przełamania po przez wieki całe. Słusznie Mickiewicz powiedział, że dzwon polski to godło niepodległości! Po grodziszczach naszych i po uroczyskach staro-pogańskich byly już znane owe głosy dźwięków, o których dopiero co wspomnieliśmy. Wzmianki nasze o dzwonach w bajkach, to nie wymysł żadny, ale rzecz w widowni dziejowej brana i przechowana w uściech ludu, gdzie tylko dochowała się pamięć przeszłości. Na dowód przytaczamy, że koło Kijowa w mogile wielkiej znaleziono wśród przedmiotów rozmaitych uszko miedziane, pochodzące prawdopodobnie z dzwonu. Mogiła owa należy do Zwinogródka, co jest nazwą zruszczoną słowa polskiego: Dzwonogródek.

Nowogród, jedno z miast niegdyś w Sławjańszczyźnie najstarszych, do dziś dnia posiada nasyp wielki, widocznie sztuczny ponad wodami i bagnami, uchodzący w nazwie ludu za grodziszcze bardzo dawne. Tu w tym Nowogrodzie sławnym był od wieków dzwon wielki wiecowym zwany. Na pamiątkę tegoż zbudowano pomnik w czasach ostatnich na placu Marcinowem, dawniej na polu Marcinowem, przemianowanem obecnie

na plac Targowy. Ten oto dzwon wiecowy dotyczy czasów kiedy powstało to grodziszcze, wyżej opisane 20 metr. wysokie.

Dzwon wiecowy Nowogrodzki pochodzić musiał z przeszłości Starogrodu, a wszystko to przemawia za okresem czasu niezmiernie dalekiego, skoro ten Nowogrod uchodzi za miasto prawie że najstarsze w Staro-Lechji, ileż głębszej dawności sięgać musiał ten Starogród, który przypomina nam starogrody po ziemiach rozmaitych rozsiane, jak w Staro - Dacji (dziś na Węgrzech), jak na Pomorzu dziś Stargard itd. —

Wtedy, już wtedy były w Sławjańszczyźnie znane dzwony, zwołujące naród na wiece, aby zgromadzenia ludowe podtrzymowały łączność społeczeństw, co żyło siłą najszerszą całego szczepu naszego. I dobrze było, kiedy dzwon wiecowy wołał i skupiał — bo byliśmy wówczas potęgą może największą na świecie. Kiedy zabrakło nam dzwonów wiecowych-ustały nasze ogniska zbiorowe a zatem zanikła spójność szczepowa. Jest to właśnie największa klęska nasza, dzięki której odnosi wróg Polski stałe korzyści jak największe, a my popadamy w rozsypkę na podobieństwo piasku lotnego.

Źle się dzieje. Musimy wobec tego przynajmniej w sposób ideowy napowrót do życia powołać dzwon wiecowy, abyśmy słyszeć mogli głosy Ojczyzny na nas wołające! Dzwon wiecowy w Polsce musi stać się wyrazem żywotności naszej, musi nas pod jedną chorągiew zawołać, musi nas zakląć do pracy wspólnej dla Dobra Wszystkich i musi trzymać w jedności szczepowej!



